

Wydawca: W. Leppert, ul. Kazańska, 26. Na prenumeratę: 1/2 k. w przodku, 1/2 k. w tyłku. W ogłoszeniach: 1/2 k. w przodku, 1/2 k. w tyłku. W reklamach: 1/2 k. w przodku, 1/2 k. w tyłku. W ogłoszeniach: 1/2 k. w przodku, 1/2 k. w tyłku. W reklamach: 1/2 k. w przodku, 1/2 k. w tyłku.

Biuro Redakcji i Administracji: ul. Kazańska, 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmują interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4 — 1 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Oguskiej 20 1. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie
POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 22 (3 czerwca) maja 1892 r.

Proszę ządać kartą korespondencyjną: Cennik ilustrowany H. CEGIELSKIEGO, Skład maszyn, Filja w Warszawie, Nowy Świat № 11.

FABRYKA DRZEWICZEK HERMETYCZNYCH,
kominków żelaznych polerowanych, drzewiczek ażurowych, wentylatorów i wszelkich przyborów piecowych i kuchennych
ADOLFA HAENSEL,
Warszawa, Elektoralna, 1-4. (364-26)

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4.

PEŁNĄ NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów
„**ROSJANIN**” (W-232-25)
Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia № 3.
Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODZKI
w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (W-313-59)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na ządanie sprowadza z zagranicy. (W-446-52)

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOW.
BIURO NAUCZYCIELSKIE
F. SIKORSKIEJ
w Warszawie, Niecała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesar. i Król. ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Bony. (W-433-26)

„**EXSICCATOR**” — niezbędny środek dla każdej budowy, osusza wilgoć, na zawsze niszczy grzyby drzewny. Broszura bezpłatnie, franco. Potrzebni agenci. Ritter. Warszawa.

„**GUDRONIT**” A. CISZEWSKI
budowniczy, Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 44, osusza mieszkani i wyniszcza grzyby drzewny. (W-308-52)

Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
polecają:
Koks czwartki po 1 rs. 10 k., za pud 20 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (W-316-52)

KARBY i LAKIER
FABRYKI
Karpińskiego & W. Lepperta
W WARSZAWIE
Cenniki franco i gratis

WYDAJE SIĘ majątek czarnoziemny, 800 dzies., w poltawskiej gubern., 45 w. od Kijowa, 6 w. od fabryki. Dom piękny, mur., o 12 pok., inwent. żywy i martwy, posiewy w komplement. Bliższa wiad.: Kijów, Peczersk, Miłosna № 14, u właściciela domu. (K-1280-3-2)

S. HISZPANSKI,
szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (309-52)

G. RADKE i A. ŻELISŁAWSKI
Warszawa, Miodowa 1.
Wielki wybór biżuterii złotej, brylantowej, jak również w kamieniach kolor. po cenach najprzystępniejszych. (W-329-52)

OGŁOSZENIE.
Zaraz potrzebna osoba przyzwyczajona do pielęgnowania osoby wątłego zdrowia i utrzymywania rzeczy w domu na wsi i do podróży. Adres i szczegóły w Redakcji. (R-1289 3-1)

MŁODA OSOBA z dokładną znajomością języka francuskiego, poszukuje miejsca przy małych dzieciach. Wiadomość w Administracji «Kraju» pod lit. E. K. (Gr 1288 3-1)

NAJTAŃSZY
SKŁAD OBIC PAPIEROWYCH
cerat, rolet, gzymsów i chodników
W. MICHAŁSKIEGO,
ulica Miodowa № 19.
(W-318-12-10)



NAJWIĘKSZE W KRAJU SKŁADY INSTRUMENTÓW
HERMAN i GROSSMAN
Petersburg, 33, W. Morska. — Warszawa, 16, Mazowiecka,
wydały ilustr. cenniki, które na ządanie wysyłają **bezpłatnie** w rusk. lub polsk. jęz.
Treść: Ułatwione wskazówki gry na melodykonach, o rejestrach, pedałach, o konserwacji fortepianów i melodykonów, o sprzedaży na raty i t. p. (R-1284 3-1)

J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom № 18/27.
w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (K-1223-52)

GRAND HOTEL DE PARIS
założony w r. 1804, Petersburg, Mała Morska, № 23.
Pierwszorzędny hotel i restauracja.

Włodzimierza Spasowicza
PISMA ZBIOROWE

w 6-ciu tomach w języku polskim.

Tom I-szy: Wiadomość o Rudawskim. — O Orzelskim. — O Heidensteinie. — Władysław Syrokomla. — Wincenty Pol, jako poeta. — Marcin Matuszewicz, jako pamiętnikarz. — Nasze dzisiejsze sady polubowne. — O bajronizmie Mickiewicza. — Konrad Wallenrod.

Tom II-gi: Szekspirowska historia tragiczna o księciu dunskim Hamlecie. — Byron i niektórzy jego poprzednicy. — Polskie fantazje na tematy słowiańskie. — Literacki i polityczny, spadek po A. Wielopolskim. — Z powodu polemiki prof. Kostomarowa z prof. Aleksandrem Gradowskim. — John Howard.

Tom III-ci: Życie i polityka margrabiego Wielopolskiego. — O gminach i sadach gminnych w Królestwie polskim.

Tom IV-ty: O stosunkach majątkowych między małżonkami, według dawnego prawa polskiego. — Teoria włamania się. — Rzecz o tak zwanej «Własności literackiej». — O prawie własności w literaturze. — Język w sądownictwie. — Rzecz o kodyfikacji ruskiego prawa cywilnego. — O towarzystwach akeyjnych. Rozbiór ostatniej pracy K. D. Kawelina: «Zadania etyki», 1885. — Najnowsze prądy w nauce prawa karnego. — O niektórych zmianach zaszytych w 1878 r. w prawodawstwie karnem w Rosji.

Tom V-ty pod prasą. Całość ukaże się przed 1 czerwca r. b. Przedpłata za całość 6 tomów zgóry rs. 9, z przesyłką rs. 10 k. 50. Cena pojedynczego tomu rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35. Prenumeratorowie «Kraju», nadsyłający należność wprost do księgarni Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą.

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni BR. RYMOWICZ, w Petersburgu, Kazańska 26.

Specjalność męskiej

BIELIZNY

gotowej i na obstalunek, **podług ulepszonego kroju.** A także przeróbka koszul. Wielki wybór nowości, krawatów, koszulek trykotowych, skarpetek, chustek, rękawiczek i innych rzeczy męskiej toalety. Ceny niskie i stałe. **KAROL TUJULIN, Wozniesieński** prospekt, № 7, w pobliżu mostu Siniego. (R-1135 3)

RADA ZARZĄDZAJĄCA TOWARZYSTWA

dr. żel. warsz.-wiedeńskiej

Zwołane na d. 16 (28) maja r. b. posiedzenie XXXIV Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Akcjonariuszów odbyte być nie może z powodu, że według zamkniętego w d. 6 (18) maja r. b. o godzinie 2 popołudniu składu akcyj, ani liczba zgłaszających się akcjonariuszów, ani wysokość zdeponowanego przez nich kapitału akcyjnego, nie czynią zadość warunkom § 26 Ustawy Towarzystwa, podług którego do ważności uchwał wymagana jest obecność najmniej 30 Akcjonariuszów, posiadających łącznie przynajmniej $\frac{1}{7}$ część kapitału akcyjnego.

Skutkiem tego, w zastosowaniu się do powołanego § 26, Rada Zarządzająca ma zaszczyt podać do wiadomości pp. Akcjonariuszów, że powtórny termin posiedzenia XXXIV Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego, odbyć się mającego w gmachu resursy kupieckiej w Warszawie, wyznaczony został na dzień 30 maja (11 czerwca) r. b., godzinę 10 rano.

Zebrani w tym terminie Akcjonariusze, bez względu na ich liczbę i ilość zdeponowanych akcyj, będą władni, stosownie do § 26 Ustawy, odbyć posiedzenie i wziąć pod uchwałę przedmioty, zamieszczone na porządku dziennym niedosłżego do skutku Zgromadzenia Ogólnego, a mianowicie:

- 1) Sprawozdanie za rok 1891.
- 2) Sprawozdanie komisji rewizyjnej o bilansie 1891 r.
- 3) Rozdział czystych zysków za rok 1891.
- 4) Etat na rok 1892.
- 5) Postanowienie względem etatu na rok 1893.
- 6) Raport w przedmiocie projektu kasy emerytalnej.
- 7) Wyznaczenie pensyj dożywotnich.
- 8) Wybór członków Rady Zarządzającej i komisji rewizyjnej.

Akcjonariusz, zamierzający uczestniczyć w tem Zgromadzeniu z prawem głosu, winien, o ile tego dotąd nie dopełnił, złożyć najpóźniej do dnia 20-maja (1-czerwca) r. b., godziny 2 popołudniu, akcje właściwe lub pożytkowe, w liczbie najmniej sztuk czterdziestu, w Kasie Głównej Towarzystwa w Warszawie, lub w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich, mianowicie:

w St.-Petersburgu—w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu G. Sterky i Syn;
w Berlinie—w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego, lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec;
we Wrocławiu—w Kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;
we Frankfurcie n. M.—w domu M. A. v. Rotszyl i Synowie; lub w domu L. Weiller Synowie;
w Dreźnie—w Banku Drezdeńskim;
w Amsterdamie—w domu Lippmann, Rosenthal i Sp., lub u Pp. Westendorp i Sp.;
w Brukseli—w domu Balser i Sp., lub u Pp. J. Matthieu i Synowie;
w Londynie—w Banku Niemieckim;
w Krakowie—w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu;
w Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Za tytuł do uczestniczenia na Ogólnem Zgromadzeniu służą także, w myśl § 30 Ustawy Towarzystwa, poświadczenia Banku Państwa, jego filij i oddziałów, na złożone tamże akcje, byle skład ich nastąpił w terminie, do deponowania akcyj powyżej oznaczonym.

Akcje złożone być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach i podpisanej.

Nr. I specyfikacji, po poświadczeniu przez Kasę Główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcje jako dowód depozytu; Nr. II pozostanie przy akcjach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu jedynie za złożeniem specyfikacji numerem I oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 26 Ustawy, Akcjonariusz może prawo uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem przelać na innego Akcjonariusza, udział w temże Zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa.

(R-1283-2-1)

Warszawa, d. 7 (19) maja 1892 r.

БАЛАНСЪ

ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНОГО БАНКА

КЪ 1-му МАЯ 1892 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ	53,801	64
На текущихъ счетахъ:		
а) въ Виленскомъ Отдѣл. Гос. Банка	25,698	33
б) въ Частныхъ Банкахъ	187,242	20
	212,940	53
Корреспонденты:		
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лист.	419,914	81
б) усиленнаго тиража	862,187	46
в) Сберег.-Вспом. Касса служащихъ	7,184	01
	1,289,286	28
Ссуды долгосрочныя:		
а) подъ залогъ земельныхъ имущ.	55,626,070	58
б) " " городскихъ	11,411,029	42
	67,036,100	—
Ссуды краткосрочныя	2,214,500	—
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	1,480,000	—
Сверхсрочное погашеніе ссудъ Закл. Лист.	705,900	—
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги ном. 4,804,300		
Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ		
Вил. Отд. Гос. Банка (3,729,300)	4,750,402	32
Заклад. листы, принадл. Банку и Комиссіон.	1,311,598	91
Заемщики:		
а) платежи на льготѣ	22,518	40
б) разсроченные	53,120	31
в) просроченные	1,077,815	38
	1,153,454	09
Расходы за счетъ заемщиковъ:		
а) Страховка	17,927	44
б) Разныя	121,210	13
	139,137	57
Учтенные купоны	161	50
% причитающіеся по %-нымъ бумагамъ	43,182	75
Государ. 5% сборъ	8,103	44
Расходы Банка:		
а) по обзаведенію и устройству	5,748	—
б) " содержанію Банка	198,410	33
в) " одѣлкамъ	8,729	55
	212,887	88
Домъ для помѣщенія Банка	192,941	14
БАЛАНСЪ	80,804,398	06

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ I—XIV вып.	5,386,000	—
XIV вып.	186,085	—
Запасный капиталъ	1,372,000	—
Резервный	18,193	16
	6,962,278	16
6% закладные листы, выпущ. въ обращеніе:		
а) на 54½ года	250,000	—
б) " 43½ "	16,598,000	—
	16,848,000	—
5% закладные листы выпущ. въ обрац.:		
а) " безсрочные	20,786,400	—
б) на 61 г. 8 м.	24,682,300	—
в) " 48 л. 8 м.	1,140,000	—
г) " 29 л. 9 м.	2,450,000	—
д) " 19 л. 11 м.	1,179,400	—
	50,188,100	—
	67,036,100	—
Закладные листы, подлежащіе выпуску	1,480,000	—
Сверхсрочное погашеніе:		
а) Закладными листами	705,900	—
б) Наличными деньгами	536,758	31
	1,242,658	31
Корреспонденты	220	—
Закл. листы тираж. непред. къ оплатѣ	564,300	—
Закл. листы вышедшіе въ усиленный тиражъ (по конверсіи)	147,900	—
Купоны закл. лист. подлежащіе опл.	188,612	50
Невыданный дивидендъ	170,213	95
Процентный фондъ 6% и 5%	1,835,848	56
Погасительный фондъ 6% и 5%	340,871	91
Заемщики будущихъ платежей	15,998	17
Переход. суммы:		
а) разныя	144,792	35
в) сум. предст. на оцѣнку	33,175	30
	177,967	65
Фондъ дивиденда на составл. запаснаго капитала и проч.	331,452	06
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	100,292	99
Пеней	46,170	07
Разныя проценты	1,524	29
	479,439	41
Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка	60,000	—
Фондъ ссудо-сберегательной кассы	101,989	43
(R-1285-1) БАЛАНСЪ	80,804,398	06

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ въ Кладовой Банка къ 1-му Мая 1892 г. состоятъ на храненіи Акцій и Закл. листовъ на 6,655,700 р.

KAZNODZIEJA KATOLICKI

CHASOPISMO MIESIĘCZNE,

podwójne kaznodziejstwo, zawierające «ZBIÓR KAZAŃ» oryginalnych polskich i tłumaczonych,

pod redakcją

KSIĘDZA MARCELEGO DZIURZYŃSKIEGO

zaczęło z d. 1 kwietnia wychodzić w Krakowie.

Prenumerata rocznie w państwie ruskim wynosi **rs. 3.**

Prenumeratę nadsyłać należy do **Składu głównego** na Rosję

BR. RYMOWICZ w PETERSBURGU,

Kazańska 26. róg Grochowej.

Zeszyt I wyszedł już z druku. (K-1209-6-6)

PIERWSZA W KRAJU SPECJALNA FABRYKA

W Ó Z K Ó W

WELOCYPEDÓW

E. HERZMANA

w Warszawie

Marszałkowska, 53.



Poleca wózki dzieciinne od 6 do 50 rs., wełocypedy dzieciinne od 5 do 50 rs., wózki dla chorych od 25 rs., rowery własnego wyrobu od 100 rs. Cenniki ilustrowane na żądanie franko. (442-10-4)
Handlującym ustępuje się znaczny rabat.

„VICTOR”

oryginalna amerykańska kombinowana młocarnia do konieczyzny, za jednym przepuszczeniem oddzielająca główki, nasienne od łodyg, wytłuskująca ziarno z torebek, oczyszczająca je i dająca czyste ziarno wprost do worków. Względnie do wydajności konieczyzny, VICTOR dostarcza na godzinę 6—12 pudów czystego ziarna.

VICTOR jest JEDYNĄ maszyną, działającą, bez najmniejszego zarzutu tak podczas suchej jak i wilgotnej temperatury, nie rozbijającą ani rozgniatającą żadnego ziarnka i nie pozostawiającą konieczyzny nie wymłóconej w słomie lub w odpadkach (trynie).

VICTOR z jak największym zadowoleniem, bez najmniejszego uszkodzenia przez całą ubiegłą kampanję funkcjonował u nabywców tej maszyny, a mianowicie u:

W-go Krzyszkowskiego w Kozaczówce, p. Brańków, gub. Podolska.
W-go Klora w Kanatkowcach, p. Szarogród,
Administracji dóbr Szarogrodzkich, p. Szarogród,
W-go T. Wyganowskiego w Zbylczycach, p. Dąbie, gub. Kaliska.
Na dostawę zaś w Sierpniu r. b., już po próbie innej maszyny w Kijowie odbytej, zamówili VICTORA:

W-ny Józef Biliński w Widłach, p. Czerniówce, gub. Podolska.
Administracja dóbr W. Bałaszewa w Szpikowie, p. Rachny, gub. Podols.
W-ny K. Czarnowski w Kroczewie, p. Zakroczym, gub. Płocka.
Zwracając uwagę Panów Ziemian, iż VICTOR amortyzuje się w przeciągu jednego roku, gdyż bywa wynajmowany za opłatą od 50 — 60 kopiejek z puda wymłóconego ziarna, upraszam o wczesne zadatkowanie zamówienia na tę maszynę w przeciągu miesiąca Maja, gdyż w takim tylko razie za dostawę w Sierpniu poręczyć mogę.

Cena VICTORA wynosi franko Warszawa rs. 1,550.

Szczegółowy opis tej maszyny, w którym pomieszczony jest protokół z próby publicznej, odbytej w Kozaczówce w dniu 10 (22) Października 1891 r., oraz świadectwa osób, które VICTORA nabyły, przesyłam na każde żądanie odwrotną pocztą. (W-428-4-4)

K. WASILEWSKI

w Warszawie, Miodowa, 18.

wyłączny reprezentant na Królestwo polskie i Cesarstwo ruskie.

SOLEC

Najsilniejsze zdrojowisko słono-siarczane.

Zakład kąpielowy leczniczy otwarty zostanie z d. 8 (20 maja) 1892 r. Administracja zakładu stale na miejscu w Solcu. Poczta Stopnica. Gubernia kielecka. Komunikacja drogą żelazną iwangrodzko-dąbrowską do miasta gubernialnego Kielec, zjazd powozami drogą bitą do samego zakładu kąpielowego. Zarząd wód powierzony został p. Piotrowskiemu, dawniej administratorowi takim samym zakładem kąpielowym rządowym w Busku. (R-1217-6-5)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2.

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kielbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; pieczywo ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przysyłają wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

(K-825-52)

M. RUSZCZYŃSKA.

FABRYKA HYDRAULICZNA

R. WEJCHERTA I B. SZEMPLIŃSKIEGO,

Warszawa, Nowy Świat 26,

kanalizacja, wodociągi.

Studnie wiercone (świdrowe) murowane.

Sondaże, drenaż, pompy żelazne stałe i przenośne.

Skład rur żelaznych z fabryki dawniej K. Rudzki i S-ka w Warszawie, oraz wszelkich innych artykułów technicznych i przyborów sanitarnych do robót wodociągowo-kanalizacyjnych.

Plany, projekty, kosztorysy. (W-416-6-4)

WODY MINERALNE NATURALNE.

Skład wód mineralnych naturalnych

przy Aptece pod firmą:

D^{RA} T. HEINRICHA

w Warszawie, przy rogu ul. Wierzbowej i Senatorskiej istniejący.

Ma honor zawiadomić WW. Doktorów i Szanowną Publiczność, że w ciągu całego sezonu picia wód, skład otrzymuje co kilka tygodni, bezpośrednio od Dyrekcji wszystkich źródeł, świeże transporty tychże wód. Wskazówki o zachowaniu się przy kuracji wodami mineralnymi, broszury ze źródeł przesyłane, wydają się na żądanie bezpłatnie. (W-464-10-1)

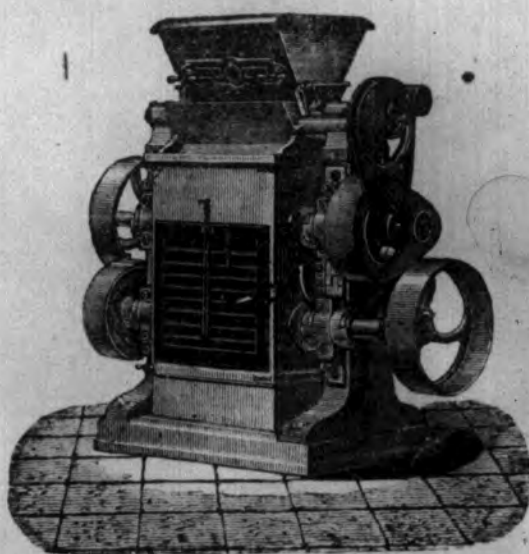
BIURO TECHNICZNE DLA BUDOWY MŁYNÓW

oraz Skład maszyn i utensyliów młynarskich

BRACIA ZAREBSCY

W KIJOWIE.

(K-1075-26-17)



Kreszotowski plac, dom szlachty.

Kreszotowski plac, dom szlachty.

Przyjmują wszelkie roboty w zakres budowy młynów wchodzące.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABRYKI GARB. TEMLER I SZWEDE

W WARSZAWIE.

Wyrób skór wszelkiego rodzaju.

Fabryka pasów do machin.

SPECJALNOŚĆ: pasy każdej wymaganej szerokości, oraz pasy do nadzwyczajnie szybkich obrotów, na żądanie bez szwów i nitów, pod gwarancją trwałości i zupełnie prostego biegu. (F-28-22-10)

Adr. telegr.: «Temler Szwece, Warszawa».

Kantor i skład fabryczny: ul. Przedokopowa № 12.

KSIĘGARNIA POLSKA BR. RYMOWICZ

Kazańska 26

otrzymała na skład główny dziełko

HENRYKA GLIŃSKIEGO

„Pogadanka o teatrze i teatr polski w Petersburgu od r. 1882 do 1892”.

Teatr czym jest i czym być powinien. — Z dziejów 1882—83 r. — Pierwsze kroki. — Truppa krakowska. — Pp. Wesołowski, Teksel. — Błędy i grzechy. — Głos wołającego na puszczy. — Fałszywe wieści o stratach. — Obietnice na r. 1891—92. — Artyści i repertuar. — Korzystajmy z doświadczenia. — Nieco wspomnień. — Warunki. — Idzie tylko o... dobrą wolę. — Wykaz sztuk granych w ciągu dziesięciolecia.

Cena k. 50, z przesyłką k. 65.

HENRYKA GLIŃSKIEGO. «Honor» (sztuka, temat, teza, etyka i krytyka). Cena k. 60.

«Pogadanka o teatrze i teatr polski w Petersburgu w r. 1882—83». Cena k. 30.

KANTOR KOMISOWY

nowootworzony, zatwierdzony przez Min. Spraw Wewn. i kaucjonowany

Warszawa, ulica Nowo-Senatorska № 3,

załatwia czynności następujące:

Posredniczy przy kupnie, sprzedaży, zamianie, dzierżawie i administracji nieruchomości, jako też sklepów i zakł. przemysłowych. Posredniczy przy lokacji i wynajdywaniu kapitałów. Przyjmuje zlecenia i udziela informacji, wchodzących w zakres handlu, przemysłu, rolnictwa, przedsiębiorstwa i interesów prywatnych. Załatwia interesy z władzami i instytucjami, oraz udziela odpowiednich informacji. (461-3-2) Wyszukuje ludzi do różnych zajęć i obowiązków prywatnych, jako to: rzadców, administratorów, buchalterów, korespond. i t. p. Kantor otwarty codziennie, oprócz świąt, od g. 9 rano do 7 w.

Apteka, poczta, telegraf, sklepy, dwie restauracje.

ZAKŁAD LECZNICZY

„NAŁĘCZÓW”

5 g. od Warsz., 1 g. od Lubl., 4 wior. od st. dr. z. Nadwiślańskiej Nałęczów. Powozy i omnibus na pociągi pocztowe.

W zdrowej i malowniczej miejscowości urządzony wykwinie i wygodnie. Środki lecznicze: 1) Instytut hydropatyczny, urządzony wzorowo z zastosow. elektryczności, masażu, wód miner. i kuracji dietetycznej — **cały rok otwarty** pod kierunkiem D-ra Chmielewskiego i D-ra Rembielińskiego. 2) Łazienki do kąpieli żelazist. i borowinowych Nałęczowskich, odpowiadających morbdom w Franzensbadzie, igliwowych i wszelkich sztucznych. Woda Nałęczowska, odpowiadająca źródłom żelazistym w Spa, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d., w sezonie letnim od 15 maja do 15 października. (417-6-6)

W letnim sezonie, wspólnie ze stałymi lekarzami konsultują specjaliści: Dr. Chelchowski, Dołiński, Nussbaum i asystent Dr. Sacewicz. Całodzienn. utrzymanie z kuracją od 3 rs.; w sezonie zimowym ceny niższe. Bliższych objaśnień udziela Admin. Zakł.; w Warszawie dr. W. Lasocki, Plac Aleksandra 10, m. 9.

Biuro techniczne i patentów

E. WŁODARKIEWICZ,

inżynier,

w Warszawie, ul. Chmielna № 47. Telefon № 466.

Specjalność: Porady w kwestjach technicznych. Kontrolowanie maszyn parowych i urządzeń kotłowych. Obliczanie sił maszyn parowych. Sporządzanie planów, projektów, kosztorysów. Wyrabianie marek fabrycznych i patentów we wszystkich krajach. Eksploatacja wynalazków. (W-341-10-6)

Dział młynarski pod kierownictwem inż. St. Małyszczycskiego. Porady, kosztorysy, projekty i budowa młynów parowych, wodnych i wietrznych. Obliczanie siły wody, projektowanie i budowa odpowiednich motorów, jak kół wodnych i turbin.

REPREZENTACJA FIRMY:

W. FITZNER & K. GAMPER

w Sielcach pod Sosnowicami,

fabryka kotłów parowych, konstrukcyj żelaznych i wszelkiego rodzaju aparatów dla gorzelni, browarów, cukrowni, papierni, chemicznych fabryk i t. p.

Specjalność: roboty szwejsowane.

H. I. H E M M É

SKŁAD MASZYN

NARZĘDZI ROLNICZYCH

w Kijowie, Kreszczatik, № 12.

Jeneralna reprezentacja A. Leniga w Warszawie: Pługi, Samochody, Siewniki, Młocarnie sztyftowe i cepowe, Wialnie i Sieczkarnie.

Reprezentacja amerykańskiej fabryki Massey, Harris i Komp.: Toronto Żniwiarki, Kosiłki.

Reprezentacja Robey i Komp. w Linkolnie: Lokomobile i Młocarnie parowe. (J-1274-10-2)

SKŁAD GŁÓWNY

WÓD MINERALNYCH NATURALNYCH

ze źródeł sprowadzanych,

przy aptece magistra farmacji

LEONARDA ZIEMIŃSKIEGO

w Warszawie róg Marszałkowskiej i Królewskiej.

Zawiadamia, że będąc w bezpośrednich stosunkach ze wszystkimi Zarządami Wód Mineralnych krajowych i zagranicznych otrzymał tegorocznego, wiosennego czerpania wody mineralne i różne produkty źródłowe, jako to: szlamy, lugi, ekstrakty, i mydła, oraz sole do picia i do kąpieli, pastylki i t. p.

Obok składu poleca się Instytut Wód lekarskich sztucznych, w którym rozpoczyna się sezon od 15 Maja.

Wody lekarskie w butelkach i syfonach oraz sole i płyny do przygotowania w domu kąpieli leczniczych, znajdują się w zapasie. W czasie sezonu codziennie, od godziny 6 do 10 rano, wydawane są wody mineralne na szklanki, podług temperatury źródłowej, z dodatkiem soli karlsbadzkiej, mleka lub serwatki.

Biorącym w większych ilościach odstepuje się procent. Broszury poszczególnych źródeł o leczeniu i zachowaniu się przy wodach, dostarczane są bezpłatnie. Obstalunki załatwiają się spiesznie, za gotówkę i na zaliczenie (Nachname). Wysyłka do dworców kolei i do domów bezpłatna.

Świeżość wód poręcza się. (W-450-3-3)

Wejście bezpłatne.

WARSZAWSKI ODDZIAŁ
Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu.

WYSTAWA STAŁA

PRÓB I WZORÓW
TOWARÓW WYWOZOWYCH.

Otwarta codziennie, od 10 do 6-ej.

Wyroby metalowe, maszyny, narzędzia, aparaty, wyr. z kamienia, gliny, szkła, porcelana, wyr. z drzewa, prz. tkacki, konfekcje, szewstwo, rękawicznictwo, wyr. skórzan. papiernictwo, szczerotkarstwo, galanteria, przm. chemiczny, środki chirurgiczne i opatrunkowe. 6816

Informacje dotyczące artykułów wystawionych.

Wejście bezpłatne.

Wystawa stała

Wejście bezpłatne.

Wejście bezpłatne.

Krakowskie-Przedmieście № 68.

(45-300-24)

— Najlepszym dowodem jest mowa wielkiego zwolennika srebra, pośła Sues-

sa, przy przeszłorocznej dyskusji budżetowej, w której przewidywał on, że w najkrótszym czasie banknot austriacki sam się zrówna ze złotem, że zatem operacja regulacyjna niepotrzebna, bo złe się samo załatwi. Po co operacja chirurgiczna, kiedy rana sama się goi? Dla mnie jest regulacja waluty właśnie dlatego potrzebna, że chcę przeszkodzić zrównaniu się papieru ze złotem, że byłoby krzywdą dłużnika, by zwracał pełnem złotem za to, co otrzymał srebrem lub kiepskim papierem. Zrównanie papieru ze złotem byłoby klęską dla producentów, bo obniżyłoby o 16 procent ceny produktów, a podatki, frachty kolejowe i procenty dłużne byłyby płacone w pełnem złocie.

Ażeby uchronić się od tego niebezpieczeństwa, należy ustalić obecny stosunek, zaprowadzając walutę metaliczną podług propozycji rządowej, licząc złoto podług stosunku 1 do 18,2. Okoliczności są niezwykle korzystne. W Ameryce do marca 1893 r., t. j. do czasu wyboru nowego prezydenta, nie nie zrobiła, tymczasem złoto w niebywałych ilościach gromadzi się w Europie, a kapitały są bez zatrudnienia. Nie rozumiabym ministra finansów, któryby nie korzystał z tak odpowiedniej chwili.

Jednak wpływ węgrows na przebieg operacji daje powód do pewnych obaw. Węgry, pomimo niesłychanego postępu ostatnich lat dwudziestu, są finansowo i ekonomicznie zależni od kapitałów austriackich, czego dowodem, że korzystny bilans handlowy, czyli wyższość eksportu, oceniana na 140 do 200 milionów rocznie, jest wyłącznie zasługą Przedlitawji, bo wykazy węgierskie od r. 1884 do 1890 zaznaczają dla Węgier roczny deficyt handlowy 20 milionów. Ponieważ Węgry bardziej są zadłużone od Austrii, wynika stąd, że kapitały austriackie, płynące do Węgier, ratują bilans płatniczy i Węgier i monarchji i że Węgry operują przeważnie kredytem i kapitałami Austrii.

W takiej sytuacji minister finansów austriacki nie powinien się być dać nakłonić, przeciwko swojemu przekonaniu, do równoczesnego przeprowadzania dwóch operacji poniekąd sprzecznych, t. j. regulacji waluty i konwersji wysoko oprocentowanych długów. Jeżeli p. Wekerle nie ma już gotowego kontraktu w kieszeni, to należałoby rozłożyć te dwie operacje, obie korzystne, i które się obie mogą udać, ale lepiej jedna po drugiej a nie razem. Wekerle chce, żeby go regulacja waluty nie nie kosztowała, jedną część złota pokrywa z zapasów kasowych, a drugą chce zakupić na podstawie oszczędności zyskanych przez konwersję. Natomiast Steinbach ostrożniejszy: chociaż ma większe zapasy kasowe od Wekerlego, jednak ich nie narusza, a chociaż także konwertuje, to zysku z konwersji, nie wciąga w rachubę i nie czyni regulacji od niej zależną.

Obawiam się, dodaje p. Szczepanowski, żeby gorączkowa chęć węgrows zrobienia wszystkiego odrazu, nie zaszkodziła i operacji uregulowania waluty i korzystnej konwersji dawnych długów. Wobec tego przypisuję mniej doniosłości drugiej sprawie spornej z Węgrami, t. j. odstąpienia od stosunku 68:32 procentu (ustawa normuje ten stosunek 70:30), w którym koszt regulacji powinny się dzielić.

Co do obaw obniżki cen skutkiem podrożenia złota, można udowodnić, że w każdym poszczególnym wypadku spadek cen wynikał ze zmniejszenia kosztów transportu, kosztów produkcji lub innych znanych przyczyn, a nie z metafizycznego wpływu podrożenia złota. Tanie koleje amerykańskie, indyjskie i ruskie tłómaczą taniość pszenicy. Zyczenie taniego kredytu nie może być urzeczywistnione przy chwiejnej papierowej walucie, a waluta proponowana przez rząd zapewnia nam na zawsze obecną premję wywozową i ułatwia tani kredyt.

Taką jest opinia p. Szczepanowskiego. Niewątpliwie, wraz ze zdaniem d-ra Dunajewskiego i p. Rapaporta, zawazy ona na szali uchwał Koła polskiego, po ustąpieniu bowiem prof. Bielińskiego, nie ma obecnie w Kole polskim nikogo, czyjby głos miał większą doniosłość dla danej sprawy od trzech powyżej streszczonych, rzeczoznawczych głosów.

M.

Z literatury niemieckiej.

I.

[Koniec naturalizmu. Kult herosów. Fryderyk Nietzsche. Jego znaczenie. Nowe o nim szczegóły w artykułach pani Salomej.]

Wiek ma się ku końcowi i jak wszędzie, tak i w Niemczech czuć jego starość bezsilną, zrezygnowaną i dziecięcą. Zaczęło się stulecie kultem herosów, przy meteorycznym świetle gwiazdy napoleońskiej, i zdaje się, że się skończy takimże kultem powielu próbach i zawodach, porzekomem zdemokratyzowania społeczeństwa i spopularyzowaniu literatury. Silniej i głośniejsze niż od lat dziesiątek, odzywa się znowu potrzeba wybitnych indywidualności, tęsknota za ludźmi wystającymi nad poziom. Tęsknota ta nigdy wprawdzie nie zamarła, ale był czas, kiedy Bismarck zwycięzka, i tak wielkimi powodzeniami uwieczniona, polityka zszeregowania mas, kiedy niewstrzymany niczem pochód socjalnej demokracji, niwelującej wszelkie różnice, powołującej do służby najmniejszego i najsłabszego indywidua — przenosić się zdawały do literatury i sztuki.

W literaturze francuskiej na rozkwit naturalizmu złożyły się: rozwój niebywałych nauk przyrodniczych i zwycięstwo realnej, liczącej się z całą nagą, nielitośną rzeczywistością polityki po katastrofie z roku 1871; w Niemczech do naśladownictwa tego, nad Sekwaną zrodzonego, kierunku literackiego, popychały również bankructwo metafizycznych rojeń w filozofii i poczucie siły narodowej, zdobytej dzięki pod-

ODCINEK „KRAJU”.

2)

Pod Sedanem.

Henrjeta, oszołomiona od strasznego huk, który w nią z powiewem wiatru uderzył, pobladła nagle i stanęła w osłupieniu. Jedną z bomb pękła co tylko tuż przed nią, w odległości paru metrów. Podniosła głowę spojrzała po za rzekę, ku lewemu wyniosłemu jej brzegowi, nad którym się wili kłęby dymu z dział niemieckich. Zrozumiała — i ruszyła dalej z oczyma atkwionemi w widnokrąg, śledząc przebieg pocisków, ażeby się od nich ustrzedz. Szalona śmiałość tego pochodu łączyła się w niej z dziwną krwią zimną, ze spokojem odwagi, do jakiej tylko zdolną była drobna jej duszyczka pocziwej gosposi. Nie życzyła sobie wcale być zabita; przeciwnie, pragnęła spotkać czempredzej męża, zabrać go z sobą i żyć z nim szczęśliwie dalej. Ponieważ bomby padać nie przestawały, przesuwiała się więc pod murami domów, rzucała się po za słupy przydrożne, korzystała z każde-

go najdrobniejszego ukrycia. Niebawem atoli zabrakło tych osłon. Rozwarła się przed nią przestrzeń pusta, koniec ulicy rozwalonej, pokrytej odłamkami bomb. Zatrzymała się u węgla szopy i czekała, aż oto naraz zoczyła przed sobą w głębi jakieś jamy piwnicznej, głowę dzieciaka z rozwartymi ciekawie oczyma. Był to chłopczyzna może dziesięcioletni, bosi, w jednej koszuli i szarawarkach w strzępki, widocznie ulicznik, wielce rozbawiony widokiem bitwy. Czarne rozbiegane jego oczęta błyszczały, a za każdym trzaśnięciem rozlatującego się kartacza, chłopiec wykrzykiwał:

— O, co za frajda!... Nie ruszaj się pani! Jeszcze jeden gagacik przybywa!... Bum! A to ci dopiero bestja wypartoli! Nie ruszaj się pani, nie ruszaj!

I z każdym odgłosem strzału dawał nurka do nory, wychylał wraz potem rozświegotaną swą ptasią główkę i znowu się zanurzał. Zauważyła teraz Henrjeta, że bomby, które tu nadlatywały, szły od strony wsi Liry, wówczas gdy baterje w Pont-Maugis i Noyers strzelały wyłącznie do Balan. Widziała jak najdokładniej dym za każdym wystrzałem; wreszcie potem dawało się słyszeć syczenie, idące tuż po

grzmocie. Nastąpiła przerwa. Był to zapewne krótki odpoczynek; lekkie obłoczki dymu rozpraszaly się zwolna.

— Poszli sobie niechybnie łykać razik i dwa! — zawołał malec. Drapmyż teraz! Dawaj mi pani czempredzej paluszek!... No, i galopem!...

Chwycił jej rękę i za sobą ją pociągnął. Wysunęli się oboje naprzód, skurczeni, pochyleni ku ziemi, tuląc się jedno ku drugiemu. W ten sposób przebyli przestrzeń obnażoną. Dopadli wreszcie młyn i zaledwie się za nim ukryli, gdy posłyszeli za sobą nowy trzask pękającej bomby. Malec, obejrzawszy się, klasnął w dłonie i począł skakać z radości.

— Brawo! — wrzeszczał. Jak bo-a kocham, brawo!... Spójrz-no pani!

Na miejscu gdzie przed chwilą ukryci byli pod starą szopą, wznosił się teraz, na tle jasnego błękitu niebios, barczysty słup kurzu. Pocisk wpadł do szopy i w gruzy ją zawałił. Malec aż się zataczał z zadowolenia.

— To mi dopiero strzał — wołał. He? Patrz-no pani, jak wymierzył!... W każdym razie, nie ma co mówić: w porę wzięliśmy za pas nogi!

porządkowaniu partykularnych dążeń pod jedną niemiecką. Tak tedy wiązały się z sobą teoria o komórce w badaniach organizmów, idea mas w życiu społecznym i politycznym, realizm i naturalizm w poezji i sztuce.

Dziś na całej linii budzi się reakcja. Zważywszy o rezultacie dochodzeń i poszukiwań naukowych, poważni nieraz badacze popadają w mrzonki spirytystyczne, idą na lep egzorcyzów i dziwów. Jeden z najznakomitszych pisarzy młodej generacji, Wilhelm Bölsche, napisał trytomową powieść, w której odmalował straszną walkę umysłów, spragnionych rozwiązania zagadki życia, z granicami zakreślonymi przez naukę i dotychczasowe doświadczenia. Spirytystka, oszukująca grono ludzi szukających prawdy w tej powieści (*«Die Mittagsgöttin»*), oto jeden z symbolów chwili.

W życiu politycznym podnosi coraz śmielej głowę stara hydra partykularyzmu. Zakrawa to na paradoks, ale rzekłbym, że jak silna ręka Bismarka przez długie lata trzymała Niemcy w uległości, tak dziś ich jedność podtrzymuje wspólna nienawiść przeciw eks-kanclerzowi i... obawa przed Francją. Rozluźniło się jednak wiele w budowie, a po ostatniej mowie Wilhelma, która niechętnym kazala wynosić się z Niemiec, tyle ozwało się krytyk, że aż prokuratorja musiała skargami o obrazę majestatu latać wyłomy niemieckiej jedności. Dostał się też przed sąd jeden z najgłośniejszych publicystów berlińskich, współredaktor *«Gegenwart»*, Maksymilian Harden.

Przeciw altruizmowi znów etyki społecznej, przeciw podsuwaniu pod strychulec równości wszystkich bez różnicy indywidualu, powstaje coraz więcej i to najwybitniejszych talentów. W ich liczbie są i tacy pisarze, co długie lata bronili ideał przewrotu społecznego. I Gerharta Hauptmana i Henry Mackaya miano przez czas jakiś za rzeczników socjalnej demokracji. Wyrzekają się oni stanowczo w ostatnich swoich utworach tego stanowiska. Gerhart Hauptman w swoim dramacie *«Collega Crampton»*, granym w Berlinie i Wiedniu z wielkiem powodzeniem, walczy za wolnością bez granic geniuszu. Ten Crampton, artysta, profesor aka-

demji, upada, bo go rodzina kępuje, bo go nauczanie męczy, bo go koledzy ogłupiają. Staje się pijakiem, zatracą talent, nie pracuje, nie tworzy, a ma jeszcze prawo do naszych sympatyj, bo odzywa się w nim jeszcze czasem głos geniuszu, bo postawić go tylko trzeba śród okoliczności przyjaznych, a znowu będzie wielką, nad otoczenie wyższą, indywidualnością.

Mackay w powieści swojej *«Anarchisten»* jeszcze wyraźniej występuje w obronie indywidualności i to już nietylko genialnej, ale każdej zgola. Namietnie powstaje przytem na przewodców socjalnej demokracji, nazywając ich obłudnikami i tyranami, fałszerzami sprawiedliwości i ukróćcielami praw przyrodzonych.

Zkąd wywodzi się ten nowy prąd umysłów? Zapewne jest on tylko wypadkową poglądów nurtujących głęboko w społeczeństwie, jest on tylko zmartwychpowstaniem uczucia i fantazji, długo tłumionej przez rozum i analizę.

Ale był jeden pisarz, który w ostatniej chwili najsilniejszy wywierał wpływ na młodsze pokolenie publicystów niemieckich, który znaczenie indywidualności podniósł do kultu, a którego nazwiskiem można ochrzcić ostatnie kilkoletnie literatury niemieckiej. Pisarz ten jest Fryderyk Nietzsche. Estetyk, moralista, krytyk, poruszał on w swoich pismach najżywiej ogół obchodzące kwestje, obalając wszelką tradycję, niszcząc wszelki porządek, rozrywając wszelki system. Filozofem, w ścisłym tego słowa znaczeniu, Nietzsche nie był, nie wiązał się żadną metodą; choć zrazu trzymał się Schopenhauera, nie myślał jednak nigdy ani o zwalczaniu jego błędów, ani o wykształcaniu jego teorii. Ten brak wszelkiej systematyki, obok świetności stylu, stawiającej go w rzędzie pierwszych prozaików niemieckich, uczynił dzieła jego najpożądaną lekturą młodego pokolenia. Aforyzmy jego nęciły zarówno niezwykłą siłą obserwacji, rozjaśniającej jakby światłem błyskawiczym ciemne głębie duszy ludzkiej, jak i paradoksalnością wniosków.

Był to pisarz nerwowych prągnięć, znużenia bezowocnymi wysiłkami w szukaniu za prawdą, zwątpienia w etyczny postęp ludzkości. Żadnych reguł nie ma, żadnych

prawd, żadnych systemów, żadnych porządków! Niech żyje wolne, nieograniczone w swej żądzy indywiduum! Na kolana przed tyranami, przed potężnymi uzurpatorami. Ale są ludzie wolni potęgą myślenia. Cześć i pokłon wielkim duchom samotnym w izdebce badacza, myśliciela, artysty! A są inni, którzy dążą do wolności duchowej. Otwórzcie drogi wszystkim silnym osobnikom, zwolnijcie ich od moralności, od obowiązków społecznych.

Moralny pisarza tego system—jeśli tak nazwać można Nietzschego główne dzieło: *«Za kresem dobrego i złego»* (*«Jenseits von Gut und Böse»*), kończy się anarchją. Ale wpływ Nietzschego na literaturę niemiecką i skandynawską z każdym dniem wzrasta. Strindberg przejął od niego swoją nienawiść i uprzedzenie dla kobiet, Brandes uczynił jego dzieła przedmiotem prelekcji uniwersyteckich, Ola Hansson przed kilku tygodniami wydał świetnie pisaną pracę o nim, która w niektórych ustępach staje się istnym panegirkiem dla przedwcześnie straconego dla literatury pisarza.

Nietzsche miał słowiańską rzewność—pochodził, jak Brandes w swoim studjum o nim w *«Deutsche Rundschau»* opowiada, z rodziny polskiej. Rzewność tę połączył z niemiecką erudycją i pogłębieniem studjowanego przedmiotu. Ztąd wzrosła nieznównana siła jego dykcji, pełna patosu szczerzego, a i tej jasności, jakiej uczyni tylko panowanie nad przedmiotem. Ale z tego szczerzego oddania się przedmiotowi, musiał, przy jego pesymistycznym na świat zapatrywaniu, wyrodzić się także nastrój duchowy niebezpieczny, tem niebezpieczniejszy, że Nietzsche nie przestawał pracować aż do ostatniej chwili, w której mu zdrowie jako tako służyło. Wszak zapadając na oczy i cierpiąc na silne ataki mózgowe, w Sorrencie pisał swój zbiór wielki aforyzmów p. t. *«Ludzie, zbyt ludzkie rzeczy»* (*«Menschliches all zu Menschliches»*). Skończyło się więc to życie obłąkaniem nieuleczonem. Pani Lou Andreas Salome, zaprzyjaźniona ściśle z filozofem, która napisała słowa *«Hymnu do życia»*, znanego dziś w Niemczech z powodu muzyki do niego ułożonej przez Nietzschego—opowiada w zeszytach *«Freie Bühne»* za marzec i kwiecień b. r., kilka

Ale oto po raz już drugi Henrjeta spotkała się z zawadami nie do przebycia. Drogę dalszą zagradzały mury ogrodów, bez żadnej ścieżki. Mały jej towarzysz śmiał się atoli ciągle i utrzymywał, że byle tylko miało się ochotę, a już przejście znajdzie się jakoś. Wdrapał się na występ muru i jej z kolei przeleźć pomógł. Za jednym skokiem ujrzeni się w zakolu warzywnym, pośród zagonów grochu i fasoli. Ogrodzenie ciągnęło się dokoła. Żeby z niego się wydostać, wypadło przejść przez niski domek ogrodnika. Gwizdząc i wymachując rękami, malec postępował pierwszy i niczemu się nie dziwił. Pchnął we drzwi i wpadł do pokoju, przeszedł zaraz do drugiego, w którym się znajdowała staruszka jakaś, jedyna zapewne dusza żywa, która na miejscu pozostała. Wydała się jak oswiała, stojąc przy stole. Powiodła spojrzeniem błędnem po dwójgu nieznanym sobie osobach, przesuwających się przez jej dom, i ani słowa nie rzekła. A i oni również nie odezwali się do niej. Od domu ciągnęła uliczka, którą czas jakiś szli swobodnie. Nowe wszakże trudności zjawyły się niezadługo... I tak wciąż na przestrzeni około jednego kilometra: to ściany wysadzone w powietrze,

to płoty powywracane. Darli się na przełaj, skracając o ile mogli drogę przez okna mieszkań, przez drzwiczki remiz, wzdłuż wyłamanych sztachet, stosownie do miejsc któredy przechodzić musieli. Psy wyły, w zaułku jakimś omal że nie przewróciła ich krowa zmykająca w rozhukanym pędzie. Byli już chyba w pobliżu: dochodził ich swąd pożaru, zwoje brunatnego dymu, jak chwiejące się pasma kupy, przesłaniały im co chwila rozpalone słońce.

Malec zatrzymał się nagle. Stał niby słup przed Henrjetą i zagadnął:

— Wszystko to bardzo pięknie, lecz dokąd to, proszę, przesch tak pani?

— Alboż nie widzisz, że idę do Bazeilles?

— F-i-i-i-i-i-i! — gwizdnął ulicznik i zaśmiał się śmiechem ostrym negusa, który uciekł ze szkoły i animuszu sobie dodaje... — Do Bazeilles?... A no, to co innego. Padam w takim razie do nóżek! Nie moja to sprawa. Spieszę gdzieś indziej. Całuję stopki!

Wykreślił się na pięcie i znikł jak się zjawił, wpiersz nim mogła się dowiedzieć zkąd przybył i dokąd odszedł. Spotkała go w jamie, straciła u węgła muru, a ujrzeć go nie miała już nigdy.

Zostawszy samą, Henrjeta doznała szczególnego uczucia strachu. Żadna to była obrona ów dzieciak mizerny u jej boku, ale zakładał jej uszy nie milknącą swą gadatliwością. Drżała teraz cała, ona, co z natury tak była odważną. Kartacze padać już przestały. Niemcy zawiesili bombardowanie Bazeilles, w obawie prawdopodobnie o swoich, którzy byli już w posiadaniu miasteczka. Natomiast od kilku minut słyszała dokoła siebie szmer i świst kul—nieznośne owo brzęczenie much wielkich, o którym jej opowiadano i które poznawała obecnie. W oddaleniu trząsał się i huczał taki jakiś okropny zamęt krzyżujących się wściekłości, że w rozognionym ich gwałcie tonął i dla ucha ginał nawet ostry odgłos strzałów karabinowych. Zawracając przy węgle jednego z domów, posłyszała u swojego ucha stłumione jakieś syknięcie i szmer osypującego się tynku, które ją zatrzymały na miejscu. Kula w przelocie otarła się o fasadę. Kobieta zbłądła. A zanim zdołała zastanowić się, czy znajdzie w sobie dość sił do podążania dalej, poczuła głucho uderzenie w czoło jak młotkiem. Ogłuszoną, padła na kolana. Druga kula, odbiwszy się od muru, musnęła ją po nad

nowych szczegółów z życia tego genialnego człowieka. Wszystko przetrwał on szybko, wszystko, co go zrazu zajmowało, podpatrywał, poznawał głęboko i z rozpaczą i znużeniem porzucał. Było tak z Wagnerem, którego początkowo wynosił, chwalił jako odrodziciela sztuki, jako mistrza, który najgłębiej pojął znaczenie muzyki dla poezji, a potem wyklinał jako dekadenta, co ze swego ubóstwa inwencji zrobił cnotę i melodię zastąpić usiłował efektami płytkimi (w dziele: «Sprawa Wagnera», «Der Fall Wagner»¹⁾). Ale takie zmiany pojęć i poglądów w umyśle szczerze oddanym prawdzie, nie mogły się odbywać bez walki strasznej. Kiedy w roku 1876 odbywał z panią Salome podróż po Szwajcarii, zatrzymali się w Tribschen około Lucerny, gdzie wesołe i podniosłe chwile dawniej spędził był Nietzsche w towarzystwie czczonego jeszcze przez siebie Wagnera.

Wspominał tedy owe chwile i rozplakał się. Płakał nad utratą wiary w geniusza muzyki i płakał nad swym znużeniem, zwątpieniem i przesytem.

Oto pisarz, pod którego znakami wstępuje młodsza i najmłodsza generacja do literatury.

Nawet ci, co wybrali się na zwalczanie jego paradoksów, ulegli czarowi jego stylu i naśladowali jego zwroty językowe. A nie brak takich przeciwników Nietzschego. W chwili, kiedy wielbiciele myśliciela zaciętą toczą walkę z władzą opiekuńczą, nie chcąc ogłaszać pozostałych po Nietzschem utworów, kiedy Brandes przypomina, że przed kilku laty w rękę miał manuskrypt znakomitego dzieła, streszczającego wszystkie wyniki zapatrywań Nietzschego, p. t. «*Ecce homo*», a pisma berlińskie wstrzymanie druku tych prac nazywają świętokradztwem, z innych stron odzywają się pierwsze i coraz śmielsze protesty. W namietnie pisanej broszurze «*Psychopathia spiritualis*» (Fryderyk Nietzsche i apostołowie przyszłości), Kurt Eisner zbija wielką część poglądów Nietzschego, zwłaszcza jego sądy o moralności mas, którą przezwiał moralnością niewoli («*Sklaven Moral*») w przeciwsta-

¹⁾ Piękną recenzję tego dzieła przyniosła «*Revue des deux mondes*» w zeszycie marcowym b. r.

wieniu do moralności indywidualuów wybranych, myślicieli, herosów, ludzi o silnej, nieugiętej woli, dalej niesprawiedliwą ocenę Wagnera, opaczne pojęcia o kobiecie, pesymistyczne wieszczby o upadku literatury i sztuki, wreszcie sympatje Nietzschego dla pogańskiego wymazania litości z życia społecznego. Praca Kurta Eisnera narobiła wiele wrzawy; ogłaszana zrazu w «*Gesellschaft*» M. G. Conrada, jednym z najczęściej czytanych miesięczników niemieckich, zwróciła powszechną uwagę na siebie, a gdy teraz pojawiła się w handlu księgarskim, autorowi nie starczyło nawet czasu do porobienia koniecznych nieraz stylistycznych zmian.

Widz.

Z KSIĘGI SPRZECZNOŚCI.

Ten kwiat wiosenny, z ręki twojej wzięty,
Woń swą już stracił i swą krasę całą,
Chwili mi tylko wspomnienie zostało,
Błogosławionej ach! i tak przekłetej...

Żadnemi względów i praw ludzkich pęty,
Tak moje serce dotychczas wołało,
Nie powstrzymywał, idąc zawsze śmiało,
Miłości, w łonie stęsknionem poczętej...

A oto dzisiaj, gdy stajesz przedemną,
Z promieniem szczęścia i tych oczu parą,
Rozjaśniasz byt mój, w mgłę spowity ciemną,

Wszystkich władz siłą, do kochania zdolną,
Odpycham ciebie, o ty słodka maro,
Jęcząc, złamany: Nie wolno! Nie wolno!...

Jan Kasprzowicz.

KRONIKA PRZYRODNICZA.

[Doświadczenia elektryczne Tesli i lampy bez drutów. Telegrafia elektryczna].

W dziedzinie praktycznego stosowania wiedzy mamy do zanotowania ciekawe doświadczenia fizyka amerykańskiego, pana Mikołaja Tesli, z prądami przemienicznymi znacznej częstotliwości. Doświadczenia te wykonywał p. Tesla po raz pierwszy publicznie d. 20 maja r. z.

w amerykańskim instytucie inżynierów-elektryków, obecnie zaś przybył do Europy i powtórzył je wobec kilku stowarzyszeń naukowych w Londynie i Paryżu.

Prądy przemienne są to prądy nader szybko po sobie następujące i przebiegające naprzemiennie w jedną i drugą stronę. Elektrotechnika dzisiejsza otrzymuje takie prądy z maszyn elektrodynamicznych różnych systemów i często się niemi posługuje; są to wszakże prądy o częstotliwości niewielkiej tylko, od 50 do 150 okresów na sekundę. Nasuwało się więc pytanie, jakie będą ich objawy przy częstotliwości posuniętej daleko po za tę granicę, a badaniami temi zajął się właśnie p. Tesla, skoro zdołał zbudować przyrządy, pozwalające mu otrzymywać 10,000 i więcej na sekundę okresów zmienności prądu. Za pośrednictwem prądów takich wywołuje on mnóstwo objawów, przewyższających wspaniałością wszelkie dotychczasowe doświadczenia elektryczne, najżywsze wszakże zajęcie wywołało rozżarzanie, czyli raczej rozjaśnianie rur, zawierających gazy rozrzedzone, zgoła bez pośrednictwa drutów.

Do celu tego służą dwie płyty metalowe, umieszczone w odległości kilku metrów jedna od drugiej i połączone z biegunami przyrządu, który je zasila prądami, bardzo szybko po sobie następującymi i przebiegającymi naprzemiennie w strony przeciwnie. W ten sposób wytwarza się między płytami «przemienne pole elektrostatyczne», a skoro w przestrzeni tej w którymkolwiek miejscu ułożymy rurę zawierającą gaz rozrzedzony, rozjaśnia się ona natychmiast, chociaż nie zawiera żadnych zgoła części metalicznych i z płytami nie ma połączenia. W takim więc polu elektrostatycznym rury rozjaśniają się i świecą, podobnie jak pręt żelazny magnesuje się w polu magnetycznym przez sam wpływ tylko oddalonego magnesu lub prądu elektrycznego. Blask wzmacnia się znacznie, gdy w rurze znajdują się substancje fosforyzujące, jak: itr, szkło uranowe, rubiny i t. p. Rura świeci wtedy tylko, gdy ułożona jest w kierunku do swej długości równoległym; gaśnie zaś natychmiast, skoro umiścimy ją w kierunku prostopadłym do przepływu indukcji w polu. Sam więc obrót rury w tak

brwią lewą, zostawiając tylko po sobie mniej więcej głębokie zadrażnienie. Gdy rękoma chwyciła się za czoło, krew była na dłoniach. Pod palcami jednak czuła czaszkę całą, nieuszkodzoną. I jakby dla dodania sobie odwagi, powtórzyła do siebie na głos:

— Nie, to nic... z pewnością nic... Nie zlekkałam się przecież... O, bynajmniej!

Mówiła prawdę. Natychmiast się podniosła i odtąd postępowała dalej wśród kul z nieogłębnością istoty, która się przewyciężyła i już ani rozumuje, ani dba o swoje życie. Nie usiłowała nawet szukać ochrony, szła wyprostowana, z podniesioną głową, przyspieszając kroku jedynie o tyle, ażeby czempredziej stanąć u celu. Pociski dokoła niej się ścierały i gniotły, śmierć ze dwadzieścia może razy o włos się dokoła niej okręciła, a ona ani się tego domyślała. Chód jej lekki, milcząca żywość jej ruchów, zdawały się jej dopomagać: była tak wiotką i szczupłą, pośród ogromu niebezpieczeństw, że się im wymykała.

Dotarła nareszcie do Bazeilles. Skierowała się środkiem pola okrytego lucerną, ażeby się wydostać na szeroką drogę, przerywaną przez środek miasteczka. Gdy już

na nią wchodziła, rozpoznała na prawo, o paręset kroków, dom swój palący się. Płomieni na słońcu widać nie było, ale dach do połowy się zawalił, z okien wydierały się kłęby czarnego dymu. Zaczęła wtedy biec co starczy sił, do stracenia oddechu.

Weiss od godziny ósmej znajdował się tam zamknięty, oddzielony od wojsk, które się wycofały. Komunikacja z Sedanem stała się w jedno niemal mgnienie oka niemożliwą, gdyż bawarczycy, wyławszy się w jednej chwili przez park Montivilliers, natychmiast przecięli linję odwrotu. Zostawszy sam, ze swoją strzelbą i resztą naboju w kabzie, Weiss stał zadumany na środku pokoju, gdy naraz spostrzegł przed drzwiami swego domu gromadkę żołnierzy, równie jak i on pozostałych w tyle, oddzielonych od swych towarzyszy i szukających oczyma jakiegokolwiek oparcia, ażeby przynajmniej jak najdrożej swe życie sprzedać. Szybko zszedł z pietra i podwoje odryglował. Od tej chwili dom miał załogę, złożoną z kapitana, kaprała i ośmiu szeregowców—wszyscy rozgorączkowani, niepomni siebie, rozwścieczeni i ani chcący myśleć o podaniu się.

— Patrzcie go, i Wawrzyniec tutaj?—zawołał Weiss, spostrzegłszy ze zdziwieniem pomiędzy żołnierzami rosłego kościstego chłopca, który w rękę miał karabin, pochwycony przy którymś z poległych... Ten Wawrzyniec, w szarawarach i bluzie z błękitnego płótna, był pomocnikiem ogrodnika z sąsiedztwa, liczył lat około 30, a niedawno stracił matkę i żonę, które mu gnła gorączka zabrała.

— A po co bym nie miał tu być?—odrzekł Wawrzyniec. Pozostał mi tylko ten oto kadłub przy duszy, więc chętnie oddać go mogę... A zresztą, wiesz pan, bawię się to, gdyż strzelam nieźle, a zawsze to uciecha, gdy za każdym strzałem zadrze nogi jeden z huncwotów!

Kapitan i kapral już tymczasem zrekonoskowali całe domostwo. Nie ma żadnej roboty na dole; ograniczono się do przysunięcia mebli ku drzwiom i oknom, ażeby je jak najmocniej zatarasować. Obronę główną zogniskowano w trzech małych pokojach na piętrze i pod strychem. Uwzględniono przytem i środki zarządzone przez Weissą, który materacami popodtykał załogę w oknach, a w przedziałkach luznych tu i owdzie pozostawiał otwory strzelnicze. Wychyliwszy się przez

przygotowanej przestrzeni elektrycznej, wystarcza do dowolnego zapalania i gaszenia światła.

W ogólności doświadczenia te przedstawiają wiele szczegółów osobliwych i zagadkowych i fizykom nastroczają nowy szereg faktów wśród niezliczonej już obfitości objawów elektrycznych; Tesla nie byłby wszakże amerykańczakiem, gdyby do badań swoich nie przywiązywał znaczenia praktycznego. Dla niego świecące rurki zapowiadają, jak będziemy się oświetlać w przyszłości, drogą bezpośrednią, przez samo działanie otaczającego nas środka. «Toczymy się w bezmiarze świata z szybkością niepojętą dla umysłu—są to własne jego słowa—wszystko się obraca, wszystko jest w ruchu dookoła nas, energia ruchu jest wszędzie. Winien więc istnieć sposób zużytkowania bezpośredniego tej energii. Wtedy z energią otaczającego nas środka, z potęgą, jaką nam ona udzieli, z energią otrzymywaną bez móżołu i we wszelkiej formie, z energią zaczerpniętą ze środka niewyczerpanego, ludzkość postępować będzie krokami olbrzyma. Samo już rozważanie tych możliwości wspaniałych podsyca naszą inteligencję, wzmacnia nadzieje nasze i wypełnia serca nasze radością najwyższą».

Widoki, jakie rozwija p. Tesla, przekraczają zapewne znacznie granice, do jakich doświadczenia jego upoważniają. Wykazał on, że zmieniając periodyczność i z dostateczną częstością pole elektromagnetyczne, można w przestrzeni takiej umieszczać przyrządy budowy bardzo prostej, rury z gazem rozrzedzonym, które przejmują część energii tego pola i wytwarzają ztąd światło; o ile wszakże pobudzanie takie do świecenia gazów i ciał fosforyzujących zaliczyć się da do środków praktycznych oświetlania sztucznego, zależy to przede wszystkim od tego, czy zdobędziemy możność łatwego i dogodnego wytwarzania potrzebnych tu prądów przemiennych znacznej częstości.

Gdy wszakże mówimy o oświetlaniu bez drutów, nie należy pominąć i telegrafowania bez drutów, pomysł bowiem takiego wynalazku, choć nie wynalazek sam jeszcze, podał Edison. Głośny wynalazca sądzi, że możnaby przysyłać sygnały elektryczne bez pośrednictwa drutów

na tej zasadzie, że w znacznej nad powierzchnią ziemi wysokości indukcja elektryczna, czyli działanie elektryczne przez wpływ, wywierać się może na znaczną bardzo odległość, w ten bowiem sposób usuwa się wpływ absorbcyjny ziemi. Zasada ta nie wydaje się zupełnie jasną, według Edisona wszakże na morzu wystarcza już wzniesienie stu stóp. Wyobraźmy więc sobie na szczytach masztu osadzoną płytę metalową, od której do powłoki metalowej statku schodzi drut; w drut ten wtrąconą jest bateria elektryczna i przyrząd do przerywania prądu, jak w aparacie telegraficznym; na drugim statku, znajdującym się w znacznej choćby odległości, jest podobna płyta z drutem, w który znów wtrącony jest telefon lub inny przyrząd do przyjmowania sygnałów elektrycznych. Gdy więc działaniem prądu, dostarczanego przez baterję, płyta zostaje naelektryzowana, wzbudza ona przez wpływ elektryczności na płycie drugiej, a wszelkie przerywanie prądu powoduje też odpowiednie zmiany stanu elektrycznego tej drugiej płyty, co już, według Edisona, wystarcza do przysyłania sygnałów. Jest to więc niby olbrzymi kondensator, czyli butelka lejdejska, w której szkło zastąpione jest ogromną warstwą powietrza. Na lądzie, by usunąć «wpływ absorbcyjny ziemi», trzeba by płyty umieszczać wyżej, do czego służyłyby mogły balony uwiązane na linach.

Na wynalazek ten, czyli raczej, jak powiedzieliśmy, na pomysł wynalazku, otrzymał już Edison patent w Stanach Zjednoczonych, do urzeczywistnienia wszakże projektu takiej telegrafii bez drutu—zapewne jeszcze daleko.

Zanim to nastąpi, prędzej może za pośrednictwem zwykłego telegrafu przysyłać będziemy mogli obrazy fotograficzne. Znaną są wprawdzie już dosyć dawno telegrafy piszące, jak pantelegraf Casellego naprzykład, odtwarzające przez kreski pismo lub rysunek, wysyłane ze stacji jednej do drugiej, teraz jednak dopiero p. Amstutz z Cleveland podał metodę nową, pozwalającą przenosić telegraficznie fotogram z jego cieniami i półcieniami. Metoda w zasadzie jest prosta, byłoby wszakże rzeczą zbyt cenną podawać szczegóły tego urządzenia, tem bardziej, że

próby takiego odtwarzania portretów fotograficznych, jak to widzimy z reprodukcji zamieszczonych w kilku pismach, są dotychczas bardzo jeszcze słabe. Wynalazek Amstutza da się zapewne udoskonalić, tymczasem wszakże — blondyni, «jak mówią, przystojni» i brunetki «więcej niż przystojne», z ogłoszeń matrymonijalnych w «Kurjerze Warszawskim», wizerunków swych telegraficznie przysyłać jeszcze nie mogą.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 17 maja.

[Koniec paniki. Dynamit i zapalki. Adres anarchistów do księżny de Sagan. Projekt uregulowania kwestji kościelnej. Tryumf pana Artura Meyer'a. *Highlife* w ratuszu. Nowy dramat hr. Rzewuskiego. Żywe obrazy Cyprjana Godebskiego. Pani Śnieżko-Zapolska w «Teatrze Wolnym». Z placu Marsowego. Pavis de Chavannes. Carolus Durand. Krzesz. Na polach Elijskich. «Chłop polski» panny Bilińskiej. «Salambo» Reyer'a w W. operze].

«Mesdames et messieurs, jestem tak stary, że pamiętam, niestety, wynalezienie zapalek i ich wprowadzenie do użytku publicznego. Zaraz potem zaczęły się dziać straszne rzeczy. Nie było tygodnia, w którymby dom jakiś nie poszedł z dymem, za sprawą złowieszczej siarniczki podrzuconej przez utajonego zbrodniarza. Mówiono głośno, że nieprzyjaciele panującego i wszelakiego porządku społecznego skorzystają z tego zgubnego wynalazku, dla zrównania z ziemią wszystkiego co się na niej znajduje. W krótkim czasie panika urosła ogromna. Było to coś pół wieku temu. I dom ten, w którym jesteśmy, stał na swoim miejscu jak dotąd stoi. Zobaczycie, że będzie tak samo z dynamitem».

Temi słowy odzywał się niedawno do swoich gości gospodarz jednej z piękniejszych siedzib na przedmieściu St-Honoré. Dziś, goszcząca w wykwintnych salonach publiczność nie potrzebuje już nawet aby ją uspakajano. Panika minęła prędzej niż spodziewać się było można. Nietyle zapewne uwieszenie Ravachola i kilkudziesięciu innych, mniej lub więcej niebez-

jeden z takich lufcików, dla obejrzenia pozycji okolicznej, kapitan posłyszał jękliwy lament i płacz dziecięcia.

— Cóż to jest?—spytał.

W sąsiedniej farbiarni Weiss poznał małego chorego Karolka, który z twarzą purpurową od gorączki, wołał pić, wzywając rozpaczliwie matki. Nie mogła mu już matka odpowiedzieć: leżała rozciągnięta na bruku z głową roztrzaskaną. Na ten widok Weiss drgnął boleśnie.

— To ten biedny chłopczyka—odrzekł—z przeciwnika, któremu bomba zabiła matkę... Od godziny już tak wywodzi...

— O, psia ich kacerska dusza!—mruknął Wawrzyniec. — Czyliżby nie powinni za to wszystko słono zapłacić?...

Dotąd same tylko jeszcze kule zbłąkałe ocierały się o front domu. Weiss i kapitan w towarzystwie Wawrzynca i dwóch szeregowców wleźli na poddasze, z kądem lepiej mogli dozorować drogę. Widzieli ją na ukos do samego placu farnego. Plac był już obecnie w ręku bawarczyków, lecz posuwali się oni z wielkim wciąż trudem i nadzwyczajną ostrożnością. Garstka piechotników przy rogu jednej z uliczek trzymała ich w szachu w ciągu całego jeszcze kwadransa, prząc ogniem tak

siarczyście odżywianym, że się z zabitych utworzyło wzgórze. Ażeby się móżdż z tą gromadką uporać i postąpić dalej, trzeba było wprawdzie zdobyć dom znajdujący się na drugim rogu. Czas jakiś wśród dymu widzieć tam było można kobietę, która z karabinem w ręku strzelała przez okno. Dom to był piekarnia; znajdowali się w nim i żołnierze, zapomniani, przemieszani z mieszkańcami. Zdobyto dom. Rozległ się w nim wrzask piekielny, z sień wypadła kupa zajadle borykających się z sobą ludzi i pod mur przeciwległy się zatoczyła. W tej fali ukazały się na chwilę w splątaniu suknia kobiety, kurtka mężka, najeżone białe włosy... Pluton dał ognia i krew chlusnęła aż pod okap ściany. Niemcy nie mieli litości: ktokolwiek z wziętych z bronią w ręku nie należał do szeregow, ulegał natychmiastowej rozprawie, jako zbrodniarz stawiający się po za obrębem praw ludzkich. Wobec wściekłego oporu miasteczka, złość ich rozewrzała, przerażające straty, jakich doznawali od godzin blisko pięciu, wzmacniały w nich żądzę okrutnego odwetu. Płynęły strugi czerwone, trupy przegradzały ulicę, niektóre przecięcia się ulic wyglądały jak stosy mięsniwa, z których

się wydobywały jęki. Nadszedł moment, że każdy dom zdobyty tak ciężką walką, stawał się pastwą pożogi; jedni wrzucali doń gorejącą słomę, drudzy biegli z zapalonemi łuczycami, inni zlewali ściany naftą. Niebawem całe ulice stanęły w ogniu; Bazeilles objęły płomienie.

W środku miasteczka pozostał już tylko dom Weiss'a z zamkniętymi okienicami, w groźnej postawie cytadeli, która się poddać nie miała zamiaru.

— Baczność! oto i oni!—huknął głos kapitana.

Z poddasza i pierwszego piętra lunęły dwa cienkie pasemka światła i trzech bawarczyków, posuwających się wzdłuż murów, wywinęło młynka. Inni usunęli się natychmiast, zaczajając się po za rozmaite zagłębienia i krzywizny ulicy. Oblężenie domu się rozpoczęło: na jego ścianę frontową spadła tak gwałtowna ulewa ołowiu, iż można było mniemać, że uderza burza gradowa.

(DOK. NAST.)

piecnych anarchistów, co wrażenie wywołane we wszystkich warstwach społeczeństwa, od najniższych zaczynając, tragicznym zgonem biednego Véry i biednego Hamonod, zgroza i oburzenie najogólniejsze, któremu sam prezes rady miejskiej nie zawahał się dać uroczysty wyraz, wywróciły do góry nogami cały plan złowieszczej szajki, która była sobie założyła steroryzować Paryż. Czy miała zresztą ta szajka plan jakikolwiek? Słyszeliśmy z ust księżny de Sagan, że w dni kilka po zamachu, którego palac jej o mało co nie padł ofiarą, otrzymała ona od rzekomego komitetu anarchicznego list zapewniający ją, w najpochlebniejszych i najpełniejszych uszanowania wyrazach, o tem, że zamach ów nie był bynajmniej *osobiście przeciwko niej wymierzonym*. Księżna de Sagan tedy, z domu Seillère, zona rodowego i córka finansowego wielmoży, nie zawadza panom anarchistom. Kto im tedy właściwie, albo co im zawadza na tym świecie?

Myszę, że dla przyszłości panującego tutaj porządku społecznego daleko groźniejszą od dynamitu jest jęcząca się dalej kwestja kościelna. Słychać dziś o zamiarze, z którym nosi się p. Ricard, minister wyznań, wystąpienia z projektem, podług którego utrzymanie kościoła przekazane byłoby gminom, z zostawioną im swobodą przyjęcia na się, albo nie, konkordatowych obowiązków. Myszę także, że w jakich 30,000 gminach, na 38,000, byłby to koniec konkordatu i początek najsmutniejszej doli dla duchowieństwa. Jeżeli do tego doprowadzić ma plan kościelnych dostojników, wojujących dziś przeciwko rzeczypospolitej pod wodzą pana de Cassagnac i pana Meyer, to powinszować im. Ale czy nowa monarchiczno-kościelna kłótnia — mówię: «nowa»; bo w dawnej kościół szedł przodem, a teraz idzie z tyłu, posiada także plan jakikolwiek i to może być podaniem w wątpliwość. Dwa dni temu, na wezwanie pana Meyera, deputacja z przedmieścia St-Germain, z księżnami d'Uzès i de Léon na czele, udała się gremjalnie, w paradnym rynsztunku tuiet od Worth'a i brylantów, na bal do ratusza. Znajdowała się w orszaku i nasza księżna Dominikowa Radziwiłłowa. Osobne miejsca wyznaczone zostały dla tego arystokratycznego grona, tuż obok pana Carnot i innych urzędowych dostojników. Wejście do sal miejskich odbyło się z odpowiednią okazałością. Ze zwykłym swoim taktem, wywieściawszy się o godzinie, w której światowe obowiązki i przyzwyczajenia pozwalały tym paniom i tym panom z *high-life'u* przybyć na miejsce, pan Carnot zaczął do jedenastej. Najpierw tedy wszedł *high-life*, a potem prezydent rzeczypospolitej. Ale chcę wisieć jeżeli wiem i jeżeli mi kto powie co ów *high-life*, wojujący z rzeczypospolitą i z demokracją, robił w tych republikańskich i demokratycznych progach! Prawda, że p. Artur Meyer ma za wiele do roboty dla należytego rozważania swoich pomysłów. Słychać, że zamek Dampierre, wspaniała się ba księżny de Luynes, wystawiony w tym czasie na sprzedaż, za przyciętą pewnej dość okragłej sumy (500,000 ...), która stała się obecnie wymagalną, a którą wypożyczył przed kilku laty p. Artur Meyer, nie posiadający, jak wiadomo, żadnego majątku. Tego rodzaju usługi, oddawane arystokratycznej klienteli, muszą zabierać dużo czasu towarzyszowi pana de Cassagnac.

Ale oto wdałem się znowu w politykę. Niech ja... Niech mi hr. Rzewuski wyba-

czy. Młoda i piękna milionerka, Ester Vandergold, zakochała się w młodym i pięknym Andrzeju de Mora. Trafia się to często. Po niejakiem czasie młoda ta, piękna i bogata grzesznica porzuciła młodego i pięknego swojego kochanka, a raczej przerzuciła się w objęcia jego ojca, pięćdziesięcioletniego księcia Filipa. To chyba trafiać się musi rzadziej. Co ją spowodowało do tego kroku? Ja nie wiem. Hr. Rzewuski wie zapewne, ale nie powiedział ani mnie, ani nikomu. Książe Filip rujnuje się dla milionowej Estery Vandergold, która ani potrzebuje ani żąda jego dóbr. Dlaczego? I tego nie wiemy, ale hr. Rzewuski wie zapewne. Zrujnowawszy się, książe Filip chce porzucić swoją żonę a ożenić się z milionową Esterą. Tym razem wiemy dlaczego. Ale Andrzej, jego syn, nie zgadza się na tę kombinację. Dlaczego? Tu nastaje nieporozumienie między nami a autorem. A kiedy mówię o nas, mówię, jak sądzę, o wszystkich, którzy sasiadowali ze mną w krzesłach teatru «Ambigu». Dlatego, objaśnia nas hr. Rzewuski, że ten syn występny ojca — no, i sam występny trochę — przeznaczonym został przez Opatrzność, czy przez fatalność, dla wymierzenia sprawiedliwości na ojcu. Jest to: «Le Justicier». Ale gdzież tam! odpowiadamy. Nie dlatego wcale, a dlatego jedynie i prosto, że młody Andrzej kocha się w tej samej kobiecie, którą pokochał czy uwiódł jego ojciec, i jest zazdrosnym o nią. Tylko w takim razie, co się dzieje z dramatem hr. Rzewuskiego i z jego założeniem? «A gdzież moralność?» jak śpiewała niedawno w Warszawie pani Zimajerowa. Ja nie wiem i hr. Rzewuski nie wie już także oczywiście. Bądź co bądź jednak, Andrzej nie daje ojcu za wygraną i nie mogąc inaczej stawić oporu jego zamiarom, zabija piękną Esterę. Tylko rzeczy tak się składają, że zamiast na niego, podejrzenie o zabójstwo spada na jego ojca i ten ostatni skazanym zostaje do ciężkich robót na Syberji. Dlaczego na Syberji? Jak mi Bóg miły, nie wiem. Poczem zasłona spada i widziliśmy koniec pierwszej sztuki w dramacie hr. Rzewuskiego. Bo, jak już wspominałem o tem, są dwie sztuki w tym dramacie. W drugiej sztuce okazuje się, iż piękna Ester miała córkę. Z kim? Z ojcem, z synem, czy z tym panem z przeciwka? Nie wiemy. Może i ona nie wiedziała. Panie Boże, odpuść jej! Córkę tę książe Filip powierzył Andrzejowi, synowi swojemu. Co robi młody człowiek, któremu spadł na barki ciężar taki? Młody człowiek w podobnym położeniu jedzie do Ameryki i w przeciągu lat kilku zarabia tam około dziesięciu milionów. Nic łatwiejszego, jak zarobić w Ameryce dziesięć milionów. Ponieważ rachuje się na dolary, więc idzie prędzej. Z milionami temi Andrzej wraca do Europy, odnajduje Olympję — córka Estery takie otrzymała imię — i naturalnie, cóż ma robić? Bierze ją na utrzymanie, wyrzucając za drzwi niejakiemu dziennikarzowi, imieniem Lousteau, z którym Olympja żyła dotąd w przyjaźni. Mając jednak skrupuły i wątpliwości co do pochodzenia Olympji, Andrzej pragnie być tylko platonicznym spadkobiercą dziennikarza Lousteau. Olympja nie ma nic przeciw temu. I rzeczy składałyby się doskonale, gdyby nie dwie niespodziane okoliczności. Pierwszą okolicznością jest to, że Olympja odkrywa w nowym swoim opiekunie zabójcę swojej matki i to odkrycie robi na niej osobliwe wrażenie. Andrzej był dotąd obojętnym dla niej; teraz budzi się w niej względem niego

gwałtowne uczucie i tem uczuciem jest miłość. Tak jest, miłość! Jakim sposobem? Dlaczego? raz jeszcze. Dlatego, odpowiada hr. Rzewuski, że Olympja ma w swoich żyłach krew *ślowiańską* (sic!). Zkąd ten wniosek, że dla pozyskania względów kobiety, mającej w swoich żyłach krew *ślowiańską*, najpewniejszym sposobem jest zabić jej matkę. Czy być może? Nie próbowałem, więc nie wiem, ale szyję dałbym sobie uciąć za to, że i hr. Rzewuski nie próbował. Drugą ze wspomnianych wyżej okoliczności jest niezadowolenie dziennikarza Lousteau z nowego obrotu stosunków między nim, Olympją i Andrzejem, którego to niezadowolenia następstwem staje się pojedynek — i śmierć Andrzeja. Zjawia się tedy na scenie drugi «Justicier» w osobie tego feljetonisty, wielkiego nicpotem, tak jak go nam przedstawia hr. Rzewuski. To powtórne, ironiczne uosobienie sprawiedliwości w rzeczach ludzkich, to filozofja dramatu. Jest dużo filozofji w tem nowym dziele, tak jak we wszystkich innych dziełach hr. Rzewuskiego. Filozofja to gryząca, paląca i mętna, coś jakby duch Schopenhauera, przepuszczony przez atmosferę klubowej sali, w której dym cygar miesza się z alkoholicznymi wyziewami i z drganiem gwałtownie podrażnianych nerwów. Niech mi hr. Rzewuski nie weźmie za złe tej uwagi, jeżeli mu przypadkiem kartki niniejsze dostaną się przed oczy: jego prześiadanie za stołami zielonemi z Schopenhauerem w rękę, należy już do legend paryżkich. Piękna to rzecz zapewne mieć swoją legendę na bruku paryżkim. Ale jest tyle innych rzeczy, może piękniejszych. Ukraińskie niwy na przykład, bujnym w tej chwili porastające plonem... Jest i w dramacie hr. Rzewuskiego jedna rzecz piękna: postać księżny de Mora, żony Filipa. Typ to najwidoczniej z natury kopjowany i jakby z synowską odworowany miłością. Nie masz nic piękniejszego, jak taka miłość...

Dramat hr. Rzewuskiego spotkał się z przyjęciem chłodnem. Dlaczego? O tem już może czytelnicy sami wnioskować potrafią.

Spółcześnie z nazwiskiem hr. Rzewuskiego pojawiło się na afiszach teatralnych nazwisko dość niespodziewanego autora dramatycznego: Cyprjana Godebskiego, którego znaleźmy i ceniliśmy dotąd jako rzeźbiarza. W «Théâtre d'Application» wystawiono serję żywych obrazów, z akompanjamentem muzyki i deklamacji. Muzykę napisał p. George, tekst poetyczny Armand Silvestre, który w roku zeszłym odwiedzał Warszawę, obrazy zaś układał nasz rodak. Wskazywałem już przed dość dawnym czasem na upodobanie wzrastające tutaj dla tego rodzaju widowisk, odpowiadających nowym wyknieniom tutejszej publiczności, coraz później, na krótko i z coraz większym roztargnieniem zaglądającej do teatru. Wszystkie zresztą rodzaje uprawiają się obecnie na mnożących się scenach, wśród prawdziwego odmetu formuł dramatycznych. W Wolnym teatrze, Antoine ciągnie dalej swoje próby ekscentrycznych kombinacji scenicznych. Występowała tam niedawno pani Snieżko-Zapolska. Krytyka przyznała zresztą p. Zapolskiej poprawną dykcję, elegancję, a nawet piękność. Tylko akcent przywiązywać się ją zdaje do ról egzotycznych.

Zywe obrazy Godebskiego miały dość wielkie powodzenie, ale taki zły ze mnie kompan, że wolałbym widzieć posąg jego dłuta na polach Elizejskich, albo na placu Marsowym. Niewiele jest do widzenia na

tym placu. Pavis de Chavannes mistyfikuje dalej publiczność swojemi szaro-fioletowymi krajobrazami, rozłożonemi na olbrzymich płótnach. W tym roku mamy widok szaro-fioletowej zimy, z dodatkiem kanarkowo-zółtej plamy, która ma wyobrazić rozpalone ognisko. Carolus Durand wystawia tegoroczną swoją produkcję portretów, przeznaczonych na eksport amerykański. Żeby przynajmniej te szelmy amerykański, nadziane dolarami, które się portretować kaza, chciały być odrobinę ładniejszemi! Z polskich artystów jeden chyba p. Krzesz zgłasza się do publiczności z portretem s. p. Antoniego Wagi, malowanym coś pięć lat temu.

Wolę wrócić na pola Elizejskie, tem bardziej że zrobiłem tam, za drugimi odwiedzinami, odkrycie, które mnie srodożę ucieszyło. Miedzy pastelami znalazłem wizerunek polskiego chłopca z podpisem panny Anny Billińskiej. Cóż to za chłop przedziwny i cóż to za przedziwna artystka byłaby z tej panny Billińskiej, gdyby chciała wziąć się do tego, do czego ją widocznie swojska natura ciągnie. Tu, tu, mościa panno, dalibóg tu a nie gdzieś szukać ci trzeba twojego talentu. To małe arcydzieło ten pastel, jako żywo!

W Wielkiej operze mieliśmy wczoraj pierwsze — w Paryżu — przedstawienie reyerowskiej «Salammbô». Powodzenie ogromne — w powrocie z Brukseli. Taki już teraz mamy tutaj porządek. Massenetowski «Werther» wróci także niebawem w tryumfie z Wiednia.

Nemo.

Jubileusz Małeckiego.

Lwów, 24 maja.

W czasach naszych wiele najrozumnniejszych i najpiękniejszych myśli, wskutek fatalnego wykonania, spadło do poziomu niesmacznego frazesu... Wobec tego, wielce poważne i sympatyczne wrażenie sprawia akt uznania, złożonego przez nasz świat naukowy jednemu z pracowników polskich, który przez lat pięćdziesiąt przyświeca swym rodakom wzorem cichych lecz wytrwałych, zmuśnych a sumiennych badań w dziedzinie umiejętności. Ze stanowiska czysto formalnego, akt ten był nadzwyczaj skromny; nie towarzyszyły mu żadne bankiety, żadne toasty, żadne hałaśliwe i efektowne manifestacje. A mimo to, a może właśnie dlatego, miał ten obchód pewien szczególny majestat, odznaczał się spokojem, powagą i miarą, cechującami przedewszystkiem samego jubilata.

Małeckie pochodzi z rodziny wielkopolskiej. Urodzony r. 1821 w Obiezierzu pod Poznaniem, syn pełnomocnika dóbr, w czwartej wiosnie życia utracił ojca, w dwunastej — matkę. Zaopiekował się nim ks. Józef Grabowski, z nauczycieli zaś wybitniej nań wpływał Popliński. Jak wielu innych, głośnych później pisarzy, debiutował Małeckie na polu piśmienniczym w roli «ulotnego poety»; pierwszą próbą jego prozy była rozprawa o Mickiewiczu, o której się Jarochoński w swej «Literaturze poznańskiej» wyraził, że była skreśloną piórem młodocianem, lecz cenna... Miał wtedy autor lat dwadzieścia i rozpoczynał na uniwersytecie berlińskim studia filologii klasycznej, historii, estetyki, filozofji. Po ich ukończeniu, z początkiem r. 1845, zmuszony był odbyć jednoroczną służbę wojskową (o czem dotąd

w biografjach jubilata żadnej wzmianki nie znalazłem). Równocześnie wykładał w gimnazjum «Zum grauen Kloster». Po pięcioletnich funkcjach gimnazjalnych, wezwany został na katedrę w uniwersytecie jagiellońskim. Piastował ją jednak tylko dwa lata, bo wskutek pewnej denuncjacji dano mu dymisję wraz z trzema kolegami. Wezwany niebawem na wszechnicę w Innsbruku, bawi tu do r. 1856; przenosi się następnie do Lwowa, ażeby wśród murów jego *almae matris* spędzić lat siedmnaście; ustępuje dopiero w r. 1873 na emeryturę.

Okres to ważny. Do przybycia Małeckiego, uniwersytet lwowski był nawskroś niemieckim i wcale niepopularnym. Sam Małeckie nie wiedział w jakim języku ma zacząć prelekcje. Spróbował po polsku i to się utarło. Godnem jest uwagi, że fakt ten, nie uświęcony żadnym aktem oficjalnym, cicho, sam przez się, utrzymał się nadal w praktyce Małeckiego. Na prelekcje te uczęszczały nietylko grona akademickie, spieszyły na nie szerokie koła starszej inteligencji, nie wyłączając kobiet.

Na ten również okres przypada wycieczka Małeckiego w r. 1862 do Warszawy. Zaproszony przez Krzywickiego, udaje się do syreniego grodu i otrzymuje szereg propozycji na bardzo zaszczytne i korzystne stanowiska. Odrzuca je, wraca do Lwowa i w nagrodę... doznaje od gubernatora Mensdorffa ostrych wymówek, że «z katedry uwłacza językowi i literaturze niemieckiej».

Z epoką prac uniwersyteckich wiąże się, pod koniec onej, epoka kuratorskiej działalności jubilata w pomnikowym instytucie Ossolińskich. Liczą ją biografowie od r. 1869, ale od daty tej do roku 1872 Małeckie tylko mieszkał w gmachu zakładu i dopiero później, szczególnie od r. 1882, po zgonie hr. Krasickiego, kuratora ordynacji przeworskiej, począł w całej pełni i rozciągłości pełnić swoje na tem stanowisku obowiązki z wrodzoną sobie ścisłością i sprężystością, obdarzony bezwzględnem zaufaniem współczesnego ordynata.

Oprócz katedry uniwersyteckiej i fotelu kuratorskiego, zajmował Małeckie wiele innych miejsc wybitnych: w radzie szkolnej, w sejmie (gdzie à propos kwestji utrakwistycznej pierwszorzędną odegrał rolę), w akademji umiejętności, w naukowem Towarzystwie poznańskiem (jako członek honorowy), wreszcie w izbie panów, ozdobiony wysokiem odznaczeniem *litteris et artibus*...

Na tle powyższych kolei życia i zajęć rysują się trzy wielkie dzieła pióra, z których każde zosobna wystarczyłoby do zdobycia świetnego imienia w historii literatury i nauki.

Lat temu niespełna 30 wydaje jubilat po raz pierwszy swoją «Gramatykę (mniejszą) języka polskiego». Po dziesięć lat mamy jej już ośm edycji (70,000 egzemplarzy)... W pewnej biografji podniesiono, iż Małeckie «nie zaznał u ogółu popularności». Nie można odgadnąć, jak biograf w zastosowaniu do Małeckiego popularność pojmował, ale to pewna, że choćby ze względu na tę gramatykę, trudno chyba u nas o autora bardziej znanego powszechności. Jak wszystko na świecie, jak każdy plód myśli i ręki ludzkiej, tak i gramatyka Małeckiego może podlegać fachowej krytyce, zarzutom co do nierównej stałości reguł i względnej siły niektórych argumentów; nikt jednak nie zdoła zbić pewnika, że Małeckie pierwszy wskazał nam nietylko jak mówić i pisać mamy, ale co więcej: dlaczego tak właśnie

nie inaczej pisze się i mówi. Gramatyka «większa» i gramatyka «historyczno-porównawcza» (z r. 1879) dopełniają całokształtu pracy Małeckiego na polu filologii.

Suche te, mozolne studia językoznawcze nie przeszkodziły jubilatowi w r. 1866, w trzy lata po pierwszym wydaniu gramatyki, puścić w świat literacki dzieło zupełnie odmiennego natury i stylu, dzieło pełne barwy i poezji, jedyny w swoim rodzaju: portret Juliusza Słowackiego (dwie edycje w 2,750 egz.). Tak tem dziełem, jak i ogłoszoną poprzednio rozprawą o Fryczu Modrzewskim, zapoczątkował u nas Małeckie prawdziwie naukowe opracowywanie literackich monografij. A jednak, zyciorys i charakterystyka twórcy «Beniowskiego», książka może najładniejsza w zakresie biograficzno-estetycznym, powstała prawie przypadkowo. Dziwiło Małeckiego, iż mimo dłuższe poszukiwania nie mógł w piśmiennictwie nic znaleźć o Słowackim; spotkawszy więc raz Karola Szajnochę, zapytał go, czy mu coś nie jest znanem? «Gotowego nic nie znam — odparł Szajnocha — znam jednak zbiór z lat kilku listów jego do matki. Zresztą, poznam cię z rodziną, może i ona czegoś jeszcze dostarczy, bo szuka właśnie takiego, któryby zajął się Juliuszem. Rozpatrz się w materiale i zużytkuj».

Teraz, gdy dodam, że oprócz Tyszyńskiego, Małeckie dał nam ogólny pogląd na naszą literaturę, gdy wspomnę jego rozprawy o pisowni polskiej, o runach słowiańskich i o uniwersytecie krakowskim, prelekcje o filologii klasycznej, wybór mów staropolskich, komedję «Grochowy wieniec», tragedję «List żelazny», przekłady wreszcie «Elektry» i «Antygony», przed oczyma czytelnika stanie mniej więcej pełny obraz literackiej działalności Małeckiego w kierunku, któremu jubilat, według słów własnych, od lat 20 stanowczy kres położył.

A cóż się dzieje — spyta czytelnik — z «historją literatury», o której opracowywaniu przez Małeckiego tylekroć wieści krążyły i do której takie nadzieje przywiązywano? Pytałem i ja o to jubilata. Żadnych, niestety, manuskryptów z tego zakresu Małeckie nie ma i dziejów tych już nam nie da.

«Od roku 1872 — objaśniał mi — zerwałem z literaturą. Przerobiłem ją wiele razy i przetrzymałem niewatpliwie, ale inna rzecz wykładać a inna napisać. A przytem, ponieważ tak materiał odnośny poznałem, że w danym zakresie, z mego stanowiska nauczyłem się wszystkiego, co było potrzebne, a pragnę ciągle się uczyć, pragnę nowej wiedzy, dróg nowych, nowych dla myśli i pracy światów, przeto zwróciłem się duszą całą w inną stronę. Historia wewnętrznych stosunków dawnej społeczności naszej, szczególnie zaś historia szlachectwa polskiego — oto mój temat dzisiejszy od lat już wielu. Wreszcie, kochany panie, mojej historii literatury nie swojsko byłoby wśród obecnych stosunków, prądów i metod. Jakżeby mój system i moje zasady krytyczne wygł... w wobec dzisiejszych prądów i systemów historyczno-literackich, których nie uznaję, i nie uznaję nigdy, których szczerze nienawidzę, bo dzięki im, nawet pole najwznioślejszej naszej poezji wygląda mi dziś jak ogród spustoszony...»

Jasność, cechująca zawsze i przekonania i pisma jubilata, a nadewszystko jego słynne wykłady, maluje się też i w jego zachowaniu towarzyskiem, pełnem prostoty i swobody, maluje się nawet w fizjonomji «siwowłosego tego młodzieńca» (ze powtórzę trafny termin Belzy), w jego nie-

blekich oczach uderzających rozumem, spokojem i dziwną pogodą obok niepospolitego blasku życia, świetnej cery twarzy i rzeźkiej postawy. Słowem, wierzyć trudno, iż mamy przed sobą męża lat zgórą 70, na którego barkach spoczywa brzemie półwiekowych trudów...

Za te trudy, za pracę naszkicowaną wyżej w głównych momentach, należało się Małeckiemu rzetelnie zasłużone uznanie od rodaków. I spotkało go ono w formie godnej uczonego.

Już w ciągu kilku ubiegłych miesięcy doznał jubilat owacyj ze strony Towarzystwa historyków, Towarzystwa imienia Mickiewicza i koła literacko-artystycznego, z których to instytucyj każda przez specjalnych delegatów, przez adresy i dyplomy, składała hołdy Małeckiemu w jego mieszkaniu. Kulminacyjnym atoli punktem obchodu, publicznym tegoż wyrazem, stała się dopiero uroczystość, wyprawiona ku uczczeniu złotych Małeckiego godów z nauką na wszechnicy lwowskiej.

W auli pięknie dekorowanej i publicznością szczerze zajętej, pośród gremjum profesorskiego, reprezentacji akademii krakowskiej, powitał jubilata dr. Balasits, jako pierwszego polskiego rektora wszechnicy lwowskiej, który wokół swojej katedry literatury umiał skupiać młodzież wszystkich wydziałów i wpajać w nią przekonanie, iż czystość ojczystej mowy, znajomość spraw i piśmiennictwa narodowego, stanowią nasz obowiązek zasadniczy i honorowy. Ten sam duch, zapewniał mówca, panuje ciągle w murach tutejszego uniwersytetu, niech to więc świadczy jubilatowi, że był i pozostał nam mistrzem i przykładem. Następnie prof. Roman Pilat odczytał adres wszechnicy, głęboką serdecznością i szcunkiem technicy «dla jednego z najznakomitszych przedstawicieli polskiej nauki», dla owoców jego wytrawnej, obszernej wiedzy i bystrego zmysłu badawczego, któremu historia literatury zawdzięcza szereg cennych zdobyczy, roztwierających dalekie widnokręgi w przeszłości umysłowej, język — pierwsze podwaliny naukowego opracowania, a dzieje najdawniejszej naszej cywilizacji — nowe światło i rozległą perspektywę. Niespodziankę sprawiła reprezentacja akademii jagiellońskiej, przygotowywawszy w dyskreacji analogiczny dyplom ze swojej strony i ofiarując go jubilatowi przez profesorów: Winc. Zakrzewskiego i Edm. Krzymuskiego. «Gdy naród — mówił z nich drugi — składa takim mężom życzenia, sobie zarazem je składa, bo zdrowie narodu, to zdrowie obywateli najdzielniej mu służących pracą, talentem i energią, wielkiem sercem i rozumem... Imieniem akademii umiejętności, profesor Zoll podniósł cenny program niegdyś przez jubilata nakreślony dla wydziału filologiczno-historycznego i w ponownej podzięce złożył jednomyślnie uchwalony adres, odczytany przez jenerałnego sekretarza, prof. Stan. Smolkę. Z kolei rzewne uczucie radości i dumy macierzyńskiej wyraził jubilatowi od ziem poznańskich prof. Ćwikliński, składając mu adres, który nazywa Małeckiego «najwybitniejszą ozdobą wielkopolskiego społeczeństwa». Po mowie reprezentanta młodzieży akademickiej, zabrał głos zastępca rusińskiej młodzieży, aby uczcić męża sławnego i wśród rusińskiej narodowości, «po całej wielkiej słowiańskiej krainie»...

Natlok tyłu bezpośrednio po sobie wrażeń, tak wzruszył jubilata, iż gdy przyszła kolej na jego odpowiedź, usta odmówiły mu posłuszeństwa... Chór «Lutni»

wykonał okolicznościową kantatę, poczem dopiero Małeczki w dłuższym już wywodzie, prócz dziękczynnych wyrazów, rzucił spory snop myśli głębokich i aktualnych. Zaszczęty, jakimi go obdarzono, przyjął Małeczki jako zaznaczenie ogólnego postępu prac i usiłowań tegoczesnych na polu literatury i wiedzy ojczystej. Przeprowadzając paralelę między obecnym stanem rzeczy w stosunkach ogółu do literatury a stanem z przed laty 50, jubilat nie wahał się jednak wytknąć, że zaszły zmiany niekorzystne. W prądach materializmu utonęło dawne mecenasostwo sztuki i nauki, zblazowane społeczeństwo czytać nie chce książek poważnych, woli surogaty, żyje w ich wieku i niemi się żywi pod każdym względem, wyłącznie... Dzieła gruntowne spadły na etat zbytkowych mebli salonowych, berło powodzenia dźwierży lichej marki beletrystyka i piśmiennictwo perjuryczne... Jakiego one pokarmu dostarczają, czyliż warto mówić? Odbiegłszy twierdzy literackiej, bładzą samopas, nie wracają do niej i nic nie robią lub robią źle.

Jubilat wskazał następnie na doniosłość literatury jako czynnika łączności w społeczeństwie, jako na jedyny węzeł, którego nic, nikt i nigdy zniszczyć nie jest zdolny, jako na wyłączne dziś pole, na którym z innymi szczęśliwymi narodami możemy chlubnie współzawodnictwo wytrzymać. Nie zaniedbujmyż tego pola; dawajmy znaki żywotności wobec świata nie przez częste manifestacje, głośnie i częste obchody, lecz przez cichą a wytrwałą pracę... Przez pracę, pracę i jeszcze raz pracę!...

Kto sam z siebie dał jej przykład równy Antoniemu Małeckiemu, temu wolno zwracać do społeczeństwa gorzkie słowa prawdy i żądać dla nich posłuchu. Obyż one znalazły oddźwięk współczucia w najszerszych kołach! Byłoby to cennym, a przez jubilata pewnie najpożądanejszym dlań darem ze strony ogółu w dobie złotego jego wesela z nauką polską.

T.

ZATARG MATEJKI.

Kraków, 25 maja.

Historja ostatnich dni szpitala św. Ducho zakończoną została nader ciekawym, bo jedynym w swoim rodzaju epilogiem.

Kiedy rada miejska uchwaliła «z zalem» zburzyć ostatnią część tego gmachu, nie pozbawioną wartości zabytku architektonicznego, magistrat ogłosił licytację na rozebranie pozostałych murów, na której utrzymała się oferta p. Kopla Grünwalda, ofiarującego za ten «interes» 181 złr. Jednocześnie prawie, bo na drugi czy trzeci dzień po p. Koplu Grünwaldzie wniósł swą ofertę Matejko. W liście niezwykle szczerze i serdecznie napisanym, upraszał bardzo pokornie znakomity nasz artysta radę miasta, aby darowała mu budynek przeznaczony na rozebranie, a on go odrestauruje swoim kosztem na pracownię dla siebie i na mieszkanie dla swoich dzieci. Żądanie Matejki obalało najsilniejszy argument zwolenników zburzenia gmachu, a mianowicie względ na koszt, jakie za sobą pociągnęłaby restauracja budynku, które to koszt, według komisji teatralnej, byłyby znacznie wyższe nad wartość artystyczno-archeologiczną pozostałej części murów.

Gdyby ofertę tego rodzaju przedłożył nie Matejko, ale ktokolwiekby inny, jeszcze należałoby się zastanowić i do-

brze namyśleć, zanimby się ją odrzuciło. Rada «z zalem» uchwaliła zburzenie budynku, a więc uznawała jego wartość — obawa przed kosztami wobec podobnej czyjejkolwiekby oferty, przestałaby istnieć, szłoby jedynie o to, czy wnoszący ofertę może dać pewność, że gmach przyprowadzi do należytego stanu za pomocą stylowej restauracji. Jeżeli i wówczas byłoby rzeczą konieczną porozumienie się bliższe z ofertującym i głębszy namysł przed ostateczną w tym względzie uchwałą, to o ileż rzecz nabrała znaczenia, kiedy z prośbą do rady wystąpił nie ktokolwiekby, lecz człowiek co tak wysoko nosi sztandar sztuki, a który z Krakowem, z jego teraźniejszością i przeszłością tak silnie jest związany. O ile bałwochwalstwo, jakim otaczano przez lat kilkanaście Matejkę, było trochę niesmacznym, o tyle lekceważenie jego dobrych chęci i miłości do starego zabytku nie może znaleźć żadnego usprawiedliwienia. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że budynek wyrestaurowany przez Matejkę, przy jego fantazji artystycznej i dokładnej znajomości cech i warunków dawnej stylowej architektury, posiadałby niezatarte piętno artyzmu i powiększyłby nie wielką (przynajmy się) liczbę oryginalnych i pięknych zabytków starego Krakowa.

Rada miejska jednak z lekkim sercem przeszła do porządku dziennego nad prośbą Matejki, a do przejścia tego pomógł jej cud, za jaki uważać należy zapadnięcie się w przeddzień posiedzenia rady części sklepienia pozostałych murów. Kiedy argument tyczący się kosztów upadł sam przez się, wyśrubowano sztucznie wyżej dotychczasowe podrzędne argumenty. A więc: mury są słabe, gmach się wali; a więc: budynek będzie zasłaniał gmach nowego teatru; a więc: na parterze jest wilgoć — dzieci Matejki się chorują; a więc: dzieci Matejki mogą z czasem sprzedać dom pierwszemu lepszemu żydowi, który sobie urządzi w nim skład mebli i sklepiki z wiktualiami, a w każdym razie dla względów praktycznych nie zawaha się poświęcić pięknych szczegółów architektonicznych i zniszczy pomału tak zewnętrzną jak i wewnętrzną piękność budynku. I jeszcze jeden argument przytoczono: ofiarowanie gmachu Matejce będzie stratą finansową dla miasta, gdyż plac powstały po zburzeniu gmachu będzie przedstawiał wartość kilku, a może nawet kilkunastu tysięcy złr. Wszystkie te argumenty są nadzwyczaj łatwe do zbitcia. Miasto straciłoby tylko idealną wartość gruntu, boć go przecież sprzedać nie zamyśla. Zastąpienie części budynku teatralnego, i to z bocznej strony, byłoby bardzo niewielkie, co na miejscu łatwo sprawdzić można. Wilgoć na parterze może obchodzić Matejkę, a nie radców miejskich, którzy w tej wilgoci mieszkać nie będą. Jeżeli gmach się zawali, to straci na tem również tylko Matejko; zresztą rzecz dziwna, że kiedy nie walił się przez setki lat, okazał chęć ku temu dopiero przed paru tygodniami, przenikając widocznie myśli i życzenia członków komisji teatralnej. Cudowne zapadnięcie się części sklepienia w takim wieku niewiary, jak wiek XIX, powinno być sprawadzić ścisłe dochodzenie i wykryć «cudotwórcę». Jedyny argument mogący przemówić w obronie uchwały rady, a mianowicie obawa przed przejściem budynku w cudze a nieodpowiednie ręce, mógł zostać uchylony za porozumieniem się z Matejką. Kto wie, czy nie byłby on przystałym na warunki ubezpieczające pod tym wzglę-

dem własność budynku. Pojąłby prawdopodobnie obawę rady miasta i zgodziłby się na taki punkt w ugodzie, któryby nadawał miastu prawo pierwszeństwa w nabyciu budynku, lub też zgóry zastrzegi przejście jego na własność miasta po latach 25 lub 50, za umówionem zgóry wynagrodzeniem spadkobierców. Kto wie, czy w ten sposób nie stałby się z czasem szczyt gmachu św. Ducha muzeum imienia Matejki, mieszczącym w sobie zachowaną i w niczem nienaruszoną jego pracownię, oraz niektóre jego obrazy, pamiątki po nim i t. d. Wreszcie możeby układy z Matejką nie doprowadziły do rezultatu, może w końcu rada miejska, po bliższym z nim porozumieniu się i po dokładnem zastanowieniu się, postanowiłaby utrzymać swoją uchwałę, może miała by nawet i słuszość za sobą, ale nie należało nigdy na serdeczną prośbę artysty dawać *stante pede* odpowiedź szorstką, przez samą nagłość i kategoryczność odmowy. Wada to wielka, jednego dnia przeceniać czyjeś stanowisko i zasługi, aby dnia następnego je lekceważyć.

Ale w radzie miejskiej nie miano czasu, a raczej nie chciano się zastanawiać głębiej i poważniej nad prośbą twórcy «Kazania Skargi». Jakaś gwałtowna chęć «uporania się» z gmachem św. Ducha tak zaślepiała radców miasta, że nie dojrżeli jak lekkomyślnie, bo nagle i gorączkowo, traktują sprawę z człowiekiem, dla którego, zostawiwszy bałwochwalstwo na boku, powinno się mieć wyjątkowe względy. Potomność, mając nagi fakt przed sobą, surowo osądzi to nieposzanowanie starego zabytku i dobrych chęci Matejki, bo rzecz się jej przedstawi bardzo jasno: «był zabytek może niezbyt wielkiej wartości, ale zawsze zabytek, który «z załem» postanowiono rozebrać, ze względu na znaczne koszty jego restauracji. Znalazł się człowiek pragnący te koszty przyjąć na siebie, a człowiekiem tym był wielki malarz, chluba sztuki narodowej, wielki artysta, umiejący odczuć lepiej niż kto inny artystyczną wartość budynku, i umiejący też lepiej niż kto inny go wyrestaurować. Prośby jego nie wysłuchano, przyjęto natomiast ofertę obywatela Kopla Grünwalda, który za kwotę 181 złr. nabył prawo zburzenia gmachu i zabrania budowlanego materiału». Tak, a nie inaczej, rzecz ta przedstawi się przyszłości, która tak nie odczuje potrzeby odsłonięcia malej, bocznej części gmachu teatralnego, jak teraźniejszość niezdolną jest pojąć zburzenia przed kilkudziesięciu laty dawnego ratusza, dla odsłonięcia widoku na rynek i Sukiennice.

Ale rada miejska ma szczęście. Opinia kraju prawdopodobnie potępiłaby z czasem jej uchwałę i stanęła po stronie Matejki. Lecz mistrz postanowił ratować sławę rady miejskiej i dokazał tego prawdziwie po «mistrzowsku». Deputację członków rady przyjął więcej niż niegrzecznie, bo wysłuchawszy usprawiedliwienia uchwały ze strony prezydenta i dwóch radców, nie wypowiedział ani jednego słowa, lecz przeszedł do drugiego pokoju i zawiadomił po chwili, przez sekretarza, zdziwionych delegatów, że nic nie ma więcej z nimi do czynienia. Po tej «cichej» odpowiedzi nastąpiła druga już głośna, aż nadto głośna, a był nią list Matejki do prezydenta Szlachtowskiego. Treść i forma jego dowodzą, do jakiego stopnia znakomity malarz nie umie liczyć się ze słowami. Obrażony i rozgniewany oświadcza przedewszystkiem, iż zwraca radzie miejskiej honorowe obywatelstwo, nadane mu przed laty dziesięciu. Również zwraca

książkę kasy oszczędności z kwotą 1,749 złr., wzrosłą przez dopisywanie procentu do 1,618 złr., którą wręczył mu przed czterema laty radca miejski, p. Konrad Wentzl, jako dar narodu, a którą przyjął jedynie jako depozyt, w uznaniu życzliwości radcy W. dla jego osoby, zastrzegając sobie jednakże każdej chwili możliwość zwrotu. Suma ta, dodajemy nawiasem, powstała z niefortunnie pomyslanej składki jednoreńskowej, mającej być wyrazem uznania ogółu dla mistrza. Dalej oświadcza w liście Matejko, że nie należy do żadnego stronnictwa, że rządzi się własnymi przekonaniem, nie słuchając niczyich rad ani namów, że wreszcie nie zamyka swych uczuć w ciasnych ramach prowincjonalnych, ale sercem swoim obejmuje szersze obszary. Po tym ustępie, który sam w sobie jest bardzo ładny, następuje przykry dysonans. Zapewniając, że nie powoduje nim złość, lecz żal do rodzinnego miasta, oświadcza Matejko, że żadnego obrazu więcej nie wystawi w Krakowie, a tych «co złą wolą najbardziej go dotknęli i chcieli upokorzyć, nie przeklina jedynie dlatego, bo są... za nikczemni». W końcu listu dostaje się jeszcze «liberalom», zasiadającym w radzie, przed którymi mistrz przestrzega, że będą dalej «wymyślać stare śmiecie», dobrawszy sobie «powolnych rzeczoznawców», co dawne zabytki za walące się i niemożliwe do utrzymania uznawać będą. Ostatni ustęp brzmi dosłownie: «bodaj ci panowie w ostatniej swej godzinie zastali Chrystusa miłosierniejszym dla siebie, niż oni okazali i okazują jeszcze względu dla czcigodnych murów starego Krakowa».

List Matejki, powtarzam, uratował radę miejską. Zawarte w nim pogróżki i wyrażenia nieparlamentarne naprawiły sytuację, gdyż rada miejska zamiast być przed opinią oskarżoną, stanęła wobec tej opinii jako obrażona, jako ofiara nerwów Matejki. Na dwugodzinnem poufnym posiedzeniu, naradzali się radcy miejscy w jaki sposób salwować honor reprezentacji miasta. Jedni chcieli odczytać na zwykłym publicznym posiedzeniu list Matejki i dać na niego dosadną odpowiedź. Przeważało jednak zdanie drugich, aby nie słowami, ale sposobem traktowania rzeczy dać wyraz oburzeniu rady. Po załatwieniu więc jednej ze spraw bieżących, zawiadomił na posiedzeniu jawnem prezydent, iż otrzymał list od dyrektora Matejki, którego nie odczytuje jednak w całej osnowie, gdyż zawiera ustępy ubliżające radzie miasta. Po tym wstępie doniósł prezydent radzie, iż Matejko zwraca dyplom obywatela honorowego i książeczkę kasy oszczędności. Wobec tego prezydent sądzi, że zwrócony dyplom należy przechować w archiwum miejskiem, a książeczkę kasy oszczędności, ze względu że rada miejska zbieraniem składek się nie zajmowała, oddać p. Wentzlowi. Wnioski prezydenta rada bez żadnej dyskusji jednomyślnie przyjęła. Tak się zakończył epilog sprawy gmachu św. Ducha, a robotnicy rozbijają już resztki murów, z których za parę tygodni ani śladu nie zostanie.

K. Bart.

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Ankieta w sprawie reformy waluty, odbyta w marcu 1892 r. Lwów, 1892, str. 48.

Są to tłumaczenia przemówień dra A. Zgórskiego, prof. J. Miłowskiego i prof. T. Piłata, jakie mieli na posiedzeniach ankiety walutowej w Wiedniu. Tłumaczenia wyszły pod ich okiem i z ich korektą, a więc dają de-

kładny obraz zapatrywań galicyjskich ekspertów. Jak wiadomo, dr. Zgórski oświadczył się za walutą słotą, a obaj profesorowie za bimetalizmem. W korespondencjach z Wiednia, Lwowa i Krakowa sprawa reformy waluty w Austrii, oraz przemówienia powyższych trzech ekspertów, była o tyle poruszona, iż odczytamy ciekawego cytelnika do samej broszury, nie podając jej streszczenia. To chyba godzi się zauważyć, że mowa prof. Miłowskiego forma, argumentacja i zrozumienie dobra kraju, który reprezentował w ankiecie, zajmuje pomiędzy temi przemówieniami pierwsze miejsce.

Aleksander Morgenbesser. Kilka uwag o przyczynie upadku Polski. Lwów, 1892, str. 52.

Autor ucieleśnieniem i wesołym «Obroną Sokołową», człowiek bardzo zasłużony na kresach bukowińskich, niezbyt potrzebnie wynalazł tą dawną pracę swoją pomiędzy papierami i jeszcze niepotrzebnie «ulitował» się nad ukrytem dziełem, ogłosił ją drukiem. Może za czasów, kiedy autor tę broszurę pisał, niektóre z jego zapatrywań byłyby nowe, dziś jednak mówić o szkodliwości elekcji królów, *liberum veto*, konfederacji, rękoszów, ścieśnionej władzy królewskiej i t. d., jest to powtarzać rzeczy znane i używane. Charakterystyka króla Stanisława-Augusta, potępiająca go bezwzględnie, nie stoi na wysokości dzisiejszych badań historycznych. W każdym razie broszura napisana jest ciepło, serdecznie, a ma nawet rozdział, krótki wprawdzie, ale dobrze zaznaczający jedną z dawnych i dzisiejszych nawet wad naszego społeczeństwa, a mianowicie niechęć do ciągłego dla danej sprawy obowiązku, a pęd do chwilowego entuzjazmu. Wezwaniem do pracy nad oświatą ludu kończy się ta spóźniona o jakie lat 30 broszura.

Dzierżykraj z Czołopi. Z rozmyślań o trzech ostatnich pędzla J. Matejki poematach. Lwów, 1892, str. 53.

Wierszem, niezbyt dalekim od arcydzieł z pod Jasnej-góry, wyraża p. Dzierżykraj swoje niezadowolenie z ostatnich obrazów Matejki. Nie idzie mu o stronę artystyczną, ale o treść obrazów, a raczej o przedstawienie tej treści, któremu czyni liczne zarzuty. Nie można powiedzieć, aby p. Dzierżykraj nie miał czasami słuszości, ale wprost zabawnym jest przypisywanie Matejce pewnych niezgodnych z zapatrywaniami społeczeństwa tendencji. W epilogu żąda autor od Matejki nawrócenia się, a wówczas obiecuje mu od społeczeństwa wspaniały wieńiec «z perł (!) wdzięku i spleciony, aureolą technikiem uśmiechniętym».

K. Estreicher. Scena polska ze względu na administrację teatru krakowskiego. Kraków, 1892, str. 52.

Znakomity bibliograf zajmuje się z lubością historią teatru polskiego i wogóle sceny polską. Powołany jako znawca do komisji, mającej orzec: czy nowy teatr krakowski ma być oddany w dzierżawę, czy też podlegać dyrekcji, zarządzającej w imieniu i na koszt gminy, wysłuchał Estreicher obszernie swoje na tę kwestję zapatrywania i ogłosił je drukiem. Na każde pytanie, objęte kwestionariuszem, przedłożonym znawcom, odpowiada autor wyczerpującymi zestawieniami cyfrowymi, lub też argumentami, czerpanymi z wieloletniego doświadczenia. Na podstawie swych odpowiedzi oświadcza się Estreicher stanowczo za wzięciem teatru na koszt gminy, bo ten tylko kierunek sceny może jej ustalić świętą przyszłość, uszlachetnić widowską, zapewnić byt aktorom i lepsze wynagrodzenie autorom. Do broszury dodany jest rozkład miejsc w nowym teatrze krakowskim.

Gurney, Myers i Podmore. Dziwy życia. Przełożył z wyd. francuzkiego J. K. Potocki. Zeszyt I. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1892, str. 128.

Angielskie Towarzystwo poszukiwań psychologicznych od kilku już lat bada zjawiska, stojące dotąd po za obrębem nauki właściwej. Należą tu objawy przesłania myśli, odczuwania odległości, wszelkie widzenia, sny i przecucia, wreszcie zjawiska, wyszukiwane i często kroto udawane przez adeptów spirytizmu. Autorowie wymieniają w nagłówku książki zgromadzieli obrazy materiału, świadczącego, bądź co bądź, o istnieniu usuwanych dotąd z zakresu wiedzy pozytywnej faktów. Materiał ten uszczuplono w wydaniu francuzkiem, poprzedzonym wstępem K. Richeta, który przyjmuje bez zastrzeżeń śmiało wnioski autorów.

W. Lutosławski. O logice Platona. Część II. Warszawa. Z zapomogi kasy. im. Mianowskiego, 1892, str. 60.

Część I tej pracy wydana została w roku ubiegłym nakładem krakowskiej akademii umiejętności pod tyt.: «O tradycji tekstów Platona». W części II zestawia p. L. poglądy na logikę Platona autorów nowożytnych, począwszy od Plethona i Gennadiusza, którzy spór o nią toczyli w r. 1443 i kończąc na książce Biacha z r. 1890.

Emil Durst. Rośliny ozdobne pojedyncze, czyli solitery. Warszawa, 1892, str. 125.

P. Durst, zarządzający znanym zakładem ogrodniczym pp. Hoser w Warszawie, z całą fachowością opisał w swej książce rośliny dekoracyjne nowe i niektóre dawne a zaniedbane. Poprzedza książkę przedmowa p. Janowskiego, zakończona następującymi wyrazami: «Pragniemy, by praca ta życzliwego doznała przyjęcia i jak najbardziej rozpowszechniła się w kołach zainteresowanych ogrodnictwem ogólnem».

KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

Emil Zola skończył już swój nowy roman «La Débacle», nad którym pracował 15 miesięcy. Romans mieści się na 1,033 stronicach (rękopiśmiennych). Zola zapewnia, że korzystał z 300 historycznych dokumentów, a każdy fakt, który w romansie opisał, dokładnie zbadał, ażeby żyjący jeszcze świadkowie wypadków 1870 roku, jak Mac-Mahon lub generał Galifet, nie mogli nic zarzucić. Zola romans ten uważa za najlepsze swoje dzieło.

W połowie zeszłego miesiąca ukazał się pierwszy numer tygodnika: «The light of Paris», którego redaktorką jest panna Anna Wol-ska. Na liście współpracowników figurują koronowane głowy i wysoko postawione osobistości: królowa rumuńska, księżna szlezwicko-holsztyńska, pani J. Lamber, wicehrabina Tanako z Ja-

pozi, p. Bodisko, szambelan Cesarza Aleksandra III-go, panu Vaccarescu i wiele innych.
[Data 15 maja, jak donosi „Now. Wr.”, odbyło się w Witebsku posiedzenie komitetu, zajmującego się urządzaniem 9 zjazdu archeologicznego. Na posiedzeniu tem postanowiono w ciągu lata bieżącego pracować w północno-zachodnich powiatach guberni witebskiej w celu wyjaśnienia, drogą poszukiwań archeologicznych, granicy lotyszów i słowian sąsiednich.]

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 19 maja.

[Upadek życia towarzyskiego wśród młodzieży uniwersyteckiej. Usiłowania naprawy i podźwignięcia się].

△ Przed pięciu laty, kiedy Gossler rozwiązał stowarzyszenia akademików-polaków w granicach monarchji pruskiej, zdawało się, że młodzież nasza, dotknięta w swych uczuciach, zdobędzie się na tyle energii, ażeby rozporządzenie pozbawić spodziewanego efektu. Była to niejako trudna próba ambicji, wytrwałości i solidarności, na którą stosunki fatalne wystawiły inteligencję naszą. Próby tej akademicy polscy w Berlinie nie wytrzymali. Początkowy zapal rozpraszał się z każdym półroczem, udział w zebraniach tygodniowych malał widocznie, raz po raz zaledwie ujawniało się silniejsze tętno zbiorowego życia, ale słabło niebawem wśród ogólnej apatii. Jedną część grzeszyła brakiem zainteresowania się kwestjami, nie wiążącemi się bezpośrednio z fachowymi studjami, druga znowu, zdolna i skora do pracy na szerszym polu, niedopisała wskutek braku serdeczności i koleżeńskości, ciepła. Na każdym posiedzeniu prawie uderzała ta próżnia łącznych, bratających czynników. Kilkakrotnie wysiłki jednostek, w celu przeobrażenia niezdrowych stosunków nie odniosły pożądanego rezultatu. Powoli wyrobiło się fałszywe przekonanie, że przyczyną złego jest brak formalnego, obowiązującego wszystkich Towarzystwa.

Przed niewielu laty okoliczności sprzyjały wskrzeszeniu dawniejszego ogniska pod nazwą „Towarzystwa naukowego polaków w Berlinie”. Początkowo ludzono się, że cały sposób życia młodzieży tutejszej, kierunek kształcenia się ogólnego, koleżeństwo, łączność, słowem wszystko ulegnie zmianie korzystnej pod przewodem i z inicjatywy najbardziej uzdolnionych i chętnych. Ale cóż? już po drugim półroczu poczęło się dziać gorzej, a podczas ostatniej zimy przemawiało wszystko za tem, że nawet Towarzystwo formalne nie pomoże. Ruch umysłowy na posiedzeniach sobotnich zamiast się uwidatniać, malał, rzadkim był odczyt dobrze obmyślany i wypracowany, rzadką dyskusja poważniejsza. Cwiczenia językowe i popisy częściej wymowy, wypełniały często wieczór cały, a podziwiać było można chyba tylko sposób, w jaki umiano rozwałkować przedmioty najpodrzedniejszej wagi. Solidarność, już i tak słaba, rozluźniała się. Z dziewięćdziesięciu mniej więcej młodzieńców, kształcących się w Berlinie, należało do Towarzystwa zaledwie czterdziestu; reszta albo nie łączyła się wcale, albo też, partykularyzmem powodowana, opuszczała związek w ciągu semestru.

Tak minęło półrocze zimowe. Zakończyło się ono ze znamieniem upadku zbiorowej pracy z perspektywą niepokojącą na przyszłość. Jakoż znamieniu temu odpowiedział wiernie początek bieżącego półroczu. Znowu zjechało do Berlina młodzieży naszej sporo, ale Towarzystwo licznie nie wzrosło, a na pierwszych zebraniach sobotnich udział był mniej niż słaby. Ze szepczulej garstki gorliwych uczestników kilku, o żywym poczuciu i lepszej woli, wystąpiło z zamiarem zespolenia rozproszonych. W tym celu zajęto się odpowiednią warunkom dzisiejszym zmianą statutów i postanowiono wywrzeć przedewszystkiem presję moralną na członków opieszających i zubożających. Inicjatorom życzyć należy jak najpomyślniejszego sukcesu, jakkolwiek o rezultacie dodatnim a trwałym, na podstawie dotychczasowych doświadczeń, powątpiewać mamy prawo.

Nie ulega kwestji, że sił do poparcia lepszych tych dążeń znalazłoby się wiele. Oprócz za-

przysiężonych próżniaków, amatorów gry i wybrków, bankrutujących lub zbankrutowanych moralnie, jest przecież wśród młodzieży tutejszej znaczny zastęp takich, którzy nie tylko w swoim fachu sumiennie się kształcą, lecz z zamiłowaniem szczerem zajmują się także kwestjami przygotowującemi umysł do przyszłego obywatelskiego życia. Naturalnie, mówiąc to, nie mam wcale na widoku wyjątkowych tych jednostek, które, z uszczerbkiem dla studjów fachowych, nabijają sobie głowy doktrynami nie licującemi wcale z powołaniem i przysiężnym stanowiskiem nielicznego w ogólności zastępu akademików polskich; mam tu na myśli raczej tych, którzy się liczą z pewnemi danemi naszego społeczeństwa, a za pierwszy swój obowiązek poczytują pracę rzetelną.

Konrad.

Budapeszt, 23 maja.

[Letnie zacisze. Wzrost naszego stowarzyszenia. Projekt budowy własnego domu. Szkółka przy nim. Mowa p. Jana Bobuli w sejmie o Spiżu. Wiadomości ze świata artystycznego. Przygotowania do jubileuszu koronacji króla węgierskiego].

△ Z nadejściem pory letniej, w życiu naszego towarzystwa zapanowała zupełna cisza. Zresztą, uroczyste święta, oto są dni jedyne, w których garstka „naszych” schodzi się pod jednym dachem, wspólnie się bawi, z rozkoszą spędzając wieczorki programowe. Pocieszającym wszakże faktem jest, że po długoletnim trzymaniu się na uboczu, kilku polaków zajmujących w Budapeszcie stanowiska lepsze, przyłączyło się wreszcie do wspólnej stowarzyszonej pracy. Są to mianowicie: profesorowie gimnazjalni dr. Ludwik Fiatowski i Leon Grabowiecki, oraz znany w stolicy węgierskiej dentysta, dr. Krzymiński.

Zawiązał się tutaj komitet budowy domu dla naszego stowarzyszenia polskiego, na podstawie obietnicy, jaką stowarzyszenie otrzymało od burmistrza Budapesztu, że gmina ofiaruje plac pod budowę, jeżeli się stowarzyszenie polaków wykaże zebraniem kapitałem 10 tysięcy guldenów, pozwalającym przystąpić do dzieła. Składa się ten komitet z 16 członków, przeważnie przedstawicieli świata nauczycielskiego i handlowego, pod przewodnictwem p. Tomasa Gurowicza, kupca i obywatela miasta. Protektorat nad całą sprawą i nad komitetem objął sz. poseł do rady państwa, dr. Ferdynand Weigel z Krakowa. Komitet ma obecnie w swem rozporządzeniu zaledwie kilkaset guldenów, ale dodać należy, że każdy z jego członków zobowiązał się do wpłacenia 100 złotych reńskich w ciągu lat dwóch, co wyniesie razem 1,600 guldenów. Komitet posiada osobny, niezależny od stowarzyszenia statut, normujący prawa i zakres jego działania; wkrótce ma rozpocząć wysyłkę odezw, celem możliwie prędkiego zebrania funduszu, potrzebnego na rozpoczęcie budowy domu, który niewątpliwie stać się ogniskiem i przytułkiem dla rozproszonych ziomków. Według istniejącego planu, w domu stowarzyszenia ma być urządzona szkoła polska dla dzieci naszych, w Budapeszcie zamieszkających. Szkoła taka jest tu niezbędna, gdyż bez niej młode nasze pokolenie ginie i wynaradawia się na obczyźnie.

P. Jan Bobula, poseł na sejm królewski na Węgrzech, słowak rodem, należący do stronnictwa rządowego, miał odwagę wyciąć „*verba veritatis*” hr. Szaparyemu, jako ministrowi spraw wewnętrznych państwa, za jego rzędy i macoszą opiekę względem biednej ludności naszej na Spiżu. W wywodach swych poseł porównał obecny dobrobyt ludu spiżkiego z dobrobytem tej ziemi przed r. 1772 i stanowiąco wykazał, że osławiony ów przez historyków — zwłaszcza niemieckich — „*ancien régime*”, sprowadzał błogosławieństwo na ten okrawek dziedzin naszych, kiedy rządy obecne prowadzą lud na Spiżu do ruiny i upadku materialnego, a co za tem idzie i duchowego.

P. Robiczek, dyrektor opery królewskiej, przywiózł z Berlina od p. Moszkowskiego pozwolenie na wystawienie opery „Boabdil” na scenie budapeszteńskiej. Będzie to podobno jedna z pierwszych nowości, z którymi intendentura teatrów wystąpić zamierza w sezonie jesiennym b. r. Powiadają nadto, że intendent opery, hr. Géza Zichy, zamierza wśladać po wy-

stębach w Wiedniu obu braci Reazków, zaangażować ich na parę występów gościnnych do Pesztu. Rodaczka nasza, artystka Mira (Kazimiera) Heller, o której występach wspominałem w swoim czasie, najniepodziwianiej zerwała kontrakt z dyrekcją opery — dla powodów nieznanych zupełnie. Po powrocie z Berlina, malarz Horowitz pracuje nad portretami dwóch dobrze tu znanych magnatów węgierskich. Portrety wystawione będą w salonach sztuki w sezonie jesiennym.

W końcu wspomnieć należy i o pewnem nadużyciu imienia polskiego. Jakaś orkiestra wyyskuje tu od pewnego czasu sympatje węgrom dla naszej narodowości. Gromada żydów, pod kierownictwem żyda, w strojach niby to czamarkowych, niby sukmanowych, z kroju i ozdób, a zawsze brudno wyglądających, tytułuje się polską rodziną R..... Daje dwa wieczorne koncerty w kawiarni, na jednej z głównych ulic, wygrywając utwory najrozmaitsze, przypominające wszystko, okrom nuty i melodji polskiej. Wychodzi to fałszywie, pełne jest dysonansów potwornych.

Miasto przygotowuje się do wielkiej uroczystości jubileuszowej: do obchodu dwudziestopięciolecia koronacji króla węgierskiego. Zachody czynią się olbrzymie, a uroczystość trwać ma, podług ułożonego już oficjalnie programu, całych dni pięć, będzie więc na co patrzeć — niezawodnie.

J. P.

Wiedeń, 22 maja.

[Sensacyjna sprawa].

△ W towarzystwie wiedeńskim sprawa chwilowo dużo sensacji sprawił Jerzego-Józefa hrabiego Dunina-Borkowskiego. Jest to dość skandaliczne zajście rodzinne, które dostało się do łamów dziennikarskich i ostatecznie rozegra się przed sądem. Wymieniony hr. Borkowski ogłasza w tutejszych dziennikach memoriał, zatytułowany „Historja ogłoszenia mnie obłąkanym”, oskarżający rodzinę, iż go bez żadnej podstawy ogłosiła obłąkanym, ażeby dać pod kuratelę i nie oddać mu jego majątku. Z pisma widać, że hr. Borkowski, jako mł. dziennik, narobił w Wiedniu dużo długów. Twierdzi on, iż jego szwagier, p. Orłowski namówił go, żeby przed rozpoznawczą komisją lekarską udawał obłąkanego, co on też, obawiając się rzekomo żeby nie był za długi zamkniętym, uczynił i co mu udało się o tyle, że osadzono go na pewien przeciąg czasu w zakładzie dla obłąkanych w Doblengu. P. Orłowski miał go równocześnie zapewnić, że, jako obłąkany, długów płacić nie potrzebuje, i na tej też podstawie długi istotnie nie zostały zapłacone, ale na tejże podstawie postawiono go pod kuratelę i nie oddano mu dotychczas majątku, a kiedy dopominał się zniesienia kurateli i oddania majątku, osadzono go po raz wtóry w zakładzie dla obłąkanych w Kulpar-kowie, gdzie przebył kilka miesięcy. Hr. Dunin-Borkowski twierdzi, iż nigdy nie był chorym na umyśle, że rodzina go podeszła i że, nie mogąc sobie inaczej dać rady, zmuszony jest sprawę wytoczyć przed sądem. Jeden ze znanych adwokatów wiedeńskich, dr. Frischauer, objął prowadzenie procesu, który niezawodnie będzie bardzo głośnym, dodajmy, niestety i bardzo skandalicznym. Strona obwiniona nie dała dotychczas znaku życia. Prawdopodobnie przyjdzie narazie w dziennikach do repliki, zwłaszcza, że hr. Jerzy-Józef Dunin-Borkowski podnosi bardzo ciężkie oskarżenie przeciwko swojemu szwagrowi, a nawet pośrednio i przeciwko własnemu ojcu.

Marius.

Kraków, 28 maja.

[Miscelanea].

△ W „Związku literackim” pan Zygmunt Sarnecki odczytał początek swej nowej komedji, osnutej na tle sugestji hypnotycznej. Do wyścigów krakowskich zapisano 103 konie; oprócz jednego konia hr. Józefa Potockiego, jest na liście brak zupełny koni z Królestwa polskiego. Walne zebranie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń uchwaliło sprzedaż dóbr Podhajeckich, w całości lub też częściowo, po ekspiracji kontraktów dzierżawnych. O nabycie tych dóbr ubiegają się: księżna Ogińska i hr. Włodzimierz Dzieduszycki.

Dyrekcja tała za nie 2 miliony reńskich. Ks. dr. Czesław Wądoły został suplentem do wykładowi teologii moralnej na uniwersytecie Jagiellońskim. Dzięki gościnnym występom p. Marcełówny, ujrzymy dziś w teatrze głoszą sztukę Labowskiego «Bawidelko».

Srednik.

Ziemię słowiańskie.

Praga czeńska, 25 maja.

(Wyprawa «sokółów» czeskich do Lwowa. Wykłady języka polskiego w Pradze. Rozprawa o Honoracie z Wiśniowskich Zapowej. «Sto lat pracy». Piotr Fischer. Korespondencja Sztulca. Lwowski «Przegląd» o Czechach).

Na uroczystość «sokółów» lwowskich, w dniach 5 i 6 czerwca, wyjeżdża z Czech i Moraw osób do 300. Naturalnie, że wyprawa będzie miała charakter wyłącznie sokolski. W publicznych ćwiczeniach lwowskich udział weźmie ośm bractw (*drustev*) czeskich, «sokół» więc nasz, jak widzicie, bardzo pokaźnie wystąpi na widowni «czynnu».

Do Nancy, gdzie również w tych dniach odbędą się wielkie popisy gimnastyczne, wybiera się około 80 «sokółów» czeskich. Wystarczy — nie lekajcie się. Dziś «sokół» czeski należy do najlepiej zorganizowanych instytucji krajowych, o olbrzymich rozmiarach związku zeszłoroczne jubileuszowe ćwiczenia podczas wystawy światowej złożyły świadectwo. Związek «sokółów» czeskich, tak zw. «*Obec sokolska*», liczy obecnie przeszło 20,000 członków z wszelkich warstw społeczeństwa. Każde lepsze miasteczko nasze ma już obecnie swój dom sokolski. A i literatura «sokółów» nie mała. Od lat 18 wychodzi miesięcznik «*Sokol*», zostający obecnie pod redakcją d-ra Józefa Scheinera.

W szkole języków słowiańskich V. Maszka skończył się właśnie w tych dniach kurs języka polskiego. Sluchaczy było w tym roku 48, wykładał gramatykę i etymologję jęz. polskiego pan J. Pawlik, autor podręcznika polskiego dla Czechów. Kursy w szkole V. Maszka powtarzają się co rok i oddziaływają korzystnie na szerzenie znajomości rzeczy słowiańskich wśród młodszej inteligencji czeskiej. Nauczanie odbywa się bezpłatnie.

Rozprawa o Honoracie z Wiśniowskich Zapowej, o której doniósł już «Kraj», wydrukowaną została w literackim piśmie «*Lumir*». Rzecz ta zawiera mnóstwo ciekawych szczegółów z życia polskiego i czeskiego w okresie od 1838 do 1855 r.

Opuścił prasę pierwszy zeszyt wielkiej publikacji: «*Sto lat pracy*». Jest to oficjalne sprawozdanie z zeszłorocznej wystawy jubileuszowej. Przedstawia się ono świetnie, ilustracje przepyszne. Zeszyt pierwszy zawiera opis historyczny pióra Jana Liera. Całość składać się będzie z 15 zeszytów.

Data 24 maja umarł w Smichowie pod Pragą znany badacz czeski, Piotr Fischer. Był on wybitnym członkiem rozmaitych stowarzyszeń i instytucji, które często a hojnie wspierał. Na Wyszehradzie wybudował on swoim kosztem «*Panteon*».

Kapituła wyszehradzka powierzyła świeżo Edw. Jelinkowi zbadanie części rozległej korespondencji po s. p. kauoniku Wacławie Sztulcu. Jelinek spodziewa się znaleźć w tym skarbcu listy Mickiewicza i Krasińskiego. Wiadomo, że Sztulc pierwszy tłómaczył na język czeski «*Konrada Wallenroda*» (1838 r.) i że się zbliżył z Krasińskim.

Na zakończenie — wbrew zwyczajowi — pigułka gorzka. Pismo lwowskie codzienne «*Przegląd*» zamieściło list z Pragi, z d. 24 maja, w którym w sposób wielce niedelikatny i nawet ubliżający traktują się rzeczy czeskie. Praga «*Politik*» donosząc o tem czytelnikom, nie tylko się dziwi lecz i ubolewa, że się znalazło pismo polskie, które w taki sposób wyrażać się może o Czechach.

Brat.

Z Rusi halickiej, w maju.

[Klub parlamentarny. Sprawa pisowni. Sprawy bukowinśkie. Miscellanea].

Od czasu wznowienia obecnej sesji parlamentarnej, posłowie nasi nie brali w nara-

dach walnych żywego udziału. Pracują oni w kilku komisjach parlamentarnych, dość licznych, by do ich składu mógł wejść jeden z siedmiu naszych przedstawicieli, po za szrankami zaś izby toczą układy z rządem w sprawach najbardziej dla nas ważnych. Fakt przyjęcia przez klub zaprosin Kola polskiego, w celu wysłuchania wyjaśnień ministra skarbu w sprawie regulacji waluty, posłużył za powód do podejrzeń o zależność klubu od Kola, z których w dalszym ciągu snują się najnieodroczniejsze przypuszczenia. Pomimo tych utyskiwań, żalów i skarg na nielubiane niebezpieczeństwa, rzeczy idą swoim trybem i wyznać należy, idą lepiej niż za czasów, do których wzdychają starzy i ich potomstwo duchowe.

Sprawa pisowni szkolnej, tylokrotnie już na tem miejscu wspomniana z powodu agitacji, do jakich dało powód postawienie jej na porządku dziennym, wstąpiła w nową fazę. Na żądanie ministerstwa oświaty, rada szkolna krajowa zwołała ankietę znawców, do składu której weszli profesorowie: Smal-Stocki, Emil i Hil. Ogonowscy, Wachnianin, Toroński, Łuczakowski, Werchratski, Lepki, Al. Barwiński, Partycki i Hruszkiewicz — wszyscy niewątpliwie uzdolnieni do wydania opinii w zaprzątającej uwagę rady szkolnej sprawie. O ile wiemy, komisja oświadczyć się ma w zasadzie za pisownią fonetyczną, pewne jednak względy mogą spowodować odroczenie zamierzonej w pisowni reformy radykalnej.

Działalność stronnictwa «twardych», nieświecąc w chwili obecnej tryumfów w Galicji, przenosi się w ostatnich czasach na Bukowinę. Wspominaliśmy już o zakusach wiedeńskich przedstawicieli stronnictwa, którzy czują się nad Dunajem lepiej niż nad Dniestrem i Sanem i wydają tam kilka pism, szerzących ich program polityczny. Znaleźli oni na Bukowinie sojuszników w rumunach, którzy dotąd panowali niepodzielnie w tym kraiku, działając naturalnie w interesie swej narodowości. Już taki los wypadł nam, że interes nasz narodowościowy płacze się w sposób najniekorzystniejszy z innymi pierwszymi interesami ludności. Na Bukowinie z rumunami łączy ludność naszą wspólne wyznanie, zważywszy zaś, że wyższa hierarchja duchowna składa się z rumunów, łatwo wyciągnąć wniosek o fatalnym wpływie tego stanu rzeczy na sprawę wyzwolenia się ludu ruskiego z pod przewagi obcozemieńców.

W Galicji tymczasem robimy postępy, aczkolwiek drobne. Towarzystwa oświaty ludowej szerzą swą działalność zbawienną, powstają po wsiach jedna po drugiej czytelnie, stanowiące w naszych warunkach coś w rodzaju uniwersytetów ludowych i zgromadzające pod sztandar narodowy coraz to nowe zastępy świadomych bojowników. I tutaj znowu gra rolę zasada, że po ziarnku zbiera się miarka.

Luna.

Czechy.

Na zgromadzeniu staroczeskiego klubu mieszczan, odbytem w Pradze, podniesiono sprawę zjednoczenia stronnictw czeskich. Burmistrz miasta, dr. Szolc, zaznaczył przy tej sposobności rozpacliwość sytuacji, do której doprowadziła agitacja młodoczeska i twierdził, że pomimo potrzeby i możliwości ugody pomiędzy stronnictwami wątpi o tem, by młodoczesi zdobyli się w tym wypadku na dobrą wolę i takt polityczny. Zgromadzenie uchwaliło wszakże, by stronnictwo narodowe (staroczesi) poczyniło kroki odpowiednie ku połączeniu się z młodoczechami. Ci jednak, upojeni agitacją, idą dalej po obranej drodze, okazując coraz jaskrawiej swą niechęć do rządu wiedeńskiego. Wielką manifestację miano zamiar urządzić w Rudnicy, z powodu przyjazdu p. Edw. Gregra dla wygłoszenia mowy politycznej. Że władze wzbrowiły powitania uroczystego na dworcu, manifestacja ograniczyła się do krzyków, aprobujących każdy niemal wyraz mowy d-ra Gregra, który popuścił tym razem bardziej niż kiedykolwiek cugli swej wymowie. Ogłosił on tedy, że naród czeski nie obawia się niczego, bo jest silniejszym od całej reszty Austrji, że gromadząc się na widnokręgu politycznym burze dopomoga Czechom do wywalczenia swych praw, że zgina wszyscy, którzy łączą się z wrogami Czechów, że wreszcie czesi winni dążyć do niepodległości i samodzielnności. Wygłoszwszy te zasady, p. Gregr wyszedł z sali na ulicę, gdzie ludność powitała go frenetyczne-

mi okrzykami. W parlamencie wiedeńskim p. Vaszaty wygłosił mowę, w której porównywał system rządowy do systemu Nerona i Kaliguli. Po słowach następują czynny. Na odbytem w dniu 18 maja zgromadzeniu ludowym w Pradze, uchwalono zawiązać ligę narodową na wzór irlandzkiej. Kwestja tylko, czy znajdą czesi swego Parnella.

Chorwacja.

Walka stronnictw opozycyjnych chorwackich pomiędzy sobą doprowadziła w chwili obecnej do zupełnego usunięcia się z widowni politycznej stronnictwa narodowego, na czele którego stoi biskup Strossmayer. W manifestie, ogłoszonym z powodu wyborów do sejmiku chorwackiego, mężowie zaufania stronnictwa motywują swą abdykację okolicznością wzmożenia się wpływu frakcji rządowej, przeciwko której walczyćby można było jedynie w razie zjednoczenia się stronnictw opozycyjnych. Zważywszy, że frakcja Starczewicza uchyla się od akcji wspólnej i nie zgadza się na żaden kompromis, stronnictwo narodowe postanowiło usunąć się zupełnie od udziału w akcji wyborczej. Stosunki pomiędzy serbami austriackimi a chorwatami naprężają się coraz bardziej, a podsycana przez prasę wzajemna niechęć tych dwóch jednego szczepu narodowości, objawiać się poczyna coraz jaskrawiej.

Serbja.

Prasa serbska rozpoczęła agitację przeciwko austriackiemu przemysłowi i handlowi, zaznaczając wyraźnie swą niechęć do sąsiedniego mocarstwa i radząc kupcom serbskim, by zawiązywali ściślejsze stosunki z producentami ruskimi. Agitacja ta wywołała nawet interwencję dyplomatyczną, posel bowiem austriacki oświadczył rządowi serbskiemu, że w razie jej przedłużenia władze austriackie będą zmuszone do zarządzenia pewnych środków ekonomicznych represyjnych. Stosunki z Bułgariją zaostrzyły się znowu, z powodu ściągnięcia wojsk serbskich do obozu pod Piretem nad granicą bułgarską, gdzie rezerwicy odbywają w r. b. swe ćwiczenia. Nota bułgarska wywołała w Belgradzie pewne wrażenie, tem bardziej, że stronnictwa niechętnie radykalistom zwalają winę za konflikt na rząd. Broniąc rządu oświadcza «*Odjek*», iż jeżeli kto zawinił, to tylko jeden minister wojny, nie zaś cały rząd.

Bułgarja.

Prasa przychylna obecnemu stanowi rzeczy w Bułgarji zapewnia, że Porta udzieliła na znaną notę bułgarską odpowiedzi ustnej w formie rozmowy, jaką miał przedstawiciel Turcji w Sofji, Reszyd-bej, z p. Grekowem. Pełnomocnik turecki miał oświadczyć, iż w sprawie uznania ks. Koburskiego rząd sultana doradzać może bułgarom tylko cierpliwość; co do zadanania, by wydalono z granic Turcji emigrantów bułgarskich, Reszyd-bej zapewnił, że zostanie ono spełnionem po przedstawieniu przez rząd sofjski listy imiennej tych emigrantów. Przedstawiciel Porty miał dalej oświadczyć, iż po ukończeniu procesu Merdzana i Christo, skazanych na śmierć za zabójstwo d-ra Wulkowicza, Turcja poczyni kroki odpowiednie celem pociągnięcia do odpowiedzialności zbiegłych: Tufekczjewa i Szyszmanowa. Ks. Koburski był przyjmowany na posłuchaniu prywatnem przez ces. Franciszka-Józefa, poczem wyjechał do Niemiec. W ślady jego podążył p. Naczewicz. Z powodu oporu mieszkańców wsi Kiliczlój, w pobliżu Płowdiwa, rozporządzeniom rządu, który zamianował nie cieszących się uznaniem ludności urzędników wiejskich, wybuchły zaburzenia, zakończone krwawem starciem żandarmerji z tłumami ludu. Część opornych uszła w góry, by dawnym zwyczajem oddać się hajductwu. Władze bułgarskie wypuściły na wolność aresztowanych w Ruszczuku ormian, co wywarło w Konstantynopolu niemiłe wrażenie. Krok ten rządu bułgarskiego tłómaczą potrzebą wywarcia pewnego nacisku na W. Portę, by zniechęciła do urzędowej odpowiedzi na ostatnią notę. Toczą się układy o połączenie dróg żelaznych bułgarskich z linią salonicką, co stanowić będzie nader ważne uwzględnienie przez Turcję interesów ekonomicznych Bułgarji.

Czarnogórze.

Zapowiedziana p o d r ó ż ks. Mikołaja do Petersburga została odroczone. Książę natomiast wybiera się do Konstantynopola, gdzie zostanie zyczliwie przyjęty. Stosunek Czarnogórze do Turcji polepszył się w ostatnich czasach, co się objawiło, między innymi, w uroczystościach, jakie władze czarnogórskie i tureckie urządziły sobie wzajem na granicy i w poskromieniu przez rząd turecki albańczyków, rabujących pograniczne osady czarnogórskie.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 16 maja.

[Taktika Tow. asek. «Moskwa» względem towarzystw wz. asekuracji. Wstrzymanie w Wilnie wyborów miejskich. Nadzór nad połowem ryb. Pożary w Wołożynie].

□ Tutejsze Tow. wzajemnej asekuracji zawarło, jak wiemy, konwencję z Tow. asekur. «Moskwa», w widokach przeasekurowywania funduszy swoich. Jak dotąd konwencja ta przynosi naszemu Towarzystwu nie zyski, lecz szkody materialne. Towarzystwo «Moskwa», pobierając w charakterze sprzymierzeńca pewne wadium od wileńskiego Tow. wz. asekur., szkodzi mu jednocześnie jako konkurent. Rzecz w tem, że rząd, dbając przy zatwierdzaniu nowych towarzystw asekuracyjnych (jak «Moskwa», «Rosjanin», «Otoczestwo») o ochronę towarzystw wzajemnej asekuracji od konkurencji, dozwolił towarzystwom nowym operować w miastach posiadających wzajemne asekuracje, jedynie w gałęziach nie objętych działalnością tych ostatnich, lub w wypadkach gdy dana realność nie została przez nie przyjęta do ubezpieczenia. Owóż «Moskwa», deklarując uroczyście, że nie jest konkurentem towarzystw wzajemnej asekuracji, ale ich najszczerszym sprzymierzeńcem, rozsyła jednocześnie swym agentom konfidencyjne cirkularze, opatrzone podpisami wszystkich dyrektorów i dyrektora zarządzającego, w których naucza, jak mają manipulować dla podkopania się pod towarzystwa wz. asekuracji. Cirkularz (№ 1 z roku 1888) powiada, że dla przyjęcia do ubezpieczenia funduszy odrzuconych przez towarzystwa wzajemnej asekuracji, agenci nie potrzebują zasięgać odnośnych informacji, wystarcza tylko aby właściciel położył własnoręcznie na blankiecie deklaracyjnym zeznanie, że «pomieniona realność» była proponowaną Towarzystwu wz. ubezpieczenia do przyjęcia i została odrzuconą. Za pomocą tego wybiegu w niwecz obrócono prawo przeciwkonkurencyjne i nieraz «Moskwa» przyjmuje do ubezpieczenia takie realności, które z wielką skwapliwością przyjęłyby miejscowe towarzystwa wzajemnej asekuracji. Wskutek tych nadużyć kilka towarzystw wz. asekuracji z guberni zachodnich zainicjowało skargę na «Moskwę», z dokumentami kompromitującymi w rękę. Jedy-nym środkiem przecięcia tych intryg byłoby ustanowienie prawidła, aby towarzystwa akcyjne miały prawo przyjmować do ubezpieczenia tylko takie realności, o których nieprzyjęciu przez tow. wz. asekuracji będą wydane zaświadczenia przez sameż pomienione towarzystwa, nie zaś przez prywatnych asekurantów.

Wybory miejskie, mające się w Wilnie odbyć w czerwcu r. b. na nowe czterolecie (1892—1896 r.), wstrzymane zostały z powodu oczekiwanego w najbliższej przyszłości zastosowania nowej ustawy miejskiej. Rozporządzenie to zapobiega wprowadzeniu do składu zarządu i rady żywołu żydowskiego, w proporcji niezgodnej z przepisami nowej ustawy, które, w razie przeprowadzenia wyborów teraz, nie miałyby zastosowania do Wilna w ciągu całych lat czterech.

W chwili gdy na Litwie Girdwojn szerzy naukę hodowli ryb, a miejscowe powikłane stosunki używalności wód dworskich z włościanami utrudniają w najwyższy sposób porządek prowadzenia tej hodowli, zapadła w samą porę decyzja ministerstwa dóbr państwa względem ograniczenia samowoli i dewastacji, praktykujących się obecnie w gospodarstwie rybnym. Przy takiej obfitości strumieni, rzek, stawów i jezior, ryby miejscowej prawie nie mamy, rynek nasz zasila się stale rybą przywożoną. Ludność wiejska w barbarzyński sposób pustoszy wody, nastawiając «bucze» w porze nerestu, stawiając płoty w poprzek całej szerokości rzek, bijąc ością przy ogniu, a prze-ważnie tępiąc większe gatunki tryhubicą, siecią o dwóch ścianach, z drobnymi i bujnymi oczkami. Nad to wszystko gorsze jest jeszcze moczenie łąn po stawach i jeziorach, które zaraża zgnilizną wodę i truje rybę masami, nie licząc trucia ludzi i zwierząt domowych. Dawne «ustawyja hramoty», określające prawo połowu ryb w wodach należących do domostw, pozmieniane do gruntu aktami póź-

niejszej daty, były jedynym regulatorem używalności wodnej, obecnie, opierając się na prawie faktycznego władania, nabytego wskutek powolności lub przeoczenia dworu, stawy, rzeki i jeziora wpadły w łupieżcze ręce wszelkiego gatunku ludności nadbrzeżnej. Gubernatorowie otrzymali właśnie zlecenie od p. ministra, aby zabroniono zagradzania rzek wszelkiego rodzaju sieciami, lub innemi narzędziami połowu, zajmowania całej szerokości rzeki; przekraczający pociągani będą do odpowiedzialności; dozór wodny ma być wzmocony. Ścisłe biorąc, żadnego zgola dozoru wodnego nie ma dotąd; wzmacniać nie ma co i chyba należałoby rzecz stworzyć *ab ovo*.

Wołożyn (oszm. pow.) nie może rozstać się z ogniem. Zaledwie odbudował się po przedkilkuletnich pustoszących pożarach, już tej wiosny miał trzy nowe pożary. Wołożynianie sami żydzi, a nikt tak jak oni nie obchodzi się z ogniem nieostrożnie i nie wykazuje tyle niedołęstwa przy gaszeniu pożaru.

A. R. Z.

Wilno, 16 maja.

[Sprawa przyłączenia «Zwierzynca». Projekty p. Berga].

□ W radzie miejskiej roztrząsają obecnie pytanie, czy prześliczną miejscowość nad Wilją, Zwierzyniec zwaną i będącą obecnie w posiadaniu p. Berga, przyłączyć do miasta czy nie? «Wil. Wiest.» przepowiada, że przyłączenie będzie miało wielki wpływ na przyszłość i rozwój miasta. I słusznie. Zwierzyniec, będąc raz przyłączonym do miasta, zabudowałby się z większym, niż się to dzieje w Wilnie, uwzględnieniem warunków higienicznych i estetycznych, co znowu w dalszym ciągu, wskutek konkurencji, wywołałoby w centrum miasta większy ruch i dbałość o zdrowie i wygodę lokatorów. Niejedno stare i nawpół zgniłe domostwo uległoby zburzeniu, niejedno prze-robionoby do gruntu. Zwierzyniec dotyka do miasta z dwóch stron. Od Łukiszek oddziela go Wilja, od strony Śnipiszek graniczy z gruntami należącymi do miasta. Do r. 1887 Zwierzyniec był własnością miasta, wskutek wszelkich starań właściciela ówczesnego, hr. Piotra Wittgensteina, przestał nią być. Posiada on w swoim obszarze 182 dzies. ziemi, w tej liczbie około 85 dzies. lasu sosnowego, odgradzonego wysokim płotem drewnianym. Był to kiedyś prawdziwy «Zwierzyniec», w którym hodowały się nie tylko sarny i jelenie, lecz nawet i żubry. Po śmierci hr. Wittgensteina zwierzęta te zostały wywiezione, Zwierzyniec zaś został przeznaczony do bardziej utylitar-nych dla ogółu celów. Ze względu na swoje prześliczne położenie, mając głęboki grunt piaszczysty, wybornie się nadaje do letnich mieszkań, z czasem zaś, przy zachowaniu odpowiednich warunków budowy domów, mógłby być zamieszkały i przez zimę. Obecny właściciel w krótkim stosunkowo czasie wyzyskał te dobre warunki Zwierzynca, podzielił las na regularne części, porobił aleje, oświetlił latarniami, tak, że jest to piękny park, stanowiący najulubieńszy cel przechadzek i będący nawet... w modzie. P. Berg nie ograniczając się na tem, jeszcze w ciągu bieżącego lata zamysła przede wszystkim przeprowadzić wodociąg z pobliskich źródeł (badania w tym celu zrobione już przez inżyniera-górnika p. Brajn-kowa i prof. Wojsława). Następnie chce p. B. oświetlenie uzupełnić, od mostu przeprowadzić rodzaj bulwaru nadbrzeżnego, wreszcie chce pobudować na rzece przystanie wszędzie, gdzie to się okaże możebne. O ile te projekty wejdą w wykonanie — niewiadomo, gdyż p. Berg podobno spotyka pewne trudności.

Wajtis.

Grodno, 10 maja.

[Pożar soboru].

□ Skorzystawszy w dniu wczorajszym z wolnej chwili i przecudnej pogody majowej, odwiedziłam dawną przyjaciółkę, właścicielkę prześlicznego tego Ponienunia. Aż tu w godzinę może po moim przyjeździe wpada dorożka, koń spieniony... Pożar! Pali się sobor, o jakie 50 kroków od naszego mieszkania, przy szalonym wietrze. Łatwo sobie wyobrazić, w jakim stanie wracałam. Wszakże to już przez dwukrotną przeszłam pożogę, a oto

obecnie w opuszczonym mieszkaniu zostało wszystko nasze mienie, absolutnie wszystko... Ale wiatr był w inną stronę. Spłonął sam tylko sobor; powiadają, że w samą setną rocznicę zaprowadzenia w nim nabożeństwa. Świątynia jest wszakże o wiele starsza. Pożar wszczął się w dzień biały, u samego szczytu, gdzie się gnieździły gołębie. Najprawdopodobniej łobuzy miejscy, skorzystawszy w dniu przeniesienia relikwii św. Mikołaja cudotwórcy z otwarcia dzwonnicy, wleźli pod strychy po zdobycz ptasia i zarzucili ogień z papierosa... Dziś u nas takie rzeczy możliwe są wszędzie. Wśród ludu wszakże krążą i inne wieści.

W. Z. K.

Z grodzieńskiej gub., 1 maja.

[Przyszłoroczny jubileusz guberni. Jej stan obecny. Ludność. Ekonomiczny byt włościan. Stanowisko żydów. Oświata].

□ W roku przyszłym upływa pół wieku od daty, kiedy powstała obecna gubernia grodzieńska. Z okoliczności tego jubileuszu wypada rzucić okiem na jej obecny stan.

Na terytorjum wyż zaznaczonem, zajmującym przestrzeni 704 1/2 mil kw. i podzielonem na dziewięć powiatów: (białostocki, bielski, brzeski, grodzieński, kobryński, prużański, słonimski, sokolski i wołkowsky), rozsiadło się 1,483,518 mieszkańców płci obojga. W skład ludności wchodzi po wsiach: białorusini, rusini, mazury i litwini, po miastach zaś i miasteczkach: żydzi, polacy, rosjanie, Niemcy i tatarzy. Pod względem wyznania jest: 812,282 prawosławnych, 366,916 — katolików, 287,411 — żydów, 13,636 — ewangelików, 3,273 — maho-metan. Co do stanu, gubernia nasza liczy włościan — 950,832, mieszczan — 386,016, szlachty — 14,077; resztę ludności składają duchowni, wojskowi, cudzoziemcy (6,544 osób) i t. d.

Jak widzimy, włościanie stanowią 65,5% ogółu mieszkańców. Że zaś w posiadaniu ich jest obecnie 1,498,902 dziesięciny ziemi (czyli 42,2% całej przestrzeni gub.), na każdą przeto jednostkę wypadnie przeciętnie po 1,5 dzies. ziemi. Gdy wszakże zważymy, iż z wymienionej przed chwilą ogólnej ilości ziemi włościańskiej nieużytków jest 129,863 dzies., pod lasem budowlanym i opalowym — 5,068 dzies., zarośli i krzaków — 39,926 dzies., pod budynkami — 50,521 dzies., łąk — 241,118 dzies., pastwisk — 170,327, oraz uprawnej roli — 862,079 dziesięcin, przyjdziemy do wniosku, iż na każdą jednostkę wypadnie zaledwie po 0,9 dzies. gruntów uprawnych, oraz po 0,4 tylko łąk i pastwisk.

Wobec mniej niż średniej urodzajności gleby w całej guberni, absolutnego niemal nieistnienia przemysłu drobnego po wsiach, oraz ospałości, lenistwa i braku przedsiębiorczości wśród włościan naszych, ażaliż może przy podobnych warunkach kwitnąć dobrobyt? Nędza, niedostatek, życie z dnia na dzień, jest u nas zjawiskiem niemal powszechnem; ciemnota, przesady, wiara w zabobony i gusła — panuje wszechwładnie, a po nad tem wszystkim, właściwie zaś dzięki wszystkiemu temu, króluje wyzysk, w rozmiarach przechodzących wszelkie wyobrażenie. Wszystko jest w rękach żydów, wszyscy są w zależności od nich, wszędzie ich pełno, nie się bez nich nie dzieje. Do nich należy handel, przemysł, rzemiosła, są oni jedynymi pośrednikami przy sprzedaży, kupnie, najmie robotnika, wszędzie i we wszystkim. Żydzi stanowią 84% kupców w całej guberni, z nich składa się przeważnie kontyngens większych i mniejszych przemysłowców i fabrykantów (główna gałąź przemysłu gub. grodzieńskiej — przemysł wełniany, liczy 65% właścicieli fabryk — żydów), oni nakoniec stanowią 60% wszystkich rzemieślników.

Oświata ludowa, umiejętnie pokierowana, mogłaby zapewne gmin nasz z tego piekła wydźwignąć. Niestety, pożądaných owoców oświaty, jak dotąd, widzimy wśród ludu naszego niewiele, bardzo niewiele. Jedyne jej przybytkami są szkoły gminne i cerkiewno-parafjalne. Pierwszych gub. grodzieńska liczy 315, drugich 534; tak w tych jak i w tamtych uczyło się w roku zeszłym dzieci włościańskich 31,029 płci obojga, czyli na 1,094 wypada jedna szkoła.

Do walnych przyczyn niepokojącego stosunku uczących się do nieuczących się (jeden

wypada na 30 włościan), zaliczyć wypada—u nas jak i gdzieindziej, ten smutny obraz, iż rodzice tylko wtedy posyłać swe dzieci do szkoły, gdy nie są one potrzebne do jakichkolwiek usług w domu. Ztąd na jesieni, skoro pastwiska przypruży już śnieg, trawa zwiednie, bydelko i nierogaczyna w pole już więcej wypędzane nie są, szkoły wiejskie przepelnione są zwykle uczniami, na wiosnę zaś ubywa ich raptownie tyle, iż nieraz pozostają bądź dzieci tylko zamożnych gospodarzy, którzy w stanie są nająć robotnika do wszelkich posług domowych i rolnych, bądź też dziatwa i biedniejszych nieraz, lecz takich, w licznej rodzinie których są dzieci w wieku dojrzalszym. Ztąd też w szkołach ludowych naszych tak mała stosunkowo ilość uczy się dalewcząt (1 dalewczynka wypada na 9 chłopów), które rok okrążył niemal (nie jak chłopcy, w lecie tylko i na wiosnę) potrzebne są w domu, one bowiem są i pastuszkami i niańkami, jeśli w rodzinie są drobne dzieci, one też uczą się szyć, tkad, praść, słowem, wyręczają i są pomocnikami matce i gospodyni we wszystkim. Ztąd na koniec początek i koniec roku szkolnego po wsiach zależy zwykle od tego, kiedy w danym roku zacznie się jesień, a kiedy ma miejsce pierwszy brzask wiosny.

Fr. Gl.

Z Szawelskiego, 8 maja.

[Spalenie się Stefaniszek p. Billewicza. Smutny dla rolnika horoskop majowy].

□ Mieliśmy nowe nieszczęśliwe zdarzenie. Był nim groźny pożar w majątku Stefaniszekach, p. Jana Billewicza, w niedzielę 3 maja. W chwili nieobecności gospodarzy, najniezawodniej z fajeczki zatlało w stajni i przy silnym północnym wietrze poszło na oberę, oranżeryę, oficynę i dwór. Wszystko uległo pożarowi—i tylko tej okoliczności zawdzięczać należy, że pożar stał się we dnie, iż zbiegowiśko pocztowych ludzi i sąsiadów ocaliło niejaką część sprzętów i inwentarza, oraz spichlerz z nasieniem. Straty są ogromne, wobec niskich cen assekuracyjnych, praktykujących się u nas.

Kończy się oto na niebie maj, a chłodne dni i przymrozki ranne całą roślinność powstrzymały. Rolnika żmudzkiego ciężki przednówek czeka w tym roku.

Gozdawa.

Kijów, 12 maja.

[Jeszcze pożary. Cukrownia w Krasilowie. Sesja Towarzystwa słowiańskiego. Nekrolog Kriwcowa. Konwersja listów zastawnych. Akcje. Dr. Bloiszewski; Bad-Elster].

□ Kronika pożarów zwiększa się nienastannie nowymi iście hijobowymi wieściami, raz po raz dochodzącymi z okolicy; oto ważniejsze wypadki zniszczeń rozruchanego żywiołu w ubiegłym tygodniu. We wsi Żyto-Stawy (w powiecie kijowskim) spłonęły zabudowania w 12 sadybach wiejskich, karczma, dwa sklepiki korzenne, dwie włościanki; w Studenku (pow. kaniowskim) zabudowania w 27 sadybach wiejskich i jedna włościanka; w Krasilowie (pow. starokonstantynowski) fabryka cukru, własność p. Emeryka Mańkowskiego, wraz ze znacznymi zapasami mączki, pozostającymi w magazynach fabryki. Ten ostatni pożar przyczynił strat ogólnych przeszło 250,000 rubli, w takiejże prawie sumie krasilowska fabryka była też ubezpieczoną i to da jej możność dźwignięcia się z gruzów jeszcze przed rozpoczęciem nowej „kampanji”, a znana powszechnie energia właściciela, a raczej głównego jej akcjonariusza, jest w danym razie najlepszą rękojmią.

Przedstawiciele tutejszej wyższej władzy rządowej i duchowieństwa prawosławnego gremjalnie opuścili Kijów, udając się do Włodzimierza wołyńskiego na obchód jubileuszowy. Nieobecność ta była powodem, iż uroczyste doroczne zebranie członków kijowskiej filji słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności było bardzo nieliczne. Z odczytanego na zebraniu sprawozdania z działalności za rok ubiegły dowiedzieliśmy się, że stan finansowy filji jest pomyślny; do pomyślności tej przyczynia się szczególnie ustanowienie w roku zeszłym żeńskiego oddziału Towarzystwa. W liczbie osób, które otrzymały zapomogi z kasy Towarzy-

stwa: serbów, bułgarów, Czechów i rusinów, jest i polak. Sprawozdanie zaznaczyło dalej szereg strat, poniesionych z powodu śmierci kilku poważnych działaczy w sprawach słowiańskich: metropolity kijowskiego Platona, Iwana Naumowicza, Aleksandra Kriwcowa i t. d. W nekrologu ostatniego, odczytanym na omówionem zebraniu, widzimy się zmuszeni sprostować błędne twierdzenie, jakoby p. A. Kriwcow cały swój majątek poświęcił sprawom słowiaństwa. Nieboszczyk, znany nam z bliska i oddawna, mająteczek ziemski w jednej z guberni centralnych, zamienił na wille pod Odesą, pozostałe zaś po nim długie przewyższają niemal wartość tej posesji.

Operujące na prowincje południowo-zachodnie banki ziemskie przystępują do dalszej konwersji 6% pożyczek i listów zastawnych na pięć-procentowe; tak, kijowski bank ziemski zamierza konwersję na sumę 11,642,300 rubli, poławski — 6,017,000, besarabsko-taurydski zaś—5,002,200 rubli; losowanie odbędzie się wkrótce.

Zastój ogólny jak w przemyśle tak i w handlu, w połączeniu z brakiem u nas pewnych hypotecznych ewikcyj, wpływa na wysokie szacowanie wszelkiego rodzaju papierów wartościowych; taki stan rynku wpływa dodatnio i na realizację akcji wszelkiego rodzaju nowozawijających się spółek akcyjnych. Tak, akcje kijowskiej kolei żel. miejskiej (tramwai) idą coraz wyżej, zapisy na akcje Towarzystwa podjazdowych dr. żel. Jelowieckiego robią się ze skwapliwością gorączkową; w tych dniach również kijowskie Towarzystwo oświetlenia elektrycznego zdołało zrealizować znaczną liczbę swych akcji na bardzo korzystnych warunkach.

Znawca balneologii, rodak nasz, dr. medycyny Stanisław Bloiszewski, ciesząc się wielkiem wzięciem, lekarz zdrojowy uroczej miejscowości w Saksonji, Bad-Elster, silnej konkurentki Franzensbadu, ze względu na borowinowe i żelazne kąpiele, a także i wody żelazne i słone (sól glauberska, działająca jak Marienbad), miejscowości sławiącej się wyborną francuską kuchnią, wzorowymi wannami i willami, przy niepomiernej taniości—wprzejeździe do Odesy dla zapoznania się z miejscowymi urządzeniami limanowemi, zawadził o Kijów i zabawił tu dni parę w odwiedzinach swoich licznych przyjaciół, gości Bad-Elster z lat dawniejszych.

Mik. Trzaska.

Z nad granicy kurlandzkiej, 5 maja.

[Okolicznościowy opis morderstwa s. p. Bohdziewicza. Wypadki analogiczne poprzednie, dotąd nie wykryte. Słowo zastanowienia się z tego powodu].

□ W dniu 30 kwietnia niewykryty dotąd złoceńca zastrzelił p. Jana Bohdziewicza, powszechnie kochanego i szanowanego obywatela stron naszych. Wypadek ten, który zgrozą i oburzeniem przejął Żmudź całą, zaszedł w okolicznościach następujących. S. p. Bohdziewicz, jako dawny student dorpackiego uniwersytetu, dobrze władający językiem niemieckim, przytem człowiek niezmiernie czynny i energiczny, prowadził sprawy niektórych baronów kurlandzkich, osiadłych w stronach szawelskich, między innemi i interesy barona Roppa, właściciela dóbr Medemroth w parafji okmiańskiej, na samej granicy Kurlandji. Majątek, jak wszystkie nasze majątki, miał wieczny spór z sąsiednimi wsiami włościańskimi o pastwiska w lesie. Bez względu, że spory te we wszystkich sądowych instancjach były rozstrzygnięte na korzyść barona Roppa, włościanie, korzystając z okoliczności, że obywatel u właściwych władz włościańskich nie znajdował poparcia, nie przestawali dalej gwałcić praw obywatela, a nieboszczyka Bohdziewicza pomawiali o to, że był sprawcą ich niepowodzeń w sądach. Parę tygodni temu pewna kobieta uwiadomiła Bohdziewicza, iż kilku włościan-gospodarzy (wymieniła ich nazwiska) z procesujących się z Roppem, rozmawiało jako o rzeczy zupełnie zdecydowanej, że w dniu 23 kwietnia z szawelskiego więzienia będzie uwolniony niejaki Balkowski i że ten to Balkowski jest najętym do zamordowania Bohdziewicza. Ostrzeżony udał się do Medemrothu

do barona Roppa, lecz tu groźbie wiary nie dano, zwłaszcza, że w drodze Bohdziewicz spotkał się z owym Balkowskim i upominał go, aby się zbrodni nie kałał; dał mu przytem jeszcze rubla. W d. 30 kwietnia Bohdziewicz z rządcą barona Roppa wracał do domu. O godzinie 4 z południa, w chwili kiedy przejeżdżał przez mały lecz gęsty las, dany był strzał, z odległości, jak się potem okazało, 16 kroków, od którego na miejscu padł biedny Bohdziewicz. Wezwane na miejsce nikczemnej tej zbrodni władze sądowe i policyjne guberni kurlandzkiej, zabrały się z energją do wykrycia przestępców; niestety, żeby poszukiwania ich były skuteczne, należałoby taką samą czynność rozwinąć ze strony policji powiatu szawelskiego. Wezwany jednak na miejsce wypadku pan asesor, wcale się nie stawiał—i oczekiwał na formalny rozkaz władz sądowych.

Z zupełną gotowością do stawienia dowodów na to co powiadam, twierdząc, iż zasada źle zrozumianej «samopomocy», do jakiej nas zachęcają tacy asesorowie, będzie musiała wydać zgubne owoce, gdyż z powodu takiego to właśnie ociągania się akcji, śledczej zaszedł u nas w ostatnich czasach cały szereg zbrodni bezkarnych, a mianowicie: postrzelony został niejaki p. Dauksza, spalono majątek Wielkie Dobikinie barona Zasa, spalono zabudowania dworskie i następnie wielką część miasteczka Tryszki hr. Potockiego, w roku zeszłym strzelano do tegoż p. Bohdziewicza... We wszystkich zaś tych wypadkach pobudką do nich były sprawy agrarne. A kiedy vox populi głośno nazywał sprawców, ani jeden z nich urzędowo nie wykrytym nie został.

Nadto, po zamordowaniu s. p. Bohdziewicza włościanie otwarcie się z tego cieszyli i przy licznych świadkach nazywali po nazwisku pięciu jeszcze innych rządców sąsiednich majątków, którzy mają być zgładzeni, «poczem panowie nie będą się odważali żadnych z nimi procesów prowadzić». Zło jest straszne i głęboko zakorzenione. Groźnym jego następstwem zapobiedz zdoła tylko: 1) czujny wpływ duchowieństwa; 2) stanowcze i energiczne zachowanie się władz odpowiednich; 3) sąsiedzkie i towarzyskie skupienie się samego obywatelstwa, w widokach czujności nad własnym życiem i własnym dobrem, gdyż niepodobna niekiedy żądać, aby bezpośrednie organy władz wykonawczych wszystko wiedzieć i nad wszystkim opiekuńcze oko mieć mogły.

M. W.

Łódź.

± W Łodzi, na przedmieściu, w willi «Trianon» w dniu 12 maja miał miejsce k r w a w y d r a m a t. Do mieszkającego tam p. Liskowa, właściciela kantoru technicznego przyszedł wydany przed dwoma laty robotnik Stanisław Modrzejewski i żądał, ażeby go do służby przyjął. Na otrzymaną odmowę, Modrzejewski dwa razy wystrzelił z rewolweru do p. Liskowa, ale nawet go nie zranił. Ścigany i otoczony przez policję, zbrodniarz wystrzałem z rewolweru chciał sobie życie odebrać. Śmiertelnie ranionego odwieziono do szpitala.

Kowno.

± Na przedmieściu «Słobodka» — jak donoszą «Nowosti» — w dniu 17 b. m. wybuchł p o ż a r, który z powodu silnego wiatru rozszerzył się do znacznych rozmiarów. Wszystkie straż, miejska, ochotnicza i fabryczne, funkcjonowały w czasie pożaru, ale z małym skutkiem. Zgorzało około 300 domów. Mieszkańcy przedmieścia, przeważnie rzemieślnicy, nie byli wcale ubezpieczeni.

Z PÓLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Święto w Nancy i załagodzono na chwilę rozdrażnienie z tego powodu prasy niemieckiej. Gabinet Giolittiego zawieszony w powietrzu i prawdopodobieństwo rozwiązania izby włoskiej. Bill o samorządzie Irlandji w drugim czytaniu].

Kopenhagski «Guld bryllupet» — obchód złotego wesela ichmości króla i królowej duńskich, odbył się wśród wypogodzonego widnokręgu stosunków międzynarodo-

wych. Początkowe rozgoryczenie prasy niemieckiej, z powodu zamierzonej podróży prezydenta Rzeczypospolitej do Nancy na uroczystości uniwersyteckie, załagodne zostało. Organ palacu elizejskiego «La Paix», wystąpił z artykułem nader grzecznie zapewniającym sąsiadów Francji, że święto w Nancy ma charakter wyłącznie naukowy, a przez to samo i pokojowy. Studentów niemieckich nie zaproszono do udziału w obchodzie, gdyż się lękano odmowy; nawzajem władze niemieckie postąpiły sobie jak będą chciały z tymi poddanyymi cesarstwa, którzy przybędą do Nancy podczas pobytu tam p. Carnot. Odpowiedziała na to zaraz «Nordd. Allg. Ztg» zapewnieniem, że pokojowe usposobienia obecnego prezydenta Rzeczypospolitej dobrze są w Berlinie znane i że są one najlepszą rękojmią nieszkodliwości festynów, przygotowujących się nad samą granicą cesarskiej prowincji alzacko-lotaryńskiej. Do ukojenia drażliwości niemieckiej przyczyniła się w ostatniej chwili także i Austria, zabraniając «sokołom» czeskim wycieczki do Nancy *in corpore*. Żeby zaś rozporządzenia tego nie poczytano nad Węłtawą za objaw serwilizmu względem Niemiec, austriacki minister spraw wewnętrznych zabronił zarazem «sokołom» wyprawy do Lwowa.

Nowy gabinet Giolittiego stanął przed izbami włoskimi z trumienką pod pachą. Jedni utrzymują, że trumienka dla niego samego została przygotowana, drudzy, że dla parlamentu, który ma być rozwiązany. Odczytana deklaracja ministerjalna, usiłująca dowieść narodowi niezbędności pozostawania Włoch w trójprzymierzu i zaradzenia ciężarom wojennym w drodze chudych zaoszczędzeń skarbowych, nie podobala się reprezentantom. Postawiono motywowany porządek dzienny, oznajmiający, że izba odracza swe zdanie do czasu wniesienia przedłożeń rządowych, czyli, że oczekuje na dalsze wyjaśnienia; gabinet zgodził się na motyw, przyznając się tem samem, że deklaracja jego nie była wystarczającą. Z 367 deputowanych, obecnych na posiedzeniu w d. 26 maja, 169 głosów przyjęło tę deskę ocaleń, podaną Giolittiemu, 140 odrzuciło, a 38 powstrzymało się od wotowania... Gabinet zawisnął w powietrzu. Na odbytej radzie ministrów postanowiono prosić koronę bądź o dymisję, bądź o zgodzenie się na nowe wybory ogólne. Po rozmowie z królem, odbyto drugą naradę i zażądano nazajutrz od izby pilności dla kilku projektów nieodbitych i uchwalenia tymczasowego budżetu na sześć miesięcy... Zwyczajna łabędzia piosenka przed każdym przesileniem parlamentarnem. Wybory, zapewne, w każdym czasie odbyć się mogą, ale choćby dały krajowi nowych deputowanych, pieniędzy nie dadzą. A tymczasem właśnie o same tylko pieniądze chodzi.

W d. 24 maja w angielskiej izbie gmin obradowano nad drugim czytaniem billu o samorządzie irlandzkim. Gladstone, który kwestję równouprawnienia Zielonej wyspy z Anglią i Szkocją umyślił postawić na czele programu partii liberalnej w niedalekich wyborach, wystąpił z energiczną i piękną mową przeciwko billowi, zarzucając rządowi margr. Salisbury'ego, że irlandczykom poczynił najświetniejsze obietnice, a dziś ofiaruje im nędzny jakiś okrawek praw, nawskroś przesiąkniętych nieprawością i upośledzeniem Irlandji wobec dwu jej siostrzy, angielskiej i szkockiej. Przypomniawszy następnie mowca, że margr. Salisbury odezwał się był niedawno na jednym z bankietów, iż żada-

niu homerulerów irlandzkich stać się może zadość jedynie w drodze wojny domowej. Zupełnie inaczej sądzi Gladstone. Mniema on, że za parę miesięcy nowy parlament okaże się o wiele przenikliwszym, głębszym i sprawiedliwszym wobec sprawy irlandzkiej, niż obecna większość izby gmin, na której się opiera margrabia Salisbury. Obecna ta większość okazała się dość znaczną. Po odpowiedzi Balfoura w obronie billu, oświadczyło się za projektem Salisbury'ego 339 głosów, przeciwko niemu 247.

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. W d. 17 (29) maja przybyli do Berlina król i królowa holenderscy, na cześć których odbyła się nazajutrz w Potsdamie uroczystość wojskowa, w obecności domu i dworu cesarskiego.

Austro-Węgry. W komisji parlamentarnej, rozpatrującej projekt uregulowania w alut, przywódca centralistów niemieckich Plesner oświadczył w d. 30 maja, że projekt budzi w jego stronnictwie poważne obawy, głównie wskutek sztucznej zwyczajki cen na złoto, powodowanej zakupami rządów austriackiego i węgierskiego. Z powodu przybycia do Wiednia deputacji rumunów siedmiogrodzkich, antysemitów, do wspólki ze studentami, niektórymi deputowanymi i przywódcami słowian chorwackich, rusińskich i t. d., zarządzili szereg demonstracji antymadajarskich. «Pester Lloyd» wystąpił z żądaniem poskromienia objawów tego rodzaju, zasiewających nieufność i nienawiść pomiędzy ludami wchodzącymi w skład monarchji.

Francja. W d. 31 maja «Ag. Havas» rozesała obwieszczenie urzędowe, że podczas uroczystości w Nancy nie będzie żadnych nadzwyczajnych przeglądów wojska, ani też jakichkolwiek demonstracji zbrojnych, jak to zresztą ściśle przestrzegano było we wszystkich poprzednich tego rodzaju wycieczkach prezydenta Rzeczypospolitej. W Ugandzie zaszedł zatarg między misjonarzami francuskimi a autochtonami, wspieranymi przez kompanję angielską; z tego powodu w izbie deputowanych odbyła się w ostatni dzień maja interpelacja, na którą Ribot odpowiedział, że dochodzenie dyplomatyczne w toku i że ambasador francuzki w Londynie poczynił już kroki niezbędne w celu wykrycia osób, odpowiedzialnych za zatarg.

Rumunja. W izbie deputowanych zapowiedziany został w d. 31 maja projekt represji przeciwko spiskowcom, którzy pod pozorami politycznymi popełniają zwyczajne przestępstwa.

Indje. «Swiet» zamieścił w d. 19 maja artykuł wstępny, usiłujący wykazać, że rząd wielkobrytański w Indjach, do wspólki z Chinami i afgańczykami, przygotował ogromne środki wojenne i ekspedycyjne przeciwko Pamirowi i prowincjom, należącym do Rosji na mocy ugody anglo-ruskiej z lat 1872—73.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Z Drezna donoszą do «Gil Blas» pod datą 26 maja: «W Niemczech wzbudza nadzwyczajną trwogę ukazanie się balonów na granicy ruskiej. W sferach kompetentnych zapewniają tutaj, że niemiecki sztab jeneralny, dzięki odkryciom w dziedzinie aeronautyki, posiada tajemnicę kierowania balonami. Balony, jakie w nocy zauważyli właściciele guberni nadwiślańskich, były kierowane przez oficerów niemieckich, którzy zaczęli zastosowywać w praktyce nowy wynalazek. Nadto utrzymują pogłoski, że cesarz Wilhelm kupił od wynalazcy Edissona sekret wyrabiania masy wybuchowej nadzwyczajnej siły, działającej na odległości kilku kilometrów».

> Klerikalna gazeta «Germania» stwierdza, że samobójstwa w armji niemieckiej stały się zjawiskiem codziennem. «Germania» jest zdania, że złe obchodzenie się z żołnierzami jest jedną z głównych tego przyczyn. Dziwić się przeto należy, że władze wojenne zdają się przez szpary patrzeć na złe obchodzenie się z żołnierzami, a wyroki sądowe są zazwyczaj tak słabe, że niepodobna ich zaliczyć do środków represyjnych.

> Słynny dr. Koch, jak donosi «Figaro», opuścił Niemcy. Powiadają, że z pewną baletnicą teatru berlińskiego dr. Koch wyjechał do Włoch. Na podróż tę twórca «Kochiny» zabrał z rozprze-

daży tego specyfiku 1 milion marek. Dr. Koch liczy obecnie około 45 lat wieku. «Niemcy — piszą «Nowosti» — opłakują swego uczonego, któremu nawet francuzi przyznają, że najlepszą książką o suchotach on właśnie napisał».

> Królowa Natalja, jak donoszą z Białogrodu, przygotowuje dramat, który pisze po francuzku. W dramacie tym występują: Milan, Risticz, oraz inni dyplomaci serbacy i obcy. Dramat ma być przepełniony miłosnymi awanturami Milana i intrygami dworu. Ustępy niektóre w rękopisie krążą już pośród stronników królowej Natalji.

> Pogrzeb jenerała Klapki, który się odbył w Budapeszcie, wypadł pod każdym względem imponująco. Przed kościołem zebrały się olbrzymie masy publiczności. Liczne deputacje stowarzyszenia honwędów i młodzież akademicka ustawiły się ze sztandarami. Nad porządkiem czuwało około 200 policjantów pieszych i konnych. Kościół był przepełniony. Na pogrzeb przybyły i sfery urzędowe: wszyscy ministrowie z prezydentem ministrów na czele, burmistrz, posłowie i radni miasta stawili się w komplecie. Obecną była cała rodzina zmarłego. Mnóstwo oficerów-honwędów przybyło w paradzie. Pochód żałobny był olbrzymi, ciągnął się prawie przez 8 kilometrów. Niestety, przyszło w czasie niego do scen skandalicznych. Oto, gdy kondukt doszedł już do placu cłowego, utworzyła policja kordon, aby zapobiedz ścisłowi, przy której to sposobności tak się zdarzyło, iż część młodzieży uniwersyteckiej znalazła się nagle po za kordonem. To się nie podobalo akademikom, zaczęli wywijać laskami i wykrzykiwać: «Przez z policja!» Dzięki taktowności urzędników, nie przyszło jednak do większej awantury i wkrótce uspokoili się studenci, a tylko od czasu do czasu nucili pieśni kossuthowskie, którym publiczność wtórowała. Na ementarzu miał mowę prezydent krajowego stowarzyszenia honwędów, Władysław Tisza.

> Norwegja obchodziła dnia 17 b. m. rocznicę nadanej w r. 1814 konstytucji. Podczas zebrania stowarzyszenia demokratycznego w stolicy, prezydent tegoż, dyrektor szkoły, Ullmann, wygłosił mowę nadzwyczaj nieprzychylną unji z Szwecją. W pochodzie powiewały chorągwie z napisami: «Norwegja dla norwegczyków!» — «Ogólne prawo głosu!» A jedno z pism dodaje, że pojawiła się nawet chorągiew z napisem «Cztery godziny nauki szkolnej!», za którą postępowali uczniowie, dopóki ich nauczyciele nie rozpędzili.

> «Semaine médicale» zapewnia, że w Paryżu od czterech tygodni panuje sporadycznie cholera azjatycka. Umarło na nią 49 osób, przeważnie starców. Nie ma wszakże obawy rozprzestrzenienia się zarazy.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 22 maja.

Była stara rudera szpitalna; spierali się przez wiele lat archeologowie czy ją zostawić, czy uprzętnąć, czy nakłonic, zachowawszy część pod kościoł, resztę znieść ze szczerem. O ten ostatni tylko dobijał się dla siebie wielki mistrz, który stary gród z jego dziejowymi pamiątkami ukochał, zabytki sztuki pilnie restaurował, wiekopomnemi, nie dającymi się przeliczyć dziełami sztuki ozdobił i tak po świecie szeroko i ten gród i ziemię, do której gród należy, rozślawił, że sam do tego grodu niby przyrósł i że dziś samo imię grodu wymówione budzi już nieodłączne wspomnienie o mistrzu. Nic nad rudere mistrz nie pożądał, sam chciał rudere dźwignąć, górę przerobić na pracownię, a dół na mieszkanie. Gdyby to była tylko fantazja, jużćież można było w ten sposób spłacić mistrzowi część długu społecznego, a jeszczeby to zadośćuczynienie nie wyrównało z moralnej strony długiego rachunku jego zasług. Panowie radni spojrzeli na kwestję inaczej, odmówili stanowczo mistrzowi, rudere zniósł do szczeru. Mistrz się rozgniewał, uczuł

się drażniętym aż do krwi, cisnął pod nogi miastu i swój dyplom na poczesne obywatelstwo i skromną ofertę, niegdyś jako ofiara narodowa złożoną, zapowiedział, że nigdy odtąd żadnego obrazu w Krakowie nie wystawi, przypomniał, że jest on czemś więcej niż dekoratorem salonów sejmowego gmachu, a nakoniec ugodził ostrym grotem w swoich nieużytych przeciwników: «bodaj wam Chrystus był miłosierniejszy w ostatniej godzinie, niż wy jesteście dla starych murów Krakowa». Kto ma rację? Panowie z rady miejskiej mają po swojej stronie władzę i prawo; co zrobili, to na prawnej zasadzie zrobili, więc stosują się do nich słowa pełne subordynacji żołnierza do naczelnika w pieśni Beranger'a: *brigadier vous avez raison!* Rudera zostanie uprzątnięta, jako nie warta, zostanie tylko ślad, że mistrz Matejko oskarżał o wandalizm jej rozbijaczy, jako wymiataczy starych niby śmieci, a w gruncie niszczyli dziejowych zabytków. Spór zostanie otwarty i przyszłość, do której przejdzie, może rozstrzygając go, stanie po stronie Matejki. A przytem, gdyby się nawet mistrz mylił i tylko oczyma wyobraźni wielkie rzeczy w rudrze upatrywał, wartoż było doprowadzić nieporozumienie, nie załatwiwszy go ugodliwie, do ostrego zatargu? Jeżeli Matejko otrząśnie proch krakowski z obuwia i odejdzie w inne strony, nie Matejko na tem straci, ale straci Kraków i nie tylko sam jeden Kraków.

Jednocześnie niemal w Wiedniu miały miejsce dwa drobne, ale nie pozbawione charakterystycznego pod względem politycznym znaczenia, wypadki. Cesarz Franciszek-Józef odmówił przyjęcia deputacji rumunów siedmiogrodzkich, niosących swe skargi na rządy madjarskie do stóp tronu, a hr. Taaffe odmówił deputacji Koła polskiego przynależności ulg kolejowych dla «sokołów» czeskich, udających się na odpowiednie uroczystości do Lwowa. Można do tego dołączyć jeszcze zakaz namiestnictwa prazkiego względem korporacyjnego występowania tychże «sokołów» we Lwowie i Nancy. Wszystkie te zakazy noszą jakiś specjalnie szmerlingowski charakter sekatur rządowych przeciwko wszystkiemu co nie madjarskie i nie niemieckie, sekatur w gruncie rzeczy bardzo niedołącznych, bo rumuni skutkiem tego wielce ostentacyjnie bratają się z chorwatami i serbami, a «sokoły» przyjadą do Lwowa jeszcze w większej liczbie, — ale przytem bardzo niesympatycznych. Specjalnie co do odmowy hr. Taaffe, są dwa punkty do nadmienienia. Przedewszystkiem, jeżeli zapatrywać się na kwestję ze stanowiska czysto oportunistycznego i praktycznego, to odmowna odpowiedź dana deputacji tak pierwszorzędnej i tak, dodajmy, wiernego czynnika parlamentarnego jak Koło polskie, jest krokiem bardzo niepolitycznym, bo niepotrzebnie drażni i naraża, a i więksi od austriackiego premiera mężowie stanu porywali się w dalszym zawodzie o takie drobiazgi. Jeżeli zaś kwestję rozważać ze stanowiska bardziej podniosłego, to objaw

solidarności słowian austriackich, ich dobrych stosunków wzajemnych i związków kulturalnych, może być wrogo uważany ze stanowiska austriackiej idei państwowej przez gabinet centralistyczny, lecz nie przez gabinet *quasi* autonomiczny hr. Taaffe. Po za tem wypada z zadowoleniem nadmienić, że tak Koło polskie jak i kraj cały nie posłuchały tego «kiwania zgóry» i organizacja uroczystości sokolskich we Lwowie, oraz przyjęcie dla Czechów, postępuje z tem większym zapałem.

«Kijewlanin» postawił «Mosk. Wiedomosti» parę ważnych pytań, dotyczących naszego społeczeństwa. Idzie o to, że z powodu pogłosek i domniemań o szerzających się jakoby w Królestwie polskim podszeptach i rachubach na potrójne przymierze, «Mosk. Wiedomosti» wystąpiły z żądaniem «udzielenia władzom kraju nadwiślańskiego nadzwyczajnych wojennych pełnomocnictw», przyczem gazeta twierdzi, że dla uczynienia ziem tych kresowych nieszkodliwymi dla całości państwa, «należy uczynić je ruskimi». Poddawszy pierwszą część postulatów pisma moskiewskiego szczegółowej krytyce, «Kijewlanin» zgadza się w pewnej, niewielkiej zresztą mierze, że nad Wisłą istnieć dziś mogą — jak zresztą istniały zawsze — pewne fermenty, nad którymi bacznie czuwać należy, — nie rozumie jednak organ kijowski ani celu, ani właściwego znaczenia słów «Mosk. Wied.», odnoszących się do tak zwanego «obrusienia» Królestwa. Zaznacza, że, jak dotąd, zarówno sfery rządowe jak i piśmiennictwo ruskie stale uznawały kraj ten za etnograficznie polski i nie było mowy o jakichkolwiek środkach tymczasowych, stosowanych w północno- i południowo-zachodnich prowincjach Cesarstwa, zamieszkałych przeważnie przez ludność rdzennie ruską, a tylko powleczonej cienką warstwą wpływów i naleciałości polszczyzny. Tu, w tych prowincjach, rusyfikacja, czyli nadanie żywiołom podstawowym większej spójności z jednorodnym z nim gąszczem środkowych guberni państwa, daje się uzasadnić. W Królestwie zadania ogólnopolskie nie mogą — zdaniem «Kijewlanina» — sięgać tak szeroko. Usiłowania nad przetworzeniem warstw narodowościowo-polskich na ruskie, pismo kijowskie uważa za stratne i ostatecznie do niczego nie prowadzące. Mieszkańcy Królestwa, przy zupełnem uwzględnieniu praw języka panującego w szkole, sądownictwie, urzędzie, pozostawać mogą społecznie polskimi. Dbać tu wypada o spokój, poszanowanie władz i ile możliwości o zastąpienie zastarzałych uprzedzeń lepszymi uczuciami względem dążeń ogólnopolskich. Streszczając to swoje zapatrywanie się, «Kijewlanin» powiada: «w prowincjach zachodnio-ruskich działa zasada rusko-narodowa, uosabiająca w sobie wszelkie interesy państwowe; w guberniach zaś Królestwa polskiego jest do przeprowadzenia zasada wyłącznie państwowa, bez barwy narodowościowej... Uważaliśmy za niezbędne

przytoczyć w zarysie szkieletowym polemikę tę, ze wszech miar charakterystyczną; sami jednak narazie musielibyśmy chyba powtórzyć dosłownie to wszystko, co przed laty niespełna trzydziestu, w obronie tematu «Kijewlanina», napisał sam wydawca tychże «Mosk. Wiedomosti», Katkow. Wówczas było to minimum lepszych względem społeczeństwa polskiego usposobień prasy ruskiej. Dziś, a nie z jednego tylko artykułu «Mosk. Wied.», gotówby kto wnosić, że owo minimum urosło do maksimum... Ale nie, tak źle nie jest. «Mosk. Wied.» najwidoczniej się zagalopowały, w czem je zresztą tłómaczy ogromna obecna posucha na nowiny jaskrawe, sensacyjne, zwłaszcza w zakresie polityki wielkiej na gruncie europejskim. Przynajmniej w poważnych czasopismach, wychodzących tak w Petersburgu jak w Moskwie, nie daje się spostrzegać nic takiego, co by w jakimkolwiek stopniu upoważniało obawy; uniesienia, czy też tylko stylistyczne zapędy «Mosk. Wied.», przypominające czasy i okoliczności przebrzmiałe.

Na innem miejscu znajdują czytelnicy (patrz «Wiad. bież.»), w kwestji podatku od dochodów, informacje «Now. Wremieni», skreślone w niekoniecznie przychylnym duchu dla opracowywanego obecnie projektu, który wydaje się «Now. Wrem.» wcale niedostateczną i zbyt błahą reformą podatkową, obiecuje albowiem «zaledwie 14 do 15 milionów wpływów» do kasy państwowej. Pomijając ten nieco nieuzasadniony arystokratyzm finansowy, który pogardzać się zdaje wcale zresztą nie małą sumą, sądzimy, że źródłem rozczarowania «Now. Wremieni» jest niekoniecznie właściwy pogląd na naturę i znaczenie projektowanego podatku. Nie posiadamy żadnych specjalnych informacji o pracach i zamiarach tej «dochodowej komisji», wydaje się nam wszakże, że chyba nie jest jej zadaniem reformowanie obecnego systemu podatkowego w Rosji. Zasadnicze reformy podatkowe, zawsze nieco ryzykowne, możliwe są do uskutecznienia w czasach ekonomicznie spokojnych, a nie w chwili, gdy preliminarz przewiduje w zwyczajnym budżecie około 25 milionów deficytu, gdy zatem zarząd skarbowy z konieczności musi się trzymać konserwatyzmu finansowego, a o nowych podatkach może myśleć jeno jako o koniecznym źródle dla wypełnienia niedoboru. Takie więc, czysto praktyczne znaczenie korektywy deficytowej mieć może nowoprojektowany podatek w danej chwili, a wobec tego nie należy do niego rościć pretensji o zawiedzione ideały reformistyczne i ani go postponować za to, że tylko 15 milionów obiecuje. Zresztą i te 15 milionów są chyba cyfrą pisaną na wodzie. Być może, komisja w rzeczy samej posiada jakie materiały statystyczne, z których, w rezultacie dość skomplikowanych obliczeń, taka cyfra projektodawcom wypada, ale praktyka finansowa wie dobrze co trzymać należy o takich obliczeniach. Statystyka dochodów osobistych jest chyba najtrud-

niejszą statystyką, a jakie niespodzianki (zresztą wcale przyjemne), gotuje rachmistrzom skarbowym praktyka życiowa w Rosji, to ilustruje dobrze chociażby przykład podatku od zapalek, preliminowanego na 1 do 1½ miliona, a dającego, przy niewątpliwem przemycnictwie ze Szwecji i Finlandji, przeszło 5 milionów rubli. Sądząc li tylko na podstawie analogji, trudno nam uwierzyć, ażeby podatek dający w Austrii około 50 mil. guldenów, w Rosji tylko 15 mil. rubli skarbowi zapewniał. Ile będzie z tego źródła sądzić trudno, będzie wszakże aż nadto dosyć, ażeby ów deficyt tegoroczny wypełnić i to właśnie, zdaniem naszym, jest jedynem usprawiedliwieniem nowego podatku. O zasadniczej zaś reformie już choćby i dlatego mowy być nie może, że organiczne wprowadzenie podatku od dochodów wymaga koniecznie utworzenia istniejących zresztą powszechnie na Zachodzie instancji niezależnych, wyrokujących w sporach pomiędzy poborcą a płatnikiem, o czem, jak na teraz, nic jednak nie słychać.

W kołach politycznych rusińskich w Galicji odbywa się nieustanne różniczkowanie poglądów i stronnictw. W listopadzie 1890 roku, po znanych deklaracjach złożonych w sejmie przez ks. metropolitę Sembratowicza i posła Romańczuka, radykałisci ruscy wystąpili ze stronnictwa t. zw. narodowców, w którym do owego czasu stanowili lewe skrzydło, utworzyli nowe stronnictwo i dotychczas już wyparli «narodowców» z «Akademickiego bractwa» we Lwowie i z «Siczy» w Wiedniu. Radykałisci, z lw. Frankiem i Pawlikiem na czele, stoją dziś w równej odległości zarówno od staroruskiej «Halickiej Rusi» jak i od młodoruskiej «Diła»; organem ich jest «Narod». W ostatnich dniach wszakże zarysował się nowy prąd: urzędowy organ metropolity, «Duszpastyr», zwrócił się stanowczo przeciwko «Diłu» i wezwał duchowieństwo o zaprzestanie prenumerowania tego pisma. W krótkim czasie 152 księży przyłączyło się do tego protestu. Mamy więc w perspektywie nowe, czwarte z rzędu stronnictwo rusińskie—«klerykalne». Czy na takim ciąglem tasowaniu żywiołów i sił politycznych Ruś halicka wyjdzie dobrze, czy interesy jej nie poniosą szwanku? czas to pokaże.

Posiedzenia rady państwa zbliżają się ku końcowi. Za dwa tygodnie członkowie tej najwyższej w Rosji instytucji prawodawczej, rozjadą się na wakacje, które ciągną się zwykle do końca września; do tego więc czasu zostaną zawieszone wszystkie ważniejsze, przez pisma zapowiadane, reformy. Między innemi, do sesji jesiennej odłożoną została nowela prawodawcza o żydach. Być może, że również do tego czasu odłożoną zostanie ostateczna decyzja w sprawie przyjęcia projektu bar. Hirscha co do przesiedlenia z Rosji do Ameryki, w ciągu lat 25-ciu, 3½ mil. żydów. Natomiast przyjętą została przez radę państwa ustawa samorządu

miejskiego w nowej redakcji i kilka innych ustaw mniejszej doniosłości. Z wypowiedzi dziennikarskich o gruntownych reformach w ministerstwie komunikacji jedna tylko: reorganizacja rady inżynierskiej, do skutku doprowadzoną została; inne, jak np. reorganizacja inspekcji, czekać muszą swej kolei. Zmiany za to osobiste w wyższej administracji kolejowej dość szybko po sobie następują. W każdym razie stwierdzić należy, że dwie główne nominacje: inżyniera Sumarokowa na dyrektora departamentu dróg żelaznych i inżyniera Adadurowa na prezesa zarządu dróg skarbowych—przyjęte zostały powszechnie z zadowoleniem, panowie Adadurów i Sumarokow uchodzą bowiem nie tylko za dzielnych inżynierów i administratorów, ale również za ludzi prawych i bezstronnych.

Pismo «Ruski Paryżanin» ogłosiło następujący list baronowej Z. S. Hirszy, z domu Polakow, mieszkającej w Paryżu: «Panie redaktorze! W Nrze 14 szanownego pisma pańskiego podana była, między innemi, wiadomość, jakoby kuzyn mój, baron Maurycy Hirsch, rzekł się planu kolonizacji żydów. Uważam sobie za obowiązek wiadomość tę sprostować. Baron Maurycy H. nie tylko nie rzekł się powyższych planów, lecz przeciwnie, wysłał temi dniami pełnomocnika swego do Petersburga, dla przedstawienia rządowi projektu, na nowych zasadach opracowanego, w którym uplanowanym jest przesiedlenie z Rosji, w ciągu 25 lat, 3,250,000 żydów. W razie przyjęcia i zatwierdzenia tego projektu, przystąpi się bezwzględnie do należytego uorganizowania wychodźczego ruchu». Gazety zagraniczne donoszą, że projekt ten został przez rząd przyjęty. Szczegóły układu nie są dotąd znane.

Z Damaszku w Syrii donoszą do «Moskiew. Wiedom.», że połowa miejscowych prawosławnych przeszła na katolicyzm, a druga połowa przyjęła religję protestancką. «Czyżby to prawda było? — pyta wzmiankowana gazeta. Nie, nie daj Boże! Zbyt byłby to ciężki cios dla każdego syna prawosławnej cerkwi. «Var, var, redde mihi legiones!» — wołał niegdyś cesarz rzymski, a tutaj strata przenosi kilka legjonów». Strata to bynajmniej nie nieoczekiwana—dodają «Piet. Wied.»—jeśli przypomnimy sobie korespondencje, drukowane w «Prawit. Wiest.», a więc na wiarę zasługujące, o powożeniu w Syrii misjonarzy katolickich i protestanckich, oraz o bezczynności wschodniego duchowieństwa prawosławnego.

Deputacja rumuńska, której cesarz ostatecznie nie chciał przyjąć w Hofburgu — jak donoszą z Wiednia do gazet ruskich — podała w dniu 1 czerwca do kancelarji dworu cesarskiego memoriał pisany w trzech językach: po niemiecku, po węgiersku i po rumuńsku. W memoriale tym deputacja wylicza wszystkie od 1867 roku wydane prawa przez rząd węgierski, które to prawa gwałcą zagwarantowane wszystkim narodowościom równoprawnienie i zadają cios narodowym prawom rumunów. Tegoż dnia deputacja częściowo zaczęła się z Wiednia rozjeżdżać.

W paryżkiem wydawnictwie «New-York Herald» zamieszczone zostało sprawozdanie korespondenta tej gazety z rozmowy, jaką miał w tych dniach w Friedrichsruhe z ks. Bismarkiem. Przedmiotem rozmowy była głównie broszura: «Berlin-Wien-Rom». Ks. Bismark nazwał autora broszury karyerzystą, który stara się rzucić Niemcy na Rosję. W dalszym ciągu ks. Bismark powiedział, że Austria obowiązana jest okazywać pomoc zbrojną tylko Niemcom przeciwko Rosji, a bynajmniej nie przeciw Francji. W końcu ks. Bismark oświadczył, że jedynem państwem, które grozi niezależności Niemiec, jest Francja.

Przegląd prasy.

«Niedziela», zgadzając się na konieczność rewizji senatorskiej, w celu wyjaśnienia stanu gospodarstwa społecznego, dodaje, że sprawę tę ogólniej traktować należy, a mianowicie, że należy zastanowić się nad tem, co wogóle w życiu społecznem ruskim powinno być zrewidowane?

«Senatorska, czy inna jaka rewizja wsi jest konieczna» — pisał «Niedziela» — ale przede wszystkim zgóry należy postanowić, że z rezultatów jej właściwy zróbiony będzie użytek. Wszak i obecnie w rozmaitych sprawach zgromadzone cenne i ważne materiały; prace komisji, które krzątały się wiele dziesiątków lat, leżą nieuknięte, a jeśli rewizja głodu doda jeszcze takich materiałów — korzyści z tego niewiele. Rewizja jest potrzebna, ale obok niej potrzebne jest coś ważniejszego i większego — pewna specjalna organizacja państwowa, do której rewizja wsi weszłaby tylko jako część składowa, jako punkt programu, ale nie więcej. Jak w prywatnem gospodarstwie nie można ulepszać oddzielnych gałęzi, nie zastawiając się ciągle do ogólnego budżetu, tak samo też i w państwie: ontychoroba jednych stron życia domaga się przejrzenia i wszystkich pozostałych, nawet tych, które zdają się kwitnąć, gdyż to cząstkowe kwitnienie czasem odbywa się kosztem całości.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Swiezo przyjęta przez radę państwa nowa ustawa o samorządzie miejskim, wzmacnia wpływ administracji państwowej na instytucje autonomiczne, oraz zawiera pewne ograniczenia praw obywateli wyznania mojżeszowego, tak co do ilościowego stosunku radnych, jak co do zajmowania urzędów miejskich. Podnoszono również kwestję nadania obecnym wydatkom, łożonym przez miasta na cele sanitarne i edukacyjne, charakteru obowiązującego, ale większość rady uchwaliła utrzymać obecny charakter fakultatywny.

× W min. dóbr państwa. Mianowani: starszy szef biura, r. dw. Szmigielski — referentem w radzie ministra. W min. wojny. Uwołniony: podpułk. 68-go lejborodjyński. Pułku piechoty, imienia J. C. Mości, Paulowski — od służby z rangą pułkownika, emerytura i prawem noszenia wysłużonego munduru. W min. oświaty. Mianowani: podsekretarz stanu w radzie państwa, rz. r. st. Renard — członkiem rady ministra. W min. marynarki. Mianowani: flag-kapitan Najjaśniejszego Pana, wice-admirał Basargin — jenerał-adjutantem J. C. Mości, z pozostawieniem na poprzednim stanowisku.

× Prawosławni biskupi: chełmsko-warszawski Flaujan i wołyński Modest — wyniesieni zostali do godności arcybiskupiej.

× Z powodu nieporozumień, wynikających w kraju zachodnim przy wydawaniu świadectw szlacheckich, jakie opłaty za te świadectwa ściągają należy, departament heroldji senatu rządzącego, jak się dowiadują «Nowosti», wyjaśnił, że osoby pochodzące z dawnej szlachty polskiej powinny opłacać 10 rs., taką też kwotę powinny wносить osoby należące do rodzin szlacheckich już zatwierdzonych, ale urodzonych przed zatwierdzeniem. We wszystkich innych wypadkach, jako też od osób urodzonych po zatwierdzeniu szlachectwa ich rodu, należy pobierać na zasadach ogólnych 5 rs.

× Wedle nowego projektu o organizacji kredytu pod sola-weksle właścicieli ziemskich, udzielanego przez bank państwowy, kredyt ten przysługiwać będzie przedewszystkiem dłużnikom banku szlacheckiego, w stosunku różnicy pomiędzy 60% sumy szacunkowej i sumą udzielonej pożyczki. Nie znaczy to jednak wcale, żeby osoby pozbawione prawa

korzystania z kredytu w banku szlacheckim, były jednocześnie nadal pozbawione prawa korzystania z wekslowego kredytu w banku państwa, a znaczy to tylko, że przepisy odnośnie do takowych osób jeszcze opracowane nie zostały.

× Rada państwa wkrótce ma zająć się przejrzeniem projektu p. ministra spraw wewnętrznych, dotyczącego niektórych zmian obowiązujących obecnie przepisów co do kościoła ewangelickiego. Jak donoszą «Piet. Wiedom.», szano na rzecz konieczną poddać kontroli państwa synody duchowieństwa ewangelickiego, które w rozmaitych miejscowościach odbywają się parę razy do roku, oraz znieść zależność parafii ewangelickiej przy nominowaniu kaznodziei, od osób prywatnych, które są kolatorami parafii. W przyszłości prawa kolatorstwa czy patronatu, zgodnie ze współczesnym stosunkiem państwa do kościoła, przejdą do rządu, parafie korzystać będą tylko z prawa stawiania swych kandydatów na pastora, a zatwierdzać ich będzie p. minister spraw wewnętrznych. Zarząd majątkami parafii ma spoczywać w ręku specjalnych komitetów, złożonych z przedstawicieli parafii i miejscowych władz administracyjnych, pod ogólnym nadzorem i kierownictwem władzy gubernialnej. Pewną część dochodów otrzymywać będzie duchowieństwo ewangelickie, na zasadach przyjętych dla duchowieństwa katolickiego.

× Komisja obradująca nad zasadami, na jakich mógłby być w Rosji wprowadzony podatek dochodowy, jak donosi «Now. Wrem.», przyszła do wniosku, że przy istniejących obecnie warunkach opodatkowania, projektowany podatek nie może dać więcej 15—20 milionów rs. Cyfra ta nadzwyczaj mała, jaką dałby mógł podatek, w którym tyle pokładano nadziei — pisze «Now. Wr.» — raz jeszcze dowodzi, że z jednej strony, funkcje podatkowe państwa doprowadzono do ostatnich granic naprężenia, a z drugiej, że kwestja podatku dochodowego nie powinna nosić charakteru fiskalnego, ale finansowo-ekonomicznego, w znaczeniu reformowania całego systemu podatkowego w celu jego zrównoważenia, a nie jedynie w celu przysporzenia dochodów państwowym.

× Wydane w marcu r. b. przez rząd pruski wabronienie przepuszczania przez granicę pruską żydów ruskich, emigrujących do Ameryki, jak donoszą z Torunia do «Petersb. Ztg.», zostało odwołane. Odtąd więc żydzi emigrujący z Rosji, mogą bez żadnych przeszkód przechodzić przez pruską granicę.

× Podatek od widowisk i zabaw na rzecz domów podrzutków, ustanowiony jeszcze w zeszłym stuleciu — jak donosi «Piet. Gaz.» — postanowiono reformować w ten sposób, ażeby obowiązywał widowiska i zabawy w całym państwie. Dotychczasowy dochód z tego źródła wynosił 39 000 rs., po reformie przyniesie około 300 000 rs. rocznie. «Piet. Gaz.» nie dodaje, czy podatek ten będzie stosowanym i w Królestwie, gdzie od wszelkich widowisk potrącanem bywa 60% na rzecz krajowych zakładów dobroczynnych.

× Ministerstwo finansów — jak donoszą «Piet. Wied.» — zatwierdziło ustawę banku dla drobnego przemysłu, jaki założyło ziemstwo gubernialne permskie. Ustawa ta ma być oznana za normalną dla wszystkich instytucji tego rodzaju, polecamy ją więc uwadze p. Kirszrot-Prawnickiego i wszystkich interesujących się sprawą kredytu dla drobnego przemysłu w Królestwie.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych wyjaśnia przez cyrkularz, że na zasadzie aktu senatu rządzącego z r. 1887, żydom, którzy mają prawo zamieszkiwania w całym państwie, w całym też państwie wolno zajmować się handlem i przemysłem na zasadach ogólnych.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W piątek, 15 maja, jako w rocznicę koronacji Najjaśniejszych Państwa, odbyło się uroczyste nabożeństwo galowe w soborze św. Izaaka. Na nabożeństwie tem znajdowali się wszyscy bawiący w stolicy członkowie Rodziny Cesarskiej.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— P. W. Lichaczew, burmistrz (gołowa) miasta Petersburga, przed tygodniem podał się do dymisji. W celu uproszenia go, ażeby zechciał nadal na tem stanowisku pozostać, w dniu 18 b. m. zwołane zostało nadzwyczajne zgromadzenie «dumy». P. Lichaczew jednak decyzji swej nie cofnął. Pobudki dymisji są znane powszechnie: napaści niektórych radnych i pewnej części prasy na zarząd miejski za «makę puchertowską». Dziś, kiedy namiętności ochłodziły, najzaciętsi nawet wrogowie «uprawy» przyznają, że cała historia z maką była mocną wyśrubowaną. Senat odrzucił wniosek o pociągnięciu członków «uprawy» do odpowiedzialności karnej, każdy zaś z tych członków zapłacił dobrowolnie po 14 tys. rs. dla wyrównania strat poniesionych przez zarząd miejski z powodu zabrakowania pewnej części dostawionej maki. Nieoczekiwana dymisja pana Lichaczewa tem przykrzejsze sprawiła wrażenie, że pan L. z dostawą maki puchertowskiej nie miał nic wspólnego. Radni opatrzyli się, ale po niewczasie, że nie prędko znajdą równie energicznego naczelnika administracji miejskiej jak p. L. Kto będzie jego następcą, niewiadomo. W innych warunkach najwięcej szans miałby wydawca «Wiestnika Jewropy», p. M. Stasiulewicz, prezes komisji finansowej w radzie miejskiej. Wracając się do p. Lichaczewa, dodajmy przy sposobności, że p. L., prawnik z powołania, zdobył sobie imię najprzód na polu dziennikarskiem, wydając w swoim czasie, wspólnie z p. Suworinem nabyte od Kirkora «Nowoje Wremia». Dwanaście lat temu wspólnicy poróżnili się, p. L. z «Nowego Wremienia» wystąpił i został sędzią pokoju, a następnie prezesem zjazdu. Z tej posady powołany został przez wybór «dumy» na burmistrza stolicy. Kar.

— Żydzi na emigracji. Berliński korespondent «Woschoda» podaje rozmowę, jaką miał z powracającą z Ameryki partją emigrantów-żydów ruskich, złożoną z 50 osób, która przejeżdżała przez Berlin. Na pytanie dlaczego wracają z Ameryki, dokąd przecie emigrują takie masy żydów, jeden z emigrantów odpowiedział, że jest przekonany, iż jeśli tyle pracować będzie w Rosji (od rana do nocy), ile musi pracować w Ameryce, i w Rosji będzie umiał zarobić na kawałek chleba. Dlaczegoż więc emigrowali? Po pierwsze — brzmiała odpowiedź — nie byliśmy oзнакомиęni z warunkami życia i pracy zagranicą, a powtóre — szukaliśmy szczęścia. Charakterystycznym jest, że korespondencje powyższą zamieścił organ żydów ruskich «Woschod». «Now. Wr.» zaś powtórzyło ją skwapliwie.

— Bardzo cenna biblioteka znanego profesora akademii duchownej prawosławnej, M. Kojalowicza, składająca się z 1 000 przeszło rękopisów i książek historycznych, pośród których bardzo wiele rzadkich, a dość dużo jedynych egzemplarzy, jak donosi «Nowoje Wremia», od pewnego czasu częściowo, z wolnej ręki rozprzedaje się. Cenniejsze rękopisy z XVI wieku nabyła biblioteka publiczna. Trzecią część biblioteki, za 700 rs., nabyła akademja duchowna, której zmarły był profesorem. Pozostałe dzieła rozkupili antykwaryści. Ogółem biblioteka sprzedana została za 3 000 rs.

— Jubileusz 25-letniej działalności Towarzystwa popierania ruskiego przemysłu i handlu przypada w dniu 17 listopada r. b. Opracowanie zarysu historycznego Towarzystwa rozdzielone zostało między członków. Między innemi p. Józef Poznański, prezes III oddziału Towarzystwa, ma opracować część handlową i finansową rzeczzonego zarysu.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 28 maja.

[Tydzień warszawski].

+ W poprzednim liście zapisałem, jako pogłoskę niezupełnie prawdopodobną, wieść o stowarzyszeniu homeopatów; dziś wieść tę wciągnąć już muszę do rubryki faktów spełnionych. «Towarzystwo zwolenników homeopatii» (nazwa oficjalna) nie tylko pozyskało sankcję władzy, ale posiada już komitet zarządzający, z trzydziestu osób złożony, odbywa przedwstępne narady i program swój publicznie ogłasza. Głównym celem Towarzystwa ma być: urządzenie stałych homeopatycznych szpitali, lecznic, ambulatorjów dla chorych niezamożnych i t. d. Mnie się jednak zdaje, że właściwy cel główny, który się tu między wierszami czyta, polega na apostolowaniu metody Hahnemana i na walce z innemi leczniczymi metodami. Wolność prowadzenia tej walki stwierdza tolerancyjnego ducha naszych czasów i jest pod każdym względem, tak dla nauki jak dla ogółu leczących się, pożądaną.

Troska o zdrowie występuje obecnie wszędzie na plan pierwszy. Zalecana w tej chwili gorąco obowiązkowa uprawa gimnastyki wśród młodzieży rzemieślniczej, zasługuje na powszechną uwagę i sympatię. Młodzież ta, spędzająca dnie całe w zamkniętych warsztatach, bardziej podobno od każdej innej ćwiczeń gimnastycznych potrzebuje. Omawiano sprawę tę po cechach i podnoszono ją w sekcji rzemieślniczej przy muzeum przemysłu i handlu, wynik jednak zachodów tych jest dotąd bardzo mały. Próbną lekcję dla terminatorów w zakładach gimnastycznych pp. Majewskiego i Olszewskiego, oto wszystko, na co się do obecnej chwili zdobyto. Koszt tych lekcji wynosi po 10 kop. od osoby, biletami zaś obdarzają swych uczniów, darmo czy też z ustępstwem tylko, majstrowie.

Zresztą, wszystko teraz schodzi na bok przed — wyścigami. Na gruncie warszawskim zamilowanie do sportu końskiego zaszczerpiono sztucznie, trzeba jednak przyznać, że szczerpionka doskonale się przyjęła. Jutrzejszy, pierwszy w sezonie tegorocznym «mityng» (tak dziś nazywa się ta rzecz w gwarze zawodowych koniarzów) na polu Mokotowskiem, przyspiesza bicie serca polowie przynajmniej moich współobywateli. Nie jestże to zadziwiałe, zważywszy, że pocziwcy ci nie są nic a nie w sprawie tej zainteresowani, że może jeden z nich tylko na parę tysięcy własne konie posiada i że większość nie dosiadała z pewnością w życiu innych wierzchowców prócz — karuzelowych.

Cokolwiek bądź, gonitwy te poczynają od jutra panować wszechwładnie nad umysłami mego miasta, które przez kilka tygodni o nich głównie będzie myśleć, mówić i — czytać. Któż nie wie jak poważne miejsce w pismach naszych zajmuje rubryka sprawozdań wyścigowych i z jak wielkiem «nabożeństwem» dzieje każdego biegu w najdrobniejszych zapisuje szczegółach!

Wyścigi mają sprzymierzeńca w przepysnej, słonecznej pogodzie, jaka obecnie świeci nad Warszawą, pomimo, że ta sama pogoda dla innych zabaw staje się zabójczą. Przed kilkoma dniami na rzecz kolonij letnich urządzono zabawę, w całym znaczeniu tego słowa wiosenną, bo w ogrodzie zamiejskim i z programem obejmującym koncert, magię i t. d., na świeżem powietrzu, mimo to rzecz doznała sromotnego niepowodzenia. Nawet modny dziś u nas balon ze spadochronem nie potrafił przyciągnąć widzów, których zebrano się tylu tylko, że po zamknięciu rachunków kolonje otrzymały czystego dochodu... 8 rubli.

Tem smutniejsze to jest, że właśnie potrzebują one na gwałt pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Wyprawienie na wieś około tysiąca dzieci, i to takich dzieci, które trzeba przede wszystkim obuć, odziewać i t. d., nie jest zadaniem ani łatwem, ani tanim. Prawda, że ofiary na ten cel płynąć nie przestają, dotąd wszakże nie dosięgły one niezbędnie potrzebnej cyfry. I inną jeszcze zawadę spotkali w tym roku organizatorowie tych wypraw higienicznych: epidemję osy panującą w stronach, dokąd się najpierwsze

partje dzieci wybierały. W ostatniej chwili trzeba było zmienić marszrutę, szukać nowych miejscowości, zawiązywać nowe układy i rozpoczynać rzecz całą niemal od początku.

Filantropja pod najrozmaitszą formą nie schodzi u nas prawie nigdy z porządku dziennego. Prawie żadna z naszych instytucyj dobroczynnych bez datku publicznego obyć się nie potrafi. W tej chwili naprzykład, pomiędzy innemi, wystawia skarbonkę swą Towarzystwo opieki nad ubogimi matkami, które, przenosząc się na nową siedzibę, potrzebuje, jak wyżej: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Ta wszakże instytucja zwykłej jałmużny nie żąda: Urządziła ona «wentę», to jest sprzedaż najrozmaitszych przedmiotów (przeważnie galanterijnych) we własnym sklepie, i poprzestaje na osiągniętym ztąd zysku. Pożyteczne to i... w dobrym stylu.

Jeszcze wiosna na niebie i w kalendarzach, a już pojawiają się zwykle zwiastuny lata: inauguracja letniego sezonu w stowarzyszeniach sportowych, oraz wszelkiego rodzaju «popisy», «akty uroczyste», «wizytacje» i t. p.

Cyklisci «odpiewczowali» sezon wycieczką zbiorową do Piaseczna, która tem się głównie odznaczała, że w niej damy przyjęły udział nie jako zaproszone współbiedniaczki, lecz w charakterze zawodowych koleżanek. Na tem polu angliczujemy się coraz bardziej, i kto wie czy po wiosłarkach i cyklistkach nie przyjdzie wkrótce kolej na... dżokejki.

Mazur.

Warszawa, 29 maja.

[Gazetka artystyczna].

+ Rozpoczyna się już pora, w której obywatel warszawski widuje swych głównych aktorów i swe główne aktorki, wyłącznie na... liście urlopowanych. W tej chwili, choć to maj jeszcze, warszawska «pierwsza naiwna» i warszawska «pierwsza dramatyczna», czarują wdziękami swemi i talentem publiczność Lwowa i Krakowa. W ślad za nimi podążają również aktor i reżyser w jednej osobie, p. Kępczyński, bez którego podobno żadne z lepszych dzieł repertuaru bieżącego wystawić się nie da. A ponieważ i Maggi zakończył już swe występy, będziemy więc pozbawieni na czas dłuższy podnioslejszych wrażeń dramatycznych—chyba, że nowi goście (byle nie pod postacią debutantów) przybędą nam na pomoc.

Niechęć moja względem debutantów usprawiedliwioną jest najpierw bardzo niefortunnym w ostatnich latach ich doborem, a następnie zasadą, że debiut równa się często egzaminowi, egzaminy zaś powinny odbywać się wyłącznie przed nauczycielami... Prócz nauczycieli, uczestniczyć mogą przy nich i osoby postronne, ale tylko zaproszone i mające prawo występowania z głosem doradczym. Taki właśnie charakter posiadają popisy naszej «Szkoły deklamacji, muzyki i śpiewu», z czem dobrze jest i im i publiczności.

Szkoła, o której mowa, istnieje już od lat kilku przy Towarzystwie muzycznym, zastępuje zaś poniekąd (ale poniekąd tylko) nieobecną szkołę dramatyczną, której, po Chęcińskim i Deryngu, nikt nie spieszy się u nas zakładać. Wykładają w niej najlepsi artyści naszych teatrów, co pozwala uczniom i uczennicom, prócz suchej teorii, korzystać i z lekcyj poglądowych. Wyniki tej szkoły są skromne, ale są, jakkolwiek zbyt krótko ona istnieje, by już mogła trwalsze wydać owoce.

«Szkoła deklamacji» od chwili założenia cieszyła się względami prasy, i dopiero w tym roku spadły na nią ze strony dziennikarstwa gromy, w równym stopniu niespodziane jak niesłuszne. Doszło do tego, że zaprzeczono jej racji bytu—z powodu, że nie wytwarza i wytwarzać nie może utalentowanych aktorów. W samem postawieniu kwestji tkwi tu błąd zasadniczy, bo żadna szkoła nie jest fabryką talentów, ale tylko ich szlifiernią; prócz tego nie jest prawem stałym ani stałą potrzebą, aby każdy z tych co słuchają kursu «deklamacji», miał zostawać koniecznie aktorem. Tysiące uczą się śpiewu i muzyki, a jednostki tylko wykształcają się na śpiewaków i muzyków zawodowych. Co do mnie, uznawałem i uznaję potrzebę i użyteczność omawianej szkoły, choćby dla tej tylko właśnie «klasy deklamacji», która jej

dała początek. Społeczeństwu potrzebni są nie tylko aktorzy; przydać mu się też mogą w stopniu niemłym: uzdolnieni specjalnie deklamatorzy, mówcy, prelegenci, a wreszcie ludzie, którzy, czy to dla cudzej, czy dla własnej przyjemności, potrafią odczytywać arcydzieła poezji lub prozy z taką biegłością, z jaką inni odtwarzają z nut arcydzieła instrumentalnej lub wokalne muzyki. Szerzyć kult deklamacji, to znaczy do pewnego stopnia tyleż, co szerzyć kult poezji. Zresztą i bez specjalnej szkoły wykluwają się nieustannie coraz nowi adepci Talji. A musi ich być zaprawdę obfitość wielka, skoro wystarczają nie tylko na potrzeby stałych scen w Warszawie, Krakowie i Lwowie, ale są w stanie po za tem jeszcze zaspakajać głód artystyczny wszystkich miast gubernialnych, oraz większej części powiatowych. Że zaś liczba ich z roku na rok wzrasta, świadczy o tem ciągle mnożenie się i towarzystw koczujących i teatrzyków. W tym roku, jak zawsze, karawany tych beduinów sztuki ścigający już do Warszawy i rozbiły namioty w trzech czy czterech swych zwykłych siedzibach. Już im jednak samo miasto nie wystarcza. Jedna garść ochotników osiadła na przedmieściu wolskiem, w ogrodzie zwanym Czyste, inna zajęła forpoczę za rogatkami belwederskimi w Promienadzie; jeszcze inna wyniosła się aż do Czerniakowa, a wreszcie znaleźli się tacy, którzy chcą próbować szczęścia w nowowzniesionej hali teatralno-muzycznej w Otwocku, siedzibie specjalnego «proszku» i letników.

Intra muros kampanja teatrzykowa rozpoczyna się już pojutrze; rozpoczyna się zaś, zwyczajem od lat wielu zachowywanym, od przedstawień na cel dobroczynny. W ostatnich kilku latach teatrzyki ogródkowe srodze dokuczyły Warszawie lichotą sztuk wystawianych i nędznem ich wykonywaniem; może da Bóg, że się tego lata poprawią...

Malarze zaczynają już zwolna szykować się do wycieczek letnich na studia. Wskutek tego na wystawach malarskich mało rzeczy nowych. Z obrazów, pozostałych po dwóch zmarłych świeżo artystach: Wiesiołowskim i Malinowskim, urządzone być mają specjalne zbiorowe wystawy. Wystawę Wiesiołowskiego zajmuje się Towarzystwo zachęty; wystawę Malinowskiego przedsięwzięło salon spółki artystycznej.

Urbanus.

+ Zmiany osobiste. Prezes dyrekcji teatrów rządowych w Warszawie, jenerał-lejtnant *Palicyn*, podał się do dymisji, która została przyjęta. G.

+ Z prasy. Na zasadzie art. 154 ust. pras., p. minister spraw wewnętrznych rozkazał zawiesić wydawnictwo «Gazety Radomskiej» na ośm miesięcy.

+ Samobójstwo. Pomocnik inspektora rządowego w Królestwie polskiem, inż. *Stonowski*, rzucił się pod koła przechodzącego pociągu i został niemi przecięty na dwoje. Po wydobyciu go z pod pociągu żył jeszcze przez kwadrans. G.

+ Zmarł świeżo w Warszawie rzeczywisty rada stanu *Bazyli Kaczenowski*, kierujący sprawami wyznań w zarządzie jenerał-gubernatora warszawskiego.

+ Przemiany. Gmina *Emilienheim*, w pow. słupeckim, guberni kaliskiej, z rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych, otrzymała nazwę *Oleśnica*. Kilka nomenklatur niemieckich, w tejże gminie położonych, otrzymały również jednocześnie polskie nazwy.

+ Kursy śpiewu. Jesienią, p. Miecz. *Horowski*, profesor konserwatorium muzycznego, otwiera kursy śpiewu solowego i partyj operowych.

ROZMAITOŚCI.

+ Tryumf *Paderewskiego* w Ameryce nazwały dzienniki amerykańskie i angielskie niebywałym i nieporównanym. *Paderewski* opuścił Anglię dnia 4 listopada z. r. i rozpoczął koncertować w Ameryce w połowie listopada, a ostatni raz grał 29 marca r. b. W przeciągu więc dni 130 grał 170 razy; między innemi 32 razy w Nowym-Yorku, 19 razy w Bostonie, 11 razy w Chicago, 5 razy w Filadelfji. Najlichniję audyto-

ria miał w pierwszych trzech z wymienionych miast. Orkiestralnych koncertów dał 12, a najlepsze na mistrzu wrażenie zrobiła bostońska orkiestra. Przebył kolejną żelazną 19,000 mil angielskich, a gry jego słuchało co najmniej 200,000 ludzi. W towarzystwach musiał bywać tak często, że około 70 razy obiadował po za domem. *Blaine* na cześć jego dał wspaniałe przyjęcie w Bostonie, tak samo *Vanderbild* i inne powagi sfer finansowo-rządowych. Dochód ogólny z koncertów wynosił 109,316 dolarów; po odciążeniu kosztów 37,000 dolarów, pozostało na czysto 72,000 dolarów, lecz obok tego na kilkunastu wieczorach prywatnych (*at homes*) «cachet» nigdy nie było niższem od 1,000 dolarów. Krytycy jednomyślnie ogłosili go *the piano King* (królem pianistów). Na bankiecie pożegnającym wzniesiono zdrowie «największego geniusza muzycznego»—w odpowiedzi *Paderewski* zagrał węgierską rapsodję Liszta. Ponieważ doktorzy nakazali mu kilkumiesięczny spokój, zapowiedziana tournée w Australji została odroczone na rok przyszły.

+ Pisma donoszą, że pan *Lucjan Kościelicki*, były dyrektor teatru polskiego w Petersburgu, zorganizował znów towarzystwo dramatyczne i z nim udaje się do Rosji, a mianowicie w strony nadwołżańskie poczynając od *Jaroslawa* do *Tyflisu*. Po drodze dawać ma w każdym z większych miast po kilka przedstawień. Obawiać się należy, czy wyprawa ta zdoła, z jednej, strony zadowolnić estetyczne wymogi szczupłych garstek widzów w rozmaitych miastach Rosji, a z drugiej, czy choć w pewnej części zdoła się opłacić.

+ Zawiazał się w Krakowie komitet, w celu zbudowania grobu i postawienia pomnika na cmentarzu *Oskarowi Kolbergowi*, czł. akademii umiejętności, zbieraczowi pieśni ludowych i ich muzyki, i otrzymał od namiestnictwa pozwolenie do zbierania składek w całym kraju. Komitet stanowią: prof. dr. *Józef Lepkowski*, jako prezes, *Mich. Wandalin-Barański*, jako sekretarz, prezydent *J. Słachtowski*, dr. fil. *Władysław Zeleni*, *Jan-Nepomucen Sadowski*, *Tadeusz Nowina-Konopka*, dr. *Tomasz Mączka*, *Tadeusz Błotnicki*, art. rzeźbiarz.

+ Pamiątki po *Chopinie* wystawili francuzi w oddziale własnym na wystawie teatralno-muzycznej w Wiedniu. Ma to być dowodem, iż nieśmiertelnej sławy muzyk był francuzem. Posiadają oni własny fortepian *Chopina*, niektóre pamiątki, oraz kompozycje jego. Wystawiono, między innemi, jako autograf, bardzo drastycznej treści wiersz, własnoręcznie napisany przez *Chopina* do mazurka jego kompozycji. Wiersz, rzecz prosta, napisany po polsku, wcale nie jest zrozumiałym dla francuzów, a w treści swej, na tle politycznem, jest czemś wielce humorystycznem i stanowczo w dziale polskim, zawierającym również spuściznę po *Chopinie*, nie mógłby być na widok publiczny wystawionym.

+ Z Paryża pisze muzyczny sprawozdawca «*Pall Mall Gazette*»: «Polskich pianistów i skrzypków mamy tu dosyć, ale wszyscy oni, z tajemniczego jakiegoś powodu, zdają się starannie strzedz się wykonywania muzycznych dzieł swych ziomek, oczywiście z wyjątkiem dzieł *Chopina*. Koncert p. *Stojowskiego*, który się tu odbył dnia 25 kwietnia, stanowi zwrot w tym względzie. Wyłączając kwartet *Saint-Saënsa*—zresztą dość mało interesujący—i kilka drobniejszych, program tego koncertu poświęcony był dziełom nowszych kompozytorów polskich. Najwybitniejszym przykładem nowożytnej polskiej muzyki, który tu poznaliśmy, była sonata skrzypcowa *Zeleni*skiego, dyrektora konserwatorium krakowskiego. Rzecz—wykonana przedziwnie przez pp. *Górskiego* i *Stojowskiego*—pełna jest misternych pomysłów, traktowanych ze szczególną śmiałością i bez śladu konwencjonalności».

+ *Cholera* ukazała się na widnokręgu—pisze «*Now. Wrem.*»—które się dowiaduje, że rząd wojenno-lekarski wysłał sześciu lekarzy ze szpitala wojskowego w Tyflisie w charakterze pomocników d-ra *Łuczkiewicza*, który był wysłany w celu przedsięwzięcia środków ochronnych przeciwko możliwości przedostania się cholery przez okręg zakaspijski z Persji, gdzie gość ten nieproszony grasuje na samej granicy.

+ Dr. *A. Jelisiejew*—jak donosi «*Nowoje Wrem.*»—na całe lato udaje się na południe Rosji, a mianowicie do guberni: kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej i besarabskiej, gdzie prowadzić będzie badania antropologiczne, przed wieloletni rozpoczęte.

NADESŁANE.

Kursy śpiewu solowego.

Warszawa, 3 maja.

Poświęcający się karierze artystycznej znajdują wielkie ułatwienie i dogodność na miejscu,

nie potrzebując tem samem udawać się zagra-
nicę. Dowiadujemy się bowiem, iż p. Mieczysław
Harbowski, znany zaszczytnie profesor
warszawskiego konserwatorium w sezonie je-
siennym, oprócz zwykłych prywatnych lekcji
śpiewu, poświęconych na postawienie głosu i
znanajomienie nożenie z literaturą pieśni i wy-
jątkami z oper, rozpocznie kurs przeznaczony
na studjowanie *całych party operowych*. Oprócz
tego, jeden z reżyserów opery rządowej, na
odpowiedniej scenie, udzielać będzie lekcji ru-
chów i gry scenicznej. Pierwsze to usilowa-
nie maestra polskiego powinno być gorąco po-
parte, zapewnia bowiem aspirantom zupełne
przygotowanie artystyczne. Działalność do-
tychczasowa profesora na polu pedagogicznem
wydała jak najlepsze rezultaty, przysparzając
niejedną zdolną śpiewaczkę sceniczną lub estra-
dową.

S. W.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Brandel Leonida, 1. 40,
sędzia radcy prokurat. w Król.
polsk. — w Warsz. 27 maja.
Jędrzejewski Ewelina, obywat.
siemka gub. podolskiej —
w Mentonie (we Francji) 23
kwietnia.
Kabatnik Józef, 1. 74, ob.
m. Warszawy — tamże 26
maja.
Kuczborska Klotylda, lat
23, siostra malarza Aleksan-
dra Gierzyńskiego — w Warsz.
21 maja.
Miecznikowski Władysław,
1. 41, urz. dr. i. nadw. — pod
Warszawą 26 maja.
Piasecka Natalia, znana
niegdyś śpiewaczka (Chlebi-
ska), zasłużona nauczycielka
śpiewu — w Siedlcach 9 maja.

Tetmajer Adolf, b. poseł
na sejm krajowy król. Ga-
licji i Lodomerji, marszałek
pow. nowotarsk. — w Krako-
wie.
Trautsohl Edward, b. urz.
isby skarb. w Suwałkach —
tamże 20 maja.
Skałski Juliusz, 1. 48, b.
urz. d. i. w. w. — w Warsz.
27 maja.
Wojewódzka Florentyna, lat
87, ob. m. Warszawy — tamże
23 maja.
Zawadzka Anna, 1. 75, eme-
rytka, wdowa po kapitanie
b. w. p. — w Warsz. 26 maja.
Zorawska Paulina, ob. ziem-
ska gub. warsz. — w Ryko-
moczydłach 26 maja.

P R A W N I K.

OGOLNE.

♦ Komisja, obradująca nad projektem reformy
dochodzenia śledczego, odrzuciła zasa-
dę udziału w niem obrony, przyjętą w ustawo-
dawstwach austriackim i niemieckim. Komisja
przyszła do przekonania, że udział obrony w do-
chodzeniu śledczym wpłynąć może szkodliwie na
szybkość i prawidłowość biegu tej akcji sądowej.
Zwrócono natomiast bacniejszą uwagę na orga-
nizację dochodzenia i na warunki, w jakich od-
bywa się pierwotne badanie przestępstwa. Pro-
jektowaną jest organizacja specjalnych urzędów,
które pełnić będą powierzone obecnie organom
policyjnym funkcje pierwotnego zbadania faktów,
noszących cechy przestępczości.

♦ „Zurn. Gražd. i Ugoł. Pr.“, w zeszycie ma-
jowym, rozpoczął druk opinij prokuratorji
Królestwa polskiego, udzielonych na żądanie
rozmaitych władz. Znajdujemy więc tutaj obszerną
opinię, co do zastosowania ukazu o cudzoziem-
cach (14 marca 1887 r.) do majątków, wymienio-
nych w traktacie wiedeńskim pod nazwą „pro-
priété mixte“, dalej opinię, co do praw żydów-
cudzoziemców posiadania majątków ziemskich
w Królestwie polskim, otrzymanych drogą suk-
cesji w linii prostej. Odpowiedź na pytanie, wo-
bec jakich warunków i przez kogo mogą być ka-
sowane boczne drogi wiejskie i nareszcie opinię
co do zastosowania przepisów o przedawnieniu do
podatków.

♦ Komisja pod prezydencją bar. Korfa, jen-
gubernatora kraju przyamurskiego, wypracowała
projekt przepisów, zmierzających do polepszenia
warunków bytu zesłańców do robót cięż-
kich. Przepisy te oparte są na zasadzie wynag-
radzania zesłańców za ich pracę obowiązującą.
Przepisy te — piszą z tego powodu „Nowosti“ —
są bardzo na dobie wobec tego, że zaludnienie i
rozwój Syberji jest na porządku dziennym.

♦ „Pietierb. Wiedom.“ dowiadują się, że ist-
nieje zamiar wzbronienia osobom nie posiadają-
cym wykształcenia gimnazjalnego, zajmo-
wania się adwokatą prywatną; oprócz tego
adwokaci prywatni (czasem powierzeni) będą
obowiązani składać kaucję w ilości 500 rs.

ZMIANY OSOBISTE.

♦ Mianowani: sędzia śled. pow. stuck. gub.
minsk. Glazyrin — prezesem zjazdu i sędzią pok.
okr. lipowieck. gub. kijowsk.; urz. min. sprawiedl.
delegowany do 2 dep. sen. rząd. Besser — pomo-
cnikiem sekretarza naceln. w tymże dep.; apli-
kant sądowy Andrejewskij i sędzia gminny 1
okr. pow. garwoliński. gub. siedl. Bubel-Jarocki —
sędzią śled.; pierwszy rew. 1 pow. rowieński.
gub. wołyński., drugi pow. sokołowski. gub. siedl.
Przeniesieni: prezes zjazdu pok. 2 okr. gub.
suwalsk., rz. r. st. Sinickij — do 1 okr. gub. war-

szawsk.; sędzia śled. pow. sokołowski. Uliczkin —
do m. Siedlec i pow. siedleck. Uwolnieni: pre-
zesi zjazdów i sędziowie pok.: okr. poniewieżak.
gub. kowieński. Somow i okr. rzeszycko-mozyrak.
Michajlow, oraz sędzia pok. okr. szawelsk. gub.
kowieński. Razumowski — pierwsi dwaj od po-
wyższych obowiązków, z zaliczeniem do minist.
sprawiedl.; ostatni od służby z prawem noszenia
wysłużonego munduru, wszyscy zaś trzej na wła-
sne żądanie.

Z SĄDOW.

♦ Głosny w swoim czasie proces o fabrykę
„Helena“ w pow. marjampolskim, prowadzony
pomiędzy p. Michałem Podbereskim a pp. Röme-
rem i Bończą, zakończony został polubownie. Na
posiedzeniu izby sądowej warszawskiej adwokaci
przysięgli: Józef Brzeziński i Jan Abczyński
oświadczyli, iż pp. Römer i Bończa, na mocy za-
wartego aktu, przyznają własność fabryki p. Pod-
bereskiemu, który ze swej strony zrzeka się pre-
tensyj do wszelkich wynagrodzeń, kosztów i strat.

♦ W sprawie zamachu kościeleckiego piszą
z Inowrocławia do „Posner Tagblatt“: „Sądowe
śledztwo w sprawie zamachu w Kościelecu
wykazało najdowodniej, że nie ma najmniejszego
śladu, któryby pozwalał przypuszczać, jakoby roz-
bójnicy, którzy gościli na życie księdza prałata
Ponińskiego, przysłani byli od jakiegoś central-
nego zarządu anarchistycznego. Tajny rewizor,
który po zamachu kościeleckim rewidował wszyst-
kie krążące się w Poznaniu tory kolejowe, nie
mógł także wykryć nic podejrzanego.“

KURJER KOŚCIELNY.

NA NAJBLIŻSZYM KONSYSTORZU.

(Telegram „Kraju“).

Rzym, 29 maja.

Na najbliższym konsystorzu papieżkim spodzie-
waną jest nominacja nowego biskupa dla diecezji
łucko-żytomierskiej i biskupów sufraganów dla
diecezji sejneńskiej i tyraspolskiej. Na katedrę
łucko-żytomierską kandydatami są: prałat Kru-
szyński, obecny administrator tamtejszej diecezji,
oraz ks. kanonik Kłopotowski, profesor akademii
duchownej w Petersburgu. Biskupem-sufraganem
dla diecezji sejneńskiej mianowany ma być ksiądz
prałat Cyrtowt, b. profesor akademii duchownej,
obecnie rektor seminarjum w Kownie; dla tyras-
polskiej zaś dziekan odeski, ks. Rudolf Rejchert.

W.

Z DIECEZJI ŻMUDZKIEJ.

W diecezji żmudzkiej zaszły w tym roku
następujące zmiany w duchowieństwie: Miano-
wani: Administratorem parafji Srednik ks. Fe-
liks Rudak; filjalista z Giełaz. Filjaliści: ks. Wi-
talis Dębski administrator parafji Srednik —
w Giełazach; ks. Feliks Sragis wikariuszem para-
fji Owanta — w Nieworanach; ks. Józef Massilo-
nisk wikariusz parafji Taurogi — w Wornolaw-
kach; ks. Franciszek Kuprewicz wikariusz
parafji Ilłoki — w Gajdach. Altaryści: ks. Stani-
sław Jucewicz administrator parafji „Żwingie“,
tamże; ks. Józef Tuchniewicz — w Chwejdach;
ks. Adam Bersen wikariusz parafji Podbirze
w Żemelanach; ks. Jakób Jamont — w Retowie.
Wikariusze parafji: neopresbyterzy: ks. Józef
Bazko — w Owancie; ks. Stanisław Ejdukiewicz —
w Botokach; ks. Jan Widmont — w Taurogach;
ks. Nikodem Petkus — w Podbirzach; ks. Kazi-
mierz Żebis — w Dorbianach; ks. Józef Butkie-
wicz — w Kiejdanach; ks. Kazimierz Łastowski —
w Dziewałtowie; ks. Franciszek Stokus — w Ga-
wrze; ks. Aleksander Pożello — w Hryniskach;
ks. Jerzy Kozłowski — w Ponedelu; ks. Piotr
Bružas — w Łuknikach; ks. Antoni Czegis — w La-
lach; ks. Piotr Szymanowski — w Ejragole; ksiądz
Stanisław Baczkis — w Surwiliszkach; ks. Józef
Janulajtis — w Wewirzanach; ks. Jan Plungis —
w Worniach. Przeniesieni: Administratorowie
parafji: ks. Antoni Rumszewicz — z Dusiat do
Podbirz; ks. Piotr Szaulewicz — z Podbirz do
Żwing. Wikariusze parafji: ks. Stanisław Kwik-
lis — z Subocza do Wiżun; ks. Michał Przyalgow-
ski — z Mitawy do Alszwanga; ks. Józef Szyda-
gis — z Dorbian do Wajgowa; ks. Piotr Dyrgiał-
to — z Kiejdan do Retowa; ks. Feliks Mieżyński —
z Dziewałtowa do Bobt; ks. Jan Buržo — z Ga-
wry do Rawdzian; ks. Antoni Antonelis — z Hryn-
kiszek do Andrzejowa; ks. Józef Szyrwis — z Po-
nedela do Gruzdz; ks. Antoni Petraitis — z Łuk-
nik do Kurtowian; ks. Józef Imbras — z Wewir-
zan do Rumszyszek; ks. Adam Żejmowicz —
z Wornia do Ilłok. Zmarli kapłani: ks. Paweł
Szyliński, wikariusz par. Rumszyszeki, 26 lat;
ks. Szymon Gutowski, fil. w Szatejkach, 71 lat;

ks. Dominik Trzeciak, wik. par. Bebra, 63 lata;
ks. Ignacy Narkiewicz, proboszcz par. Tryszki,
70 lat; ks. Stefan Olszewski, altarysta w Szkud-
dach, 81 lat.

Z WATYKANU.

♦ Papież Leon XIII-sty raczył, na przedsta-
wienie jego ekscelencji arcybiskupa gnieźnień-
skiego, mianować protonotariuszami apostolski-
mi: księdza prałata Dorszewskiego, najstar-
szego a wielce zasłużonego radcę arcybiskupów
poznajskich, oraz księdza kanonika Krausa
z Gniezna, który w trudnych warunkach diecezji
gnieźnieńskiej zarządzał i wtedy był zwierzchni-
kiem swego dzisiejszego arcybiskupa. Prałatami
domowymi zaś mianował: księdza proboszcza d-ra
Jazdzewskiego, znanego powszechnie obrońcę
na arenie poselskiej i ks. dziekana Alfreda Po-
nińskiego z Kościelca.

♦ Na przedstawienie ks. arcyb. Stablewskie-
go, Leon XIII obdarzył członka izby panów, Józ-
efa Kościelskiego — wielkim krzyżem i wstę-
gą orderu Grzegorza, a posłów: d-ra Romana
Komierowskiego i pana Stefana Cegielskie-
go — mianował swoimi rzecz. tajnymi szambela-
mi domowymi di cappa e spada.

ZAGRANICZNE.

♦ Ksiądz Abadie, któremu p. Ricard cof-
nął pensję, wystosował do tegoż ministra list,
świadczący wymownie do jakiego stopnia doszło
naprężenie stosunków we Francji; podajemy żeń
niektóre wyjątki: „Samowolnie, z pogwałceniem
konkordatu, nie wysłuchawszy obrony, cofnąłeś
mi pan indemnizację należną mi od rządu. Nie
będę wszczynał dyskusji nad tym postępkim,
niesłychanym do ostatnich czasów, wystaroza ta-
kowy zaznaczyć, opinia bowiem publiczna już go
osądziła słusznie... W innych warunkach przed-
stawiłbym panu dowody, będące w stanie oświe-
cić umysł najmniej dla prawdy i sprawiedliwości
dostępny, dziś protestuję tylko i oświadczam sta-
nowczo, że żaden z zarzutów mi uczynionych nie
potrafi ostać się wobec ścisłej krytyki. Przyjem-
nie mi jest jednak podziękować panu za wysoki
zaszczyt umieszczenia mnie w złotej księdze kleru
francuzkiego... Naprawdę obietnicą złota stara-
ja się nas skłonić do milczenia, które byłoby
równoznacznem z odstępstwem, apostazją. Ze
czcią też i z uwielbieniem pozdrawiam niniej-
szem duchowieństwo francuzkie, które na schyłku
naszego wieku stało się przedmiotem podziwu
świata. Zaprawdę, p. ministrze, raczej kajdany,
wygnanie, śmierć nawet, aniżeli służalcze jarzmo,
jakie nam chcą narzucić, a które byłoby najwięk-
szą naszą hańbą... Ten, dla którego walka podję-
ta została, będzie umiał obronić prawa zapozna-
ne i zesła sługom swoim potrzebne światło i
siłę.“

♦ Z Berlina donoszą do gazet petersburskich,
że biskup Kopp zabronił duchowieństwu katolic-
kiemu przyjmować udział w pogrzebie nadbur-
mistrza Forckenbecka i chować go na cmen-
tarzu katolickim dlatego, że zmarły był człon-
kiem założonej w r. 1873 izby sądowej do spraw
kościelnych i czynny brał udział w usuwaniu
biskupów. Ciało Forckenbecka spoczęło na cmen-
tarzu katolickim ewangelickiej gminy nikolajew-
skiej. Na pogrzebie, bardzo wspaniałym, obecni-
mi byli wszyscy ministrowie, z kanclerzem hra-
bią Caprivim na czele. Mowę pogrzebową wygło-
sił pastor protestancki.

♦ Episkopat węgierski zebrał się przed
paru dniami, pod prezydencją prymasa księcia
arcybiskupa Waszarego, w pałacu prymasowskim
w Budzie. Przedmiotem obrad była sprawa z rzą-
dem węgierskim co do chrztu dzieci z małżeństw
mieszanych, następnie kwestja udziału episkopa-
tu i duchowieństwa w obchodzie jubileuszu ko-
ronacji Franciszka-Józefa na króla apostolskiego
Węgier, jak również w przypadającym na rok
przyszły jubileuszu biskupim ojca św.

DIECEZJE.

♦ Z Kijowa piszą do nas: W myśl ostatnie-
go ukazu o szkołach i nauczaniu prywatnem
w prowincjach południowo-zachodnich, od księży
miejscowych odebrano zapewnienia na piśmie, iż
zaprzestaną nadal udzielania prywatnych lek-
cyj religij. M. T.

♦ Pisma petersburskie zamieszczają następu-
jącą wiadomość, którą z obowiązku dziennikar-
skiego powtarzamy: „Rzymski korespondent pa-
ryzkiego „Figara“, opierając się na wiadomości,
zaczepniętej z pewnego źródła, zapewnia, że
wkrótce ma nastąpić ostateczna ugoda Rosji
z Watykanem. Na mocy tej ugody księży i bi-
skupi katolicy w południowo-zachodnim i w pół-
nocno-zachodnim kraju będą obowiązani używać
języka ruskiego zawsze przy nabożeństwie, o
ile nie będzie ono dotyczyć liturgji. Wzajemnie za to
ustępstwo Rosja zgodziła się na wznowienie pra-
widliwych z Watykanem stosunków.“

W poniedziałek, 18 b. m., pociągiem błyskawicznym wyjechał z Petersburga zagraniec J. eksc. arcybiskup metropolita Kozłowski. Po drodze najdostojniejszy arcybiskup zatrzyma się na jeden dzień w Wilnie, skąd dopiero przez Wierzbolów, Królewiec, Berlin i Kolonję uda się do Paryża, do słynnego okulisty, rodaka naszego, d-ra Kaaw. Golezowskiego, dla leczenia oczu. Z Paryża jego eksc. pojedzie do Vichy i tam już dłuższą zabawę, powróci zaś dopiero po 4 miesiącach. W ciągu całej podróży towarzyszy arcybiskupowi jego kapłan, ks. Adam Szpigauowicz. Ks. P.

Nowomianowany prokuratorem przy kolegium duchownym r.-k. w Petersburgu, rz. r. st. Korieniew, objął już powyższe obowiązki i zajął mieszkanie w pałacu tegoż kolegium na Fontance. P. Korieniew poprzednio urzędował w oddziale zawiadującym wyznaniami ewangelickim i mahometańskim.

Ks. Konstanty Chojecki, emeryt, b. kapłan przy szpitalu na przedmieściu Praga, zmarł w Warszawie w d. 27 maja, przeżywszy lat 85.

Dnia 29 kwietnia r. b. zmarł w Simbirsku ks. Józef Leśniewski, proboszcz kaplicy miejscowej, wieku lat 58, kapłaństwa 25. Wezwany proboszcz kościoła kazańskiego pochował ciało nieboszczyka na cmentarzu miejskim. Ks. P.

Kanonik kapituły plockiej, ks. Gracjan Rzewuski, objął na stanowisko asesora kolegium duchownego w Petersburgu.

KURJER SZKOLNY.

W SPRAWIE NAUKI JĘZYKA.

Berliński „Reichsbote” z radością komentuje wieści dzienników poznańskich o niepomyślnych losach prywatnej nauki języka polskiego w szkołach ludowych i zaznacza, że losy te przyczynia się do tego, by nigdy nie zamienić nauki prywatnej w naukę obowiązkową. Zastój bowiem szkółek, narazie z takim zapalem podtrzymywanych, dowodzi, że „lud polski nie przywiązuje do nauki języka polskiego tej wagi, o której śpiewają polscy agitatorzy”. Eksperyment hrabiego Zedlitz usunął—zdaniem pastorskiego organu—grunt z pod nóg polskiej agitacji i okazał się prawdziwie politycznym krokiem, jakiego w „kwestji polskiej” dawno nie zrobiono. Wobec powyższych enuncjacji „Dz. Pozn.” oświadcza: „Rekrypt hrabiego Zedlitz nałożył na nas podatek wyjątkowy, który naród nasz, przez długoletni system polityczny ekonomicznie wycieńczony, tylko z największym wysiłkiem opłaca. Przykładacie okład chłodzący na jedną z ran, które polityka pruska organizmowi naszemu zadała, ale równocześnie rozraniacie w innym miejscu ciało nasze. Wykonywanie na nas operację „transplantacji”—ale używanie do tego własnej naszej skóry. Wołać więc nie przestaniemy, że obowiązkiem polityki rozumnej i humanitarnej jest zmienić obecny stan rzeczy i zaprowadzić w szkołach poznańskich oficjalną, obowiązkową naukę języka. Zanim jednak rząd pruski zaspokoi słusne pragnienia nasze, nie powinniśmy pozwolić upaść prywatnej nauce języka ojczystego, choć ona z tak ciężkimi połączone jest ofiarami. Drwiące głosy pism niemieckich—to tylko pobudka do nowych starań i nowych wysiłków w tym względzie.”

W kilka dni potem „Dz. Pozn.” znowu wrócił do tej sprawy i stwierdzając wiadomości podane przez „Reichsbote”, tak się do swoich czytelników odzywa: „Prawda, że dobrodziejstwo przyznane nam reskryptem ministerstwa oświecenia z dnia 7 kwietnia r. z., nałożyło na społeczeństwo polskie nowy ciężar, nowy wyjątkowy podatek; prawda, że i bez tego ponosimy, narówni ze współobywatelami niemieckimi, wielkie ciężary państwowe i komunalne; prawda, że czasy są ciężkie—ale mimo to tak znów źle nie jest, żeby każdy z nas nie mógł złożyć na tyle ważną sprawę choćby drobnego grosza. I niezawodnie złożonoby, ale trzeba pukać i kolatać—trzeba sprawę tę wciąż trzymać na porządku dziennym—trzeba objaśniać—trzeba urządzać egzaminy. Tymczasem tak się nie dzieje. W Poznaniu np. od pewnego czasu nikt się po składki nie zgłasza. Jeśli we wszystkich tutejszych obwodach to samo się dzieje, to wcale się nie dziwimy, że nasza opieka szkolna zali się na brak funduszy. Nie powinniśmy do tego dopuścić, bo tu chodzi o przyszłość dzieci naszych”. „Dz. Pozn.” kończy upewnieniem, że wytrwałość doprowadzi do obowiązkowej nauki języka polskiego.

OGOLNE.

Z przyjemnością zaznaczamy—piszą „Piet. Wied.”—bardzo ważną innowację, wprowadzoną przez kankarki okręg naukowy do dziedziny wykształcenia początkowego. Z inicjatywy p. kura-

tora okręgu, w wielu szkołach początkowych zaczęto wprowadzać wykłady sadownictwa, ogrodnictwa i jedwabnictwa, pod kierunkiem nauczycieli ludowych. Nadto, w niektórych szkołach dla zajęć z uczniami są specjaliści nauczyciele rozmaitych gałęzi gospodarstwa. W ten sposób powstają specjalne „oddziały gospodarze” przy dwuklasowych szkołach i przy szkołach rzemieślniczych. Oddziały te niewątpliwie rozpowszechniają wiedzę specjalną wśród miejscowej ludności.

Do zakładów naukowych okręgu kazańskiego rozesłano cyrkularz, w którym władza wykazuje konieczność tolerancji dla jednowierców i raskolników. Bywały fakty i to dość częste, że władze niektórych zakładów naukowych raskolników i jednowierców nie uznawały za prawosławnych i nauczycieli usuwały ze szkół, a uczniów nie dopuszczali do słuchania wykładów nauki religii prawosławnej.

W celu ograniczenia napływu zagranicznych majstrów fabrycznych, postanowiono, jak donosi „Warsz. Dniwn.”, rozszerzyć szkołę rzemieślniczą w Łodzi i otworzyć przy niej oddziały: farbiarski i tkacki.

Ministerstwo oświaty—jak donosi „Petersb. Ztg.”—rozesłało cyrkularz do pp. kuratorów okręgów naukowych, zawiadamiający ich o tem, że bezpośredni nadzór nad szkołami elementarnymi powierzony być powinien kuratorom i kuratorkom, wybranym przez stowarzyszenia lub instytucje, które szkoły założyły i utrzymują; zatwierdzanie ich zależy od rad szkolnych.

Profesor L. Berkiewicz, b. prof. uniwersytetu w Odesie i szkoły handlowej tamże, obecnie stale mieszkający w Petersburgu, ulegając życzeniom licznych swych uczniów, opracował bardzo wyczerpujący kurs arytmetyki handlowej, który obecnie świeżo wyszedł z druku. Obszerne to dzieło, zawierające przeszło 30 arkuszy druku, ministerstwo oświaty zaleciło, jako konieczne w bibliotekach szkół handlowych, realnych i technicznych. Prof. Berkiewicz wyklada obecnie arytmetykę handlową na kursach handlowych dla kobiet, w Petersburgu od roku istniejących. Liczą one kilka słuchaczek polek.

ZAGRANICZNE.

D. Risley zamieścił w „Educational Review” artykuł, opatrzonego wielu rysunkami, o tem, w jaki sposób dzieci psują sobie wzrok w szkole. Z 2,400 zbadanych uczniów szkół publicznych w Filadelfji, przeszło 1,000 uczniów mają wzrok popsuty, wskutek ciągłego zajęcia książkami. Przed oddaniem ucznia do szkoły należałoby poddać badaniu lekarskiemu jego oczy i, jeśli tego zachodzi potrzeba, natychmiast uzbroić je w okulary, o których najniebezpieczniej rozpowszechniono złe pojęcie. Ilość krótkowidzów wszędzie stale wzrasta. Tak na przykład we Wrocławiu było w niższych szkołach około 13% krótkowidzów, a w uniwersytecie już 62%. Dzieci mające krótki wzrok należałoby uwolnić od zajęć domowych, które muszą się odbywać przy świetle lampy. Przedegzaminowe nadzwyczajne prace sprowadzają bardzo często choroby oczu.

KOLEJNIK.

SZŁĄZACY NA KOLEI.

Dzienniki petersburskie powtarzają za „Niedzielą” wiadomość następującą: „Gazety polskie piszą, że po zabronieniu służącym przy drodze żel. warszawsko-wiedeńskiej mówienia po polsku przy spełnianiu obowiązków służbowych, polacy służący przy drodze, pochodzący z Królestwa nie używali w tych razach języka polskiego. Ale pośród nich było wielu Polaków, pochodzących ze Szlązka, którzy wcale nie umieli po rusku. Cóż więc począć? W celu wyjaśnienia tej kwestji zwrócono się do komisarza rządowego tej drogi, p. Liskina, który kwestję rozwiązał tak: ponieważ zabronienie mówienia po polsku nie zawiera w sobie zabronienia używania języka niemieckiego, niech więc służący przy drodze rozmawiają między sobą po niemiecku”. Wobec komentarzy, któremi powyższą wiadomość zaopatrzyła prasa petersburska, winniśmy ze swej strony sprostować jeden szczegół w powyższej wiadomości, mylnie zrozumiany przez dzienniki. Słowa „polacy ze Szlązka” rozumieć należy tylko jako wskazanie pochodzenia, nie zaś jako określenie poddaństwa, ponieważ od lat dwóch, wskutek rozporządzenia ministra komunikacji, obcy poddani nie są na drogach żelaznych w Królestwie tolerowani. Wogóle zaś, o ile nam wiadomo, pomiędzy urzędnikami kolei warszawsko-wiedeńskiej szlązaków prawie zupełnie nie ma. Chyba, że „Niedziela” mówi o prostych robotnikach na pogranicznej stacji Sosnowce. Ale o tych prostaczek pewno nie chodzi. B.

OGOLNE.

Zarządzający ministerstwem komunikacji, p. Witte, zawiadomił okólnikiem naczelników wydziałów ministerstwa, ażeby odtąd pilnie baczili, żeby osoby nie zajmujące urzędów przy ministerstwie nie były wpuszczane do pokoiów, w których pracują urzędnicy, ażeby wszelkie wiadomości, jakich żądać mogą prawnie osoby postronne, były wydawane przez urzędników dyżurnych, oraz ażeby inżynierowie i urzędnicy, którzy zajmują posady rządowe przy ministerstwie i jednocześnie służą w towarzystwach prywatnych, nie mając na to zezwolenia ministra, jedną z posad natychmiast opuścili. Cykularz nadto ostrzega, że każdy urzędnik, który wyda dokument lub poda wiadomość komukolwiek bez zezwolenia ministra, będzie natychmiast ze służby uwolniony. Cykularz ten wywołał liczne fakty komunikowania treści dokumentów, które nie były do ogłaszania przeznaczone, rozmaitym osobom prywatnym, a głównie zarządom dróg żelaznych.

Projekt dr. żel. z Humania do Mikołajewa, o którą to drogę stara się zarząd Mikołajewa—wedle informacji „Birz. Wiedom.”—w sferach wyższych doznał jak najlepszego przyjęcia. Pod każdym względem, a i pod strategicznym również, droga ta potrzebna. Ponieważ jednak rząd zajęty jest obecnie drogą syberyjską, inicjatywa przedsiębiorstwa prywatnego znalazłaby poparcie. Jak chcą pogłoski, koncesja na budowę tej drogi daną będzie Towarzystwu polud. zachodn. dr. żel., które sporządziło projekt budowy odnog chersońskich (Human - Holtz-Berezowka - Odesa) z odnogami na Mikołajew i Oczaków.

Zarządzający ministerstwem komunikacji—jak donoszą „Mosk. Wiedom.”—wydał rozporządzenie, ażeby w jak najprędszym czasie drogi żelazne przystąpiły do remontu wagonów, a głównie parowozów. Ministerstwo w tym celu sporządziło specjalne tablice graficzne, wykazujące jakie drogi powinny wysłać wagony swoje i parowozy do jakich warsztatów. W celu zaś zmniejszenia kosztu przewozu takich wagonów, uważanych jako zwyczajny ładunek, ministerstwo dało do rozstrzygnięcia ogólnemu zjazdowi przedstawicieli dróg żelaznych pytanie, czy taryfy na przewóz takich wagonów i parowozów nie mogłaby być niższa o 50%.

Rada taryfowa ministerstwa finansów, po przejrzeniu rozkładu premii taryfowej między gwarantowaną i niegwarantowaną linią kolei griażie-carycyńskiej, większością głosów uznała, że rozkład sporządzony był nieprawidłowo. Przedstawiciele kontroli państwa i ministerstwa dóbr państwa—jak donosi „Grazdanin”—wstrzymali się od wyrażenia swego zdania.

Komisja, złożona z przedstawicieli ministerstwa finansów i komunikacji, oraz kontroli państwa, pod prezydencją wice-dyrektora departamentu dróg żel. rz. r. st. Romanowa, po rozpatrzeniu sprawozdania zarządu dr. żel. griażie-carycyńskiej za r. 1891, zgodziła się na propozycję zarządu drogi wydania akcjonariuszom dywidendy w rozmiarze 8 rs. 50 kop. za każdą akcję.

SPRAWY TARYFOWE.

W tych dniach, jak się dowiadujemy, będzie rozpatrywana kwestja ustanowienia opłat dodatkowych od przewozu zboża w wagonach bez worków. Jak dalece kwestja ułatwienia takiego rodzaju transportów zbożowych jest doniosła, świadczyć o tem wysokie koszty, ponoszone przez rolników na zakupno worków. Wedle bardzo skrupulatnych obliczeń departamentu taryfowego, wydatek ten w jednym roku 1888 wynosił około 5 mil. rubli. Otóż wedle projektu, opracowanego przez tenże departament, odtąd dodatkowa opłata za korzystanie z wagonu przewożącego zboże bez worków, wynosić będzie 50 kop. za całą drogę, jakowa opłata może być uiszczana zgóry lub przekazana na odbiorcę. Jeżeli odbiorca w ciągu 12 godzin po przybyciu wagonu nie stawi się do odbioru, to zarząd kolejowy może opróżnić wagon we własne worki, licząc za użytkowanie ze swych worków po 2 ruble od wagonu, a za opróżnienie po 1 rublu.

Wedle informacji „Birzowych Wiedomości”, koncesja na budowę linii kolei obwodowej w Łodzi, oraz linii do Zgierza i Pabianic, przyznana została Towarzystwu drogi fabryczno-łódzkiej.

Jak donosiliśmy w poprzednim numerze, kwestja ulg w opłatach kolejowych dla uczących się młodzieży, bez wyjątku dla wszystkich zakładów naukowych tak męskich jak i żeńskich, w stosunku 50% od kosztów biletu w klasach II i III, będzie rozstrzygnięta przychylnie na posiedzeniu rady taryfowej w dniu 22 b. m. Dla korzystania z tych ulg należy posiadać odpowiednie poświadczenie od zwierzchności szkolnej.

Podzielenie to okazuje się w kasie przy nabywaniu bileta.

Wedle informacji «Piet. Wiedom.», projektowane są zasadnicze zmiany taryfowe w kierunku podniesienia kosztów przewozu wszelkich towarów kolonialnych, win i delikatesów, zmniejszenia kosztów przewozu chemikaliów, drobnych wyrobów żelaznych, tudzież maszyn i narzędzi rolniczych. Informacja ta stoi zapewne w związku z opracowywaną obecnie reformą taryf dróg rządowych I III grupy (patrz Nr. 19). Są to więc jeszcze bardzo dalekie widoki.

KASY ZJEDNOCZENIA.

Wydelegowana ze strony zarządu drogi wiedeńskiej komisja, dla przedstawienia władzy sposobu zlikwidowania dzisiejszej kasy zjednoczenia i zaprowadzenia normalnej kasy emerytalnej, po tygodniowym pobycie, powróciła z Petersburga. Według przyjętego projektu, zlikwidowanie kasy zjednoczenia i zarazem wprowadzenie nowej, nastąpi z dniem 1 lipca r. b., przy podziale wszystkich uczestników na trzy kategorie. Do pierwszej należą uczestnicy, mający więcej niż dziesięć lat wysłużonych i tej przyznanej zostały prawa emerytalne, zagwarantowane przez Towarzystwo kolei. Do drugiej—uczestnicy, mający więcej jak pięć lat służby, i tych wkłady przeleane zostaną do nowej kasy emerytalnej z zaliczeniem lat służby. Trzecia kategoria obejmuje uczestników nie mających skończonych pięciu lat służby, którym zwracane będą wkłady kasy zjednoczenia wraz z dopłatą Towarzystwa i składanym procentem, i ci zaliczeni będą jako członkowie kasy normalnej. Co zaś do emerytów, wdów i dzieci, tym pobierane dotąd płace emerytalne będą nadal wypłacane przez zarzerwowanie potrzebnych funduszy z kapitału kasy zjednoczenia. Na przyszłość w nowej kasie normalnej pierwsza emerytura wypłacana będzie dopiero po upływie 15 lat, a w razie wyjścia ze służby przed tym okresem, zwracane będą składki z procentami, bez dopłat Towarzystwa kolei.

ZMIANY OSOBISTE.

Nowomianowany dyrektor kolei terespolskiej, rz. r. st. Izmailów, służył dawniej na drodze tambowo-saratowskiej, a ostatnio na drodze kursko-charkowo-azowskiej. Z niepospolitem doświadczeniem i znajomością spraw kolejowych łączy on wielką stanowczość charakteru i wytrwałość w dokonywaniu powziętych zamiarów i reform.

Prezes zarządu dróg państwowych, inżynier rz. r. st. Adadurov, był jednym z konstruktorów drogi fastowskiej, a ostatnio przez lat 12 zarządzał linią libawo-romeńską. Znany z wielkiej bezstronności i rygoru, był jednak zawsze bardzo względnym dla podwładnych, w których cenil przede wszystkim i jedynie pilność, sumienność i uzdolnienie.

Na ogólnem zebraniu akcjonariuszów głównego Towarzystwa kolei ruskich na członka rady wybrano prezydenta miasta, p. Lichaczewa, na miejsce ustępującego, na własne żądanie ze względów zdrowia, p. Tadeusza Siechenia. Tym sposobem ustąpił ze składu rady ostatni z naszych rodaków. Przed kilku laty, kiedy akcje główn. Towarzystwa skupiały się w ręku Waytensa, wice-prezesa rady i faktycznym kierownikiem całego interesu był rodak nasz, p. Stumpf, a jednym z członków rady był inż., rz. radca stanu Slepś-Dunin. Przed 4 laty Waytens sprzedał swoje akcje grupie wielkich banków petersburskich i wskutek tej transakcji weszli do rady: dyrektor banku międzynarodowego Wład. Laski, dyrektor banku ruskiego dla handlu zewn. Fel. Halpert i pan Tad. Siechen. Obecnie, po śmierci pierwszych dwóch i po ustąpieniu ostatniego—nikt z naszych rodaków nie zasiada już w radzie zarządzającej głównego Towarzystwa dróg żel. ruskich.

Dowiedujemy się, że b. inspektor rządowy dróg żel. w Królestwie polskiem, inż. Gorbunow, który pozostawił po sobie najlepsze wspomnienie jako administrator sprawiedliwy i bezstronny, opuszcza stanowisko starszego inspektora dróg żel. i mianowany zostaje dyrektorem z ramienia ministerstwa komunikacji w zarządzie towarzystwa kolei orłowsko-witebskiej.

Zgodnie z przepisami nowoustanowionej rady inżynierów przy ministerstwie komunikacji, jak donosi «Now. Wr.», zaliczeni zostali do tej rady inżynierowie pozostający na służbie prywatnej, a mianowicie: prezes zarządu dr. pol. zach. p. Andrzejewski, prezes zarządu władz kaukaskiej dr. żel. St. Kierbedź i prezes zarządu gniazdo-carycyńskiej dr. żel. p. Kulżyński.

ZAGRANICZNE.

Najjaśniejszy Pan, na skutek przedstawienia zarządzającego ministerstwem komunikacji o szczególnych pracach poddanych austriackich: nadzorca budowniczego Romualda Iszkowskiego, oraz radców budowniczych Jana Matuli i Macieja Moraczewskiego, mianować raczył ich kawale-

rami orderu św. Stanisława kl. 2; nadradca Iszkowski otrzymał insygnia orderowe z gwiazdą.

DONIESIENIA.

Akademja umiejętności w Krakowie

ogłasza konkurs na stypendjum im. Śniadeckich, z fundacji ś. p. Seweryna Gałęzowskiego, w kwocie 5,000 franków. Celem powyższego stypendjum jest dopełnienie studiów naukowych zagranicą; według słów fundatora, «z celem tym łączy się myśl, ażeby przy tej pomocy uniwersytety krajowe, na teraz krakowski i lwowski, mogły mieć zapewniony zapas sił nauczycielskich, a w każdym razie kraj ludzi, mogących wpływać samodzielnie na postęp umiejętności».

Kandydat mogący otrzymać to stypendjum, jeśli nie jest przy jakimkolwiek krajowym lub zagranicznym uniwersytecie docentem lub asystentem, winien posiadać wyższy stopień naukowy i być znanym z gorliwej pracy w zawodzie, któremu pragnie się poświęcić, w każdym zaś razie wymagać się będzie od niego biegłości w języku polskim. Tym razem o stypendjum powyższe mogą się ubiegać kandydaci, którzy poświęcają się naukom przyrodniczym lub matematycznym. Podania wnoszące należy do akademji umiejętności w Krakowie po dzień 25 czerwca 1893 r. i dołączyć do nich następujące załączniki:

1) Dowody, że kandydat według warunków, powyżej określonych, może ubiegać się o powyższe stypendjum; jeżeli zaś jest docentem, powinien wykazać, co dotychczas wykladał i ilu miał słuchaczy. 2) Prace naukowe, drukiem ogłoszone, albo też i rękopiśmienne. 3) Dokładny program studiów, które w ciągu roku zamierza odbywać.

Stypendjum powyższe wypłaci kasa akademji umiejętności w dwóch równych ratach półrocznych, a mianowicie: pierwszą ratę dnia 1 października br., drugą zaś dnia 1 kwietnia 1893 r. Wypłata drugiej raty zależeć będzie jednak od uchwały komitetu stypendyjnego, któremu stypendysta, po upływie pierwszego półrocza, złoży wyczerpujące sprawozdanie z odbytych studiów.

KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI

WARSZAWA,

(Hotel Europejski).

POLECAJĄ:

wielki wybór Cygar Importowanych na różne ceny, Tytonie i Papierosy własnej fabryki pod firmą «Noblesse», oraz wszelkie wyroby tabaczne wszystkich znaczniejszych fabryk.

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Komisja pod prezydencją p. Kriwoszeina. Stacje meteorologiczne. Ustanie stosowania nadzwyczajnych środków przeciwoładowych. Ziemstwo samarskie. Cukrownictwo].

Na zgromadzeniu jednego z towarzystw naukowo-ekonomicznych dyskutowano kilka dni temu nad stanem rolnictwa, przedstawionym w nader ponurem świetle przez referenta tej sprawy. Przyjęto w końcu za pewnik, że głównym powodem upadku rolnictwa jest brak racjonalnej organizacji przemysłu rolnego i handlu zbożem. Ta zasadnicza wada najważniejszej gałęzi gospodarstwa krajowego, nie usuwana dotąd radykalnie z powodu, że w niej samej tkwi niejako przyczyna nieznośności warunków, wśród których istnieje rolnictwo, stanowi obecnie przedmiot bacznej uwagi organów rządowych, które przystąpiły gorliwie do pracy nad jej usunięciem. W tym celu, mając przede wszystkim na względzie potrzebę ścisłej statystyki rolniczej, przy departamencie go-

spodarczym ministerstwa spraw wewnętrznych zorganizowano specjalną komisję pod prezydencją ochmistrza dworu, Kriwoszeina. Program prac tej komisji, ułożony przez umyślnie zwolane zgromadzenie wyższych urzędników ministerstwa i wybitnych agronomów i gospodarzy rolnych, jest nader obszerny. Komisja zgromadza ma wiadomości statystyczne o ilości i charakterze zasiewów ozimych i jarych, o stosunku produkcji do zapotrzebowania miejscowego, o ruchu ładunków zbożowych i o zapasach miejscowych. Organami urzędu centralnego będą komitety powiatowe i gubernialne, złożone z przedstawicieli władzy rządowej i miejscowych zgromadzeń autonomicznych, pod prezydencją powiatowych marszałków szlachty i gubernatorów. W związku z pracami komisji p. Kriwoszeina stoi okólnik p. ministra spraw wewnętrznych, żądający od gubernatorów dostarczenia wiadomości w kwestji zabezpieczenia ludności na wypadek klęski nieurodzaju. Zreformowane niedawno w tej sprawie ustawodawstwo zniósł, jak wiadomo, obowiązek gromadzenia zapasów zbożowych w naturze, w istniejących dawniej po wsiach magazynach zbożowych, i zastąpiło je opłatami pieniężnymi. Ze reforma ta okazała się nader niepraktyczną, nastąpi prawdopodobnie powrót do zasady gromadzenia zapasów żywności w specjalnie na ten cel zbudowanych spichrzach.

Prasa ze swej strony zajmuje się gorliwie sprawami rolnictwa. «Now. Wr.» wystąpiło z paru artykułami, poświęcając jeden z nich obserwacjom meteorologicznym, które, przy należytej organizacji, mogłyby nieoszacowane rolnictwu świadczyć usługi. W istniejącem w Petersburgu głównem obserwatorium meteorologicznem systematyzują się codziennie spostrzeżenia 50 stacyj, rozslanych na obszarze Rosji europejskiej w ten sposób, że na olbrzymią przestrzeń od Wołgi do Dniepru przypada tylko sześć stacyj, z których pięć w pobliżu lub nad samą Wołgą. «Now. Wr.» zaznacza, że w Czechach np., t. j. na obszarze pięć razy mniejszym od wskazanego, istnieje 700 stacyj meteorologicznych, zaopatrzonych we wszelkie przyrządy pomocnicze. Autor artykułu projektuje, ażeby instytucje rządowe, jak szkoły rolnicze, zarządy dóbr państwa i apanażów, towarzystwa rolnicze i znaczniejsi właściciele ziemscy przyjęli czynny udział w organizacji dostrzegalni meteorologicznych, zaręczając, że główne obserwatorium przyjmie najchętniej do pomocy tych nowych współpracowników.

Z dniem 1 czerwca ustać ma zbieranie składek dla ludności dotkniętej klęską nieurodzaju; rozpoczęły się już roboty w polu, z niemi zaś ludność wiejska otrzymała możność łatwego zarobku. Odzywają się wszakże głosy znawców, którzy dowodzą, że norma płacy robotnika wiejskiego spadła do minimum i że zarobek nie da możliwości wyżywienia się, z powodu braku zapasów zbożowych na miejscu i trudności ich dowozu z okolic bardziej w zboże obfitujących. Ze wskazówkami temi wystąpił «Grażdanin», który powatpiewał dotąd o klęsce głodowej i uważał ją, w znacznej przynajmniej części, za wytwór wyobraźni publicystów, co spowodowało nawet energiczne przeciw temu pismu wystąpienie gubernatora nowogrodzkiego, jen. Baranowa. Zarzuty «Grażdanina» upadają wobec tego, że rząd zniósł ulgi taryfowe dla dostarczanych do prowincyj centralnych ładunków zbożowych i zniósł oczywiście na zasadzie wiadomości o zgromadzonych już w tych prowincjach

ciach zapasach, jak niemniej wobec znacznej ilości wolnych od ładunków wagonów kolejowych. Jest wszakże w artykule „Grażdanina” inna wskazówka, nader charakterystyczna. Oto podnosi autor poddać się losowi bez szemrania całej ludności, dotkniętej klęską: „Lud znoś kornie ciężkie jej brzemie, fatalistycznie zapatrząc się na bieg rzeczy. Nie było żadnych zaburzeń, żadnych nawet sporów w sprawie otrzymywania zapomóg. Ukazały się w całej pełni opiewane przez poetów i romansopisarzy: pokora i cierpliwość ludu wielkoruskiego. Nie wzrosła nawet liczba przestępstw przeciwko prawu własności”.

W szeregu innych spraw bieżących notujemy objawy zdziwienia, jakie wywołało odkrycie, dotyczące postępowania samarskiego ziemstwa gubernialnego wobec złożonego zgromadzeniu sprawozdania zarządu w grudniu roku ubiegłego. Sprawozdanie opiewało, że skutkiem nieurodzaju zginęło w gubernii 142,000 koni, 92,000 krów, 817,000 owiec i cała nierogaczyna, że zasiewów ozimych dokonano zaledwo na 1/3 obszaru normalnego i t. d. Ołóż zgromadzenie uchwaliło usunąć ze sprawozdania cały powyższy ustęp, pomimo, że zawarte w niem cyfry sprawdzone zostały przez władze rządowe i przejrzone przez gubernatora. Przytaczając ten fakt, „Now. Wr.” woła: „Czy wśród was, uczestnicy zgromadzenia, jest choć dziesięciu sprawiedliwych, dla których zasługiwali byście na względność?”

„Birż. Wied.” zwracają uwagę na stały wzrost przemysłu cukrowniczego i wywozu cukru zagranicę. Jedno i drugie świadczy, zdaniem pisma, o tem, że przemysł cukrowniczy stanął na trwałych podstawach i że obycie się już może bez szczególnej opieki państwowej. W maju roku ubiegłego zniesiono premia wywozowe, obecnie zaś ministerstwo skarbu złożyło radzie państwa wniosek zniesienia innego środka opiekuńczego, mianowicie zwracania opłat akcyzowych za cukier, wywożony na rynki azjatyckie. „Birż. Wied.” sądzą, że obie te reformy nie zaszkodzą wcale przemysłowi, który wzrasta i wzmacnia się znakomicie i znalazł stały odbyt dla nadwyżki produkcji na rynkach Azji średniej, Buchary, Chiny i Persji, zwyciężając w walce konkurencyjny cukier angielski i francuski. Liczba cukrowni wynosi w chwili obecnej 226, cyfra zaś produkcji rocznej przeszło 28 mil. pudów.

H. K.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Ministerstwo finansów w celu rozwoju handlu rosyjskiego na półwyspie Bałkańskim wogóle, a w szczególności w Serbji, oraz w celu ożywienia istniejącego już składu rosyjskich towarów w Bukareszcie, wysłało do Serbji p. Timiriazewa, który ma zbadać na miejscu stan rynków, ich potrzeby i t. d. Większy fabrykanci moskiewscy, z firmą Morózowa na czele, na wezwanie ministerstwa również wysłali swych delegatów do Rumunii i Serbji w tym samym celu. Jak donosi „Now. Wrem.”, wszelkie temi drogami zebrane wiadomości mają być już zgromadzone w sierpniu r. b.

— Z dniem 30 maja r. b. departament poborów niestałych nie będzie przyjmował deklaracji, dotyczących zjazdu gorzelników, który odbędzie się w Moskwie 10 czerwca. Po d. 30 maja wszelkie deklaracje przesyłane być winny do zarządu akcyzy w Moskwie.

— Dzięki sprzyjającej pogodzie ostatnich kilku tygodni, do ministerstwa finansów zewsząd nadchodzą pomyślne wiadomości o stanie zasiewów, a to znów wysunęło na porządek dzienny kwestję zezwolenia wywozu zagranicę zapasów zboża. Jak się dowiadują „Birż. Wied.”, sprawa ta zdecydowana będzie w końcu b. m.

— Z rozmaitych miejscowości gubernii południowo-zachodnich dochodzą bardzo niepomyślne wieści o przyszłym urodzaju buraków cukrowych, a ztemu zaradzić nie można, gdyż ponowny zasiew buraków rzadko się udaje. Przyczyna tak opłakanego stanu plantacji burakowych — jak donoszą do „Birż. Wiedom.” — jest brak deszczów.

— Z Rostowa nad Donem, z Charkowa i z Tyfisu — jak donoszą „Birż. Wiedom.” — nadchodzi do Łodzi bardzo znaczne obstalunki na wyroby wełniane i bawełniane. Kupcy miejscowi całkowicie rozprzedali zapasy wyrobów łódzkich.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej na giełdzie berlińskiej w ciągu tygodnia ubiegłego znów się nieco podniósł i doszedł do 216 m. za sto rubli. Wszakże ostatecznie spadł na 215 m. 75 pf., prawdopodobnie wskutek niepokojących pogłosek natury politycznej, pod wpływem których wczorajsza (wtorkowa) giełda petersburska pozostawała. Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 19 maja. *Polityczki premijowe*: I em. 241 1/2, II em. 221; *pożyczki wschodnie*: II em. 103 3/4, III em. 103 3/4. *Akcje banków*: dyskontowego 465, międzynarodowego 425, rosyjskiego 254 1/2, wileńskiego ziemskiego 578, kijowskiego ziemskiego 773. *Listy zastawne*: wileńskie 6% 102, 5% 100 7/8, kijowskie 6% 102, 5% 101 1/2, charkowskie 6% 102, 5% 101 1/4, połtawskie 6% 102 1/2, 5% 101, moskiewskie 6% 102 1/2, 5% 101. *Giełda warszawska* dnia 31 maja. *Listy zastawne ziemskie* serja I lit. A. 102,25; m. Warszawy serja I 102,00, ser. II 102,00, ser. III 102,00. *Akcje banku handlowego* 353. *Monety*. Funt sterling rs. 9 kop. 51, marka 46,72 1/4 kop., frank 37,73 kop., gulden 80,25 kop., półimperjal nowego stempla rs. 7 kop. 58, rubel srebrny 110 k., rubel papierowy 66,13 k. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKI. Pomimo niezbyt pomyślnych koniunktur co do nadchodzących plonów, w międzynarodowym handlu zbożowym przeważało słabe usposobienie, spowodowane pospieszem wyprzedawaniem poprzednich zapasów, wobec czego podaż była nadmiernie wielką prawie wszędzie. Usposobienie to odbiło się szczególnie na pszenicy, która, jak wspomina agent londyński tutejszego ministerstwa skarbu, jeśli nie spadła w Anglii, dokąd niezmiernie morzem nadeszły transporty tego ziarna, o jakie 2 lub 3 szylingi na kwarterze, to tylko dzięki temu, że niezwłocznie wielkie tam zakupy na rzecz Francji poczyniono. W samej rzeczy stosunek ilości ziarna zakupionego dla Francji jest rażący: z 65 bowiem transportów 32 zabrano to państwo, gdy jednocześnie zaledwie 3 transporty zabrały Niemcy. Jedno tylko żyto chętnie obecnie zagranicą jest nabywanem; pozwolenie zaś wywieżenia z niektórych portów rosyjskich nagromadzonych tam wprzód zapasów owsa, nie oddziało wiele na ceny tego ziarna. W Anglii uważają się mocno na aurę nie sprzyjającą rozwojowi zbóż, nie tracą jednak nadziei, że przyjaźniejsze warunki atmosferyczne stan pół polepszyć jeszcze zdołają. Gorzej się rzeczy przedstawiają w Stanach Zjednoczonych, gdzie miejscami temperatura zdarzała się być niżej zera; co więcej, w wielu stanach wylew rzeki Missisipi i wpadających do niej wód poczynił nieobliczone szkody. Wszystko to złożyło się na to, że w niektórych okolicach zasiewy ozieme poprzepadały, a jare wstrzymać musiano. Dodawszy do tego deszcze, spadłe gdzieśgdy w takiej obfitości, że zasiane ziarno od nich całkowicie wygnisło, wyobrazić sobie możemy, jaka tam klęska jest oczekiwana. Na rynkach zagranicznych, według doniesień drogą telegraficzną z Petersburgu w dniu 15 (27) maja otrzymanych, płacono: w **New-Yorku**: pszenicę 106 1/2 — 116; w **Londynie**: pszenicę gdańską 144 1/4 — 151 1/4, królewiecką 143 1/2 — 150 1/2, owies 100 1/2 — 134 1/2, jęczmień 81 — 96; w **Marsylii**: pszenicę girke 138 1/2 — 147 1/4, ozimą 141 1/2 — 143; w **Berlinie**: pszenicę 104 — 104 1/4, żyto 106 — 109 1/2, owies 83 — 85 1/2, jęczmień 91 1/2 — 102; w **Królewcu**: pszenicę 112 — 121, żyto 105 — 110, owies 70 — 81, jęczmień 87 — 114; w **Gdańsku**: pszenicę 130 1/2, żyto 123 — 123 1/4.

Rynki krajowe, w ogólności mało czynne, utrzymały jednak prawie wszędzie poprzednie ceny ziarna. Ruch w portach wciąż niewielki; nawet wyprzedaż dozwolonego obecnie do wywozu z niektórych portów owsa, idzie bardzo powoli; a dozwolenie to prawie żadnego na ceny tego ziarna nie wywarło wpływu. Wiadomości o stanie zasiewów są dość pomyślne; z niektórych tylko okolic donoszą o niezadawalającym stanie

pół; na ten raz wiadomości te pochodzą z miejscowości zazwyczaj urodzajnych, jak z gubernii: połtawskiej, czernihowskiej, kurskiej i innych; mniej więcej południowych prowincji. Rynek warszawski, pomimo nader szczupłych dowodów, mało był ożywionym, usposobienie zaś jego było widocznie wyczekującym. Warszawska „Gazeta Handlowa” wspomina, że gdyby do Warszawy wcale nawet przez czas jakiś ziarna nie dowożono, to i ta jeszcze okoliczność nie dałaby się odczuć, tak wielkie są bowiem zapasy maki. Ceny ziarna małe tylko tam przedstawiały w porównaniu z poprzednimi fluktuacje; żyto tylko zyskało 15 k. na korcu. W handlu mąką nastąpiło tam chwilowe ożywienie, z powodu nadchodzących uroczystości „Zielonych Świątek”. Cena żytniej maki poskoczyła o 25 kop. na worku 5-pudowym. Notowano ceny poniższe: w **Petersburgu**: mąkę żytnią zwyczajną żądano 1050 — 1250, dawano 1000 — 1200, szrotowaną żądano 1350 — 1375, dawano 1300 — 1350, przesiewaną żądano 1600 — 1650, dawano 1550 — 1600 za 9 pudów. W **Warszawie** (za korzec): pszenicę wyborową 855, żyto wyborowe 650 — 690, owies 280 — 340, jęczmień wyborowy 450 — 480. W **Rydzę**: żyto 100 — 112, owies 78 — 97, jęczmień 72 — 95. W **Libawie**: żyto 101 — 107, owies 72 — 90, jęczmień 73 — 81. W **Odesie**: pszenicę 93 — 114, żyto 90 — 91, jęczmień 58.

CUKIER. Pod wpływem niepomyślnych wiadomości o koniunkturach co do przyszłego plonu buraków, dało się zauważyć powszechnie dość mocne ożywienie w handlu cukrem. Ożywienie to, objawiając wszystkie niemal odnośne rynki zagraniczne, oddziało i na rynki krajowe, które dopełniły wielu znaczących transakcyj, tak co do mączki, jak i co do rafinady, po cenach o wiele wyższych od poprzednich. Płacono: w **Kijowie** (mączkę): 395 — 496; w **Warszawie** (za kamień): mączkę 282 1/2, a nawet wyżej, w pełnych ładunkach, a w sprzedaży na pojedyncze worki 285; mączki majznerowskiej sprzedano 16 wagonów po 276 1/2 do zabrania zaraz, za gotówkę; rafinadę stosunkowo niżej płacono, wszakże po 315 — 317 bez trudności można było dostać. Za niektóre marki żądano 325, obniżwszy następnie żądanie na 322 1/2, ale transakcje do skutku nie doszły; kostki 320; za marki wyjątkowe żądano 325, ale nie było reflektantów.

OKOWITA. Ciągły brak popytu na okowitę, nie pozwala podnieść się zagranicą cenom tego produktu; prawie wszędzie spadły one znów, lubo niewiele. Wyjątek w tej mierze stanowił Hamburg, który, wobec nader małej podaży, notował ceny trochę wyższe. W handlu wewnętrznym brak ruchu prawie zupełny; w **Warszawie** jednak, ze względu na nader szczupłe dowozy, a wyczerpane już znacznie zapasy, sprzedaż szła dość rażno, a ceny notowano trochę od poprzednich wyższe. Płacono tam okowitę: w sprzedaży hurtowej 870⁵ — 888, w drobniejszej 882² — 900, za wiadro.

F.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Autorom artykułów: „Z włamaniem”, „W sprawie obdłużenia ziemi”, „Nowe zburzenie Kartaginy”, „Żegota Krysztalewicz”, „Józef Fedkowicz”, „Dłd z Tryhorek”. — Dziękujemy. Zamieścimy.

NEKROLOGJA.

† s. p. Kamila z Rogowskich 1-o voto Nebelska, 2-o voto Chorbkowska, opatrzona św. sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach, zasnęła w Bogu w m. Kamieńcu-podolskim w dniu 18 maja v. st. 1892 r., przeżywszy lat 72. Pogrzeźni w głębokim smutku córka i zięć, Bolesławostwo Maleszewscy, zapraszają krewnych, przyjaciół, życzliwych i znajomych na nabożeństwo żałobne do kościoła św. Stanisława w Kołomie dnia 23 maja, to jest w sobotę, o godzinie 9 i pół zrana, odbyć się mające.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 30 (wraz z okładką), dodatek powieściowy (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 46.

Na do nabycia w księg. dzieła nauko-
we pedagoga Plato v. Reussnera:

Najlepsza metoda

do nauczenia się **BEZ NAUCZY-
CIELA** czytad, pisać i rozmawiać
po niemiecku w 3 MIESIĄCACH,
po angielsku w 24 LEKCIACH.
Cena metody niemieckiej kurs niżej
60 k., oprawny 75 k., kurs wyższy
rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy ra-
zem) tylko 2 rs. Metoda angielska
z wymową k. 75. **NAJLEPSZY
ELEMENTARZ POLSKO-NIE-
MIECKI** i **RUSKO-NIEMIECKI**
z wymową, z 14 wzorkami pisma i
200 rysunkami, k. 35, 20 i 10. **NAJ-
NOWSZE ELEMENTARZ POL-
SKI** z wzorkami pisma, rysunków
i rysunkami (obrazkami) razem 340
FIGUR, tudzież ze wskazówkami
pedagogicznymi, k. 25, 20, 15, 10 i 4.
Na przes. poczt. dopłata do każdego
rubla po k. 20. Skład gł. u autora
(Reussnera) Maraszkowska 142,
w Warszawie. (R-701-43)

Autentyczne tylko pod tą mar-
ką fabryczną.



„NIE KASZLAJ”.
Miodowo-trawisty Małe
Ekstrakt i cukierki *)
A. H. PITSIK we Wrocławiu.
należy używać
OD KASZLU.

Analiza chemiczna i doświad-
czona lekarskie stwierdziły, że
w skład powyższych prepara-
tów szkodliwe dla zdrowia
pierwiastki nie wchodzi.

*)Cena: rs. 1 k. 35 i rs. 2 k. 40,
cukierki po 30 i 50 k.

Za opakowanie i przesyłkę
opłaca się osobno.

Główny skład na Rosję u
W. AURICHA w Petersburgu,

Sprzedawca we wszystkich ma-
gazinach aptecznych i apte-
kach. (845-14-14)

Wielmożny Z. KOMAR,
Krochmalna 92,

w miejscu.

Zaświadczam chętnie na żądanie
pańskie, że używaliśmy pański «Pu-
rifikator» przez 3/4 roku i że tenże,
jako środek zapobiegający utworze-
niu się kamienia kotłowego, okazał
się doskonałym. Zamiast kamienia
tworzy się przy użyciu «Purifika-
tora» na dnie kotła gliniasta masa,
którą łatwo co tydzień usunąć można
(ausgeblasen wird). Z uszanowaniem
(podpisano): **SIMONS et COMP.**
Warszawa, Łucka № 11. (W-448-2-2)

NAJWYŻSZE ODZNACZENIE



na ostatniej wystawie w Brukseli
Za WINA i KONIAKI
otrzymała firma

Braci Kempnerów

w Warszawie, Długa, 5,

które poleca w wielkim wyborze i po
cenach umiarkowanych. (347-26-6)

Zęby sztuczne. Plombow. złotem,
emalią i platyną.
**GABINET DENTYSTYCZNY
KLINGELHEFER.**
Nowski 13—9, m. 24, róg W. Morskiej.

ЗУБЫ искусственные без
болн. пластинок.
Д-ТЬ А. ПОПОВЪ Рязань,
мая. 23.

**CENTRALNA APTEKA
HOMEOPATYCZNA.**
Grochowa № 15. (R-1272)

C. Пет., Невский, 43, на у. Троицкой.
Въ зубопрачебныхъ кабинетахъ
ИВАН ИВАН. ХРУЦОВА
ежедн. производ. всѣ зубныя опер.,
леч., пломбир. и вставл. искусств. зуб.

ЛЕЧЕБНИЦА Ф. Финера. В. Морская
118. Сифил. и налож. болѣзни. Еж.
12—2 и 6—8 ч. веч. Пар. ванны, души,
электрич. и пр., съ 8 ут. до 10 веч.

**ZAKŁAD NAUKOWY DLA KOBIET
Z KURSAMI ARTYSTYCZNYMI**
(muzyka w zakresie konserwatorium,
rysunki, malarstwo i roboty kobiece)
i pensjonatem
M. A. Łochwickiej-Skalon
Nowski pr., 88.
(R-1266-26-2)

LEK. WOLICKI, Nowaki 71—1, m. A. Le-
czy rak, syfilis, choroby piersiowe i
elektroterapia (2—3, 6—7 1/2 godz.).

LEK. ZNAKOMCEW leczy syfilis i chor.
skórne. Elektroter. Zuamieńska 11,
m. 1. Godz. przyj. od 9—1 zrana i od
7—9 wiecz. (R-1177-52)

LEK. G. J. DORFMAN leczy syf., chor. skór-
ne, org. płciow., nosa i gardła. Codz.
od 8—12 z r. i 6—10 w. Kob. od 12—
1 z r. Kirpierzny pier. róg M. Morskiej.

(choroby gardła, uszu i nosa i soliter.
Sadowa 59, m. 20, dr. TICNER. Wtorki,
czwart. i sob. od 9—10 g. rano i codziennie
od 4—7 g. pop. Bezpl. biednych wt.,
czw. i sob. od 8—9 g. rano. (R-1180)

PENSJA ŻEŃSKA (z pensjonatem)
księżniczki **W. I. GEDROJC.**
Wasilewski Ostrow, róg 6 linji
i wybrzeża Nowy, № 25 — 1,
mieszk. 34. (R-1211-52)

**PETERSBURSKA SZKOŁA MU-
ZYCZNA.** Nowski pr., róg Wiel-
kiej Morskiej d. 16—7, pod dyrek-
cją: prof. K. Lüttsch, J. Borowka i
W. Wissendorfa. (R-1237-52-2)

S. Proszynski—kaligraf.
Nauka pięknego pisania w 10 lek-
cjach. Nowski pr., 20, m. 26. (R-1236-52)

Bolesław Prus.

„DROBIAZGI”

Cena rs. 1 kop. 50.

Treść: Pod szyciami. — Ogród Saski. — Kłopoty redaktora. — Co to jest
błaga? — Trzeba być grzecznym. — Na Saskiej-Kepie. — Wigilja. — wysta-
wa. — Po co przyjechali? — Konkurs żniwiarek. — Dziwna historia. — Pan We-
sołowski i jego kij. — Doktor filozofji na prowincji. — Wieś i miasto.

ŁALKĄ. Powieść w 3 tomach, rs. 4.

PLACÓWKA. Powieść, wydanie 3 cie. rs. 1 k. 50.

PIERWSZE OPOWIADANIA. Rs. 1 k. 50.

Wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (458-3-1)

HYGIENA PRAKTYCZNA

(w dwóch częściach)

D-RA MED. LUDWIKA NATANSONA

sprzedaje się w Warszawie u **S. LEWENTALA**, wydawcy (Nowy Świat,
№ 41), oraz we wszystkich znaczniejszych księgarniach po rs. 3 kop. 50,
z przesyłką pocztową rs. 4. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się także
i za zaliczeniem pocztowym. (R-1221-12-5)

TREŚĆ NUMERU:

Art. wstępny: Walka o pieniądź, p. M. Art. literackie: Z lite-
ratury niemieckiej, p. *Widza*. Z księgi sprzeczności (wiersz), p. *Jana Ka-
sprowicza*. Kronika przyrodnicza, p. 8. **Artykuły i sprawy bieżące:**
Z nad Sekwany, p. *Nemo*. Jubileusz Małeckiego, p. T. Zatarg Matejki,
p. K. Bart. Nowe książki. Kronika literacka i naukowa.

Odcinek: Pod Sedanem.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Berlina p. *Konrada*,
z Budapesztu p. *J. P.*, z Wiednia p. *Mariusza*, z Krakowa p. *Średnika*.
Ziemie słowiańskie (listy koresp. «Kraju»): z Rusi halickiej, z Czech,
z Serbji, z Bułgarji i t. d.).

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. *A. R. Z.*
i *Wajtisa*, z Grodna p. *W. Z. K.*, z Grodzieńskiej gub. p. *Fr. Gl.*, z Sza-
welskiego pow. p. *Gozdawa*, z Kijowa p. *Mik. Trzaskę*, z nad granicy
kurlandzkiej p. *M. W.*, z Łodzi, z Kowna i t. d.

Z politycznego świata, p. *J. T. H.* Wiadom. polityczne. Kronika
zagraniczna. Z Tygodnia. Przegląd prasy. Wiadomości urzę-
dowe. Wiad. bieżące. Kron. petersb. Kron. warszawska (listy
koresp. «Kraju» i drobne wiadom.). Rozmaitości. Kronika pośmier-
tna. Prawo i sądy. Kur. kościelny. Kur. szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Z chwili obecnej, p. *H. K.* Wiadomości ekonomiczne.
Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. *F.*
Doniesienia. Ogłoszenia.

Do dzis. N-ru dołącza się dla wszystkich stałych prenumer.
2 ark. studjum p. t. „**Kallay o Andrassym**”, przez J. P.

Do dzisiejszego N-ru dla wszystkich prenumeratorków dołącza się «Cen-
nik welocypedów **Ludwika Hilkniera**» w Warszawie.

LEK. HELTMAN,

Włodzimierska, d. Pałkina, m. 20. Sy-
filis, chor. kobiece i soliter. Przyjm. od
10—12 zrana i 4—6 popoł. (R-1242-37)

Dr. J. DRZEWIECKI

(homeopata), b. ordynator kliniki
Uniwers., przyjmuje od 9 do 10 rano i
od 4 1/2 do 6 popoł. Krak.-Przedm.
№ 78, w Warszawie. (W-175-50-35)

POMOC

na ból zębów, od 10 zrana do 8 wie-
czorem, dla biednych bezpłatnie. Spe-
cjalna fabrykacja zębów sztucznych
i plombowanie w dentystycznym ga-
biniecie **N. SIKSA**. Nowski, róg
Nadziejdzkiej № 94.

POLIKLINIKA wenerycznych,
skórnych chorób ze stałymi łóz-
kami lek. **USASA**. Kriuków kanał,
d. 6 m. 73, naprzeciw Litewsk. zamku.
Przyjmuje od 7 rano do 12 wiecz.

LEKARZ ZAKŁADU I SZPITALA

DR. MAJKOWSKI

praktykuje w Busku. Tegoż do naby-
cia opis *Buska*, k. 60. (W-436-6-3)

FOTOGRAFJA

Ks. GOLICYNA

Nowski, 82,

Latem atelier w Udielnej: Udielny
prospekt, № 7. (R-1265-52-1)

Wykończenie artystyczne.

W każdym czasie **dnia i nocy** przyj-
muje **A. SACHS**. Woznies. pr., 45—56
(wejście z Woznies.). Leczenie, plom-
bowanie, zęby sztuczne. (R-1279-52)

A. I. DEMCZYŃSKA,
uczeń. pr. Mosenheila, leczy masa-
żem zwykł. i ginekolog. i leczn. gimn.
Nowski pr. 114, m. 2. (R-1253-13-3)

**MAGAZYN MEBLI
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZALĘSKIEGO i S-ka**
w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wy-
kwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje
zamówienia i urządził apartamenty po-
dług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor.
odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje,
sprzedaje i wynajmuje mało używane.
Ceny b. umiarkowane ale stałe.

FABRYCZNY SKŁAD

DYWANÓW

Z. Kiltynowicza,

w Warszawie, Mazowiecka 16,

poleca **NAJWIĘKSZY WYBÓR**
dywanów krajowych, perskich, angiels-
kich. Obicia meblowe, Koldry
i Firanki. Sprzedaż komisowa po
cenach fabrycznych. (W-255-30)



Н А С Т О Я Щ И Е

ДЖУТОВЫЕ

НОСКИ И ЧУЛКИ

безъ шва, незамѣнимой проч-
ности, въ магазинѣ

Ю. ГОТЛИБЪ.

C.-Петербургъ, Владимирская, д. № 2,
уголъ Невскаго просп.

Цѣна носкамъ 5 р., чулкамъ 7 р. за
дюз. Самые тонкіе носки 6 р., чул-
ки 9 р. дюз., за перес. 1 р. за каж-
дую дюз. Торговц. уступка. При
перес. необходима мѣра подошвы.
ПРЕДОСТЕРЕГАЮ гг. покупателей, что
нѣкот. торговцы продаютъ другіе
сорта за джутовые.

PRAWDZIWE MYDŁO BENZOESOWE D^{RA} LENGIELA W WIEDNIU.

Nabyć można w składach aptekarskich i perfumeryjnych.

(K-847)

Alfred Grodzki

w Warszawie, Senatorska 33,

JAKO

WYŁĄCZNY REPREZENTANT

FABRYKI

MAC-CORMICK HARV. M. C^o w Chicago

poleca znane ze swej dobroci

Żniwiarki „Daisy”, Żniwiarko-wiązalki ze stalową ramą, Kosiarki lekkie.

(457-4-2)

МОРИСЪ.

Невскій, 43—1, уг. Троицкаго.

Постоянно самый большой и богатейший выбор **ГОТОВЫХЪ МУЖСКИХЪ ПЛАТЯВЪ** новейшихъ фасоновъ и модныхъ товаровъ, а также громадный выборъ матерій послѣднихъ новостей для за-кавовъ. Специальное отдѣленіе **военнаго и гражданскаго** платья **всѣхъ формъ и вѣдомствъ.** (K-1170-11-10)

Цѣны дешевыя.

Fabryka Maszyn i Narzędzi Rolniczych, oraz Odlewnia Żelaza IGNACEGO KOCHANOWICZA

we Włocławku, gubernia Warszawska,

poleca: młocarnie, maneże, sieczkarnie i t. p. maszyny; wyrób według najnowszych wzorów, przy młocarniach kosze i bębny całe z kutego żelaza. Ceny bardzo przystępne. Cenniki na żądanie wysyłam franco. (K-1277-2-2)



WIELKI WYBÓR WELOCYPEDÓW FABRYKI SEIDEL i NAUMAN

innych, z szynami dętymi i z wycieczkami, specjalnie dla ruskich dróg, w magazynie

G. I. GÖTZ

Petersburg, Newski pr., № 86.

Główny skład i warsztaty: Grochowa ulica, № 44.

Katalogi i cenniki gratis.

(R-1262-6-3)

DO SPRZEDANIA MAJĄTEK ZIEMSKI ŁĘGONICE

u steku gub.: warsz., radomsk. i piotrkowsk., nad Pilicą, skład. się z 3 folw., przestrz. 47 wł. (przeszło 800 dzies.), bez serwitutów, z park., w którym mieści się pałac, z piękn. ogrod. owoc., gorzeln. parow. i wszystk. bud. gosp., przeważnie mur., z krescencją, inwent. martw. i żyw., w skład którego wchodzi: 900 owiec, 40 koni, tyleż wołów i t. d. Miejsce położ. w blizk. zakł. leżn. (Nowe-Miasto), od którego w 2 stacji poczt. tel., do sprzed. bez pośred. Cena 2,500 rs. za włókę. Wiad.: w Warszawie, Nowolipki, 29, m. 7.

(W-427-8-5)

Do sprzedania tanio, bardzo mało używana

MASZYNA DO WYROBU GONTÓW (gonciarka),

wyrabiająca 100 sztuk 24 calowej długości na godzinę, przy obsłudze 3 ludzi i zużyciu siły około 3 do 4 koni parowych. Wiadomość w biurze technicznem

KUKSZ I LUEDTKE,

w Warszawie, Leszno 27.

(459-3-2)

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska, 26

poleca ostatnie nowości:

- Aleksota K. Moje konkury, k. 60.
- Borejsza-Wysocki J. O zjawiskach życia duchowego. Szkice psychologiczne, k. 75.
- Dawid J. Wł. Nauka o rzeczach, rs. 3.
- Desbeaux E. Tajemnice wiedzy w dziedzinie fizyki, z 380-ma rycinami w tekście, rs. 3 k. 50.
- Didon Z. Ks. Jezus Chrystus. Z 20 wyd. franc. przełoż. biskup H. P. Kossowski, 2 tomy rs. 5, opr. ozd., rs. 7.
- Gausserau H. B. Gdzie szczęście? rs. 1.
- Giedrojc Fr., dr. Prostytutki, k. 50.
- Gruszecka M. Kucharz krakowski dla oszczędnych gospodyń, rs. 1 k. 20.
- Gurney, Myers i Podmore. Dziwy życia. Zesz. I k. 50, z przes. k. 60.
- Prenum. za całość (z 4 zeszytów) rs. 2, z przes. rs. 2 k. 40.
- Jastrzębowski L. Rachunki praktyczne ziemianina, rs. 1.
- Kneipp S. X. Atlas roślin leczniczych, k. 50.
- Dziecko zdrowe i chore. Poradnik dla matek i ojców troskliwych, k. 70.
- Moje leczenie wodą na podstawie 35-letniego doświadczenia, rs. 1 k. 30.
- Tak żyć potrzeba, wskazówki i rady dla zdrowych i chorych, rs. 1 k. 30.
- Lilliput. Zbiór humor. z ilustr., k. 15.
- Łubiński J. Przemysł rolny, tom II, rs. 3.
- Maszyński P. Lutnia, zesz. III, k. 60.
- Ottarżyk żalobny. Zbiór nabożeństw za umarłych, k. 60.
- Ribot T. Filozofia Schopenhauera, rs. 1.
- Simara (M. Napieralska). Wy mężczyźni! Szkice, k. 60.
- Sygietyński A. Wyszadzony z siodła, powieść, rs. 1 k. 60.
- Teatr Amatorski: „Biała Kamelja”, kom. w 1 akcie. „Ciekawość, pierwszy stopień do piekła”, przysł. dram. w 1 akcie wierszem, J. Chęcińskiego. „Dwóch głuchych”, krot. w 1 akcie. „Gramatyka, czyli

kandydat do rady powiatowej, krot. w 1 akcie. „Przed obiadem i po obiedzie”, kom. w 1 akcie J. Chęcińskiego. „Przy koleje”, kom. w 1 akcie Jordana. „Zięć dla parady”, kom. w 1 akcie J. Bliźnińskiego. Cena „każdego” tomu po k. 30.

Zielińska M. Branka litewska, pow. hist. dla młodz., rs. 1 k. 20, opr. ozd. rs. 1 k. 80.

Zieliński G. Kirgiz, pow., k. 5.

Nakłady i dzieła w większej ilości nabyte:

Gliniński Henryk. „Honor”. Sztuka. Temat. Teza. Etyka i Krytyka, k. 60.

Janet P. Polityka. Zagadnienia wieku XIX, k. 40.

Janzutt. Przemysł fabryczny w Królestwie Polskim, k. 75.

Jeż T. T. Wspomnienia o J. I. Kraszewskim, k. 75.

Karłowicz M. Najnowszy zwrot w historjografii polskiej, k. 30.

Kraushar Aleksander. Drobiazgi historyczne, 2 tomy, po rs. 1 k. 80.

Lewes G. H. Zagadnienia ducha i życia (Podstawy przeświadczenia), rs. 2.

Lombroso C. Genjusz i obłąkanie w związku z medycyną sądową, krytyką i historją, rs. 2 k. 60.

Mahrburg Ad. Genjusz i obłąkanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 20.

— Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.

Majerski St. Stosunki religijne u starożytnych greków, opr. ozd., rs. 1 kop. 20.

— Życie domowe starożytnych greków, opr. ozd., rs. 1 k. 20.

Maly J. Odrodzenie Czech, k. 25.

Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie, rs. 1.

Osteja. Szkice i obrazki, rs. 1.

Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.

Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.

Prusy i polacy, k. 20.

Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.

Radło... E. Ogrody, rs. 1 k. 20.

Ribot T. Dziedziczność psychologiczna, rs. 1 k. 80.

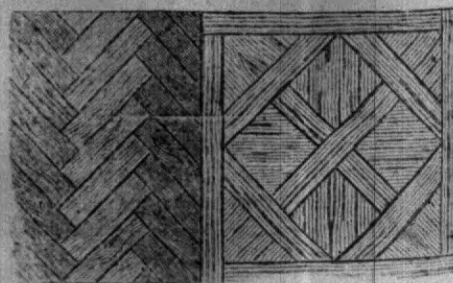
Spasowicz Włodz. Najnowsze prądy w nauce prawa karnego, kop. 40.

Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, kop. 40.

Taine H. O metodzie, kop. 50.

Tokarzewicz-Hodi J. Pan głuchy Gaweł, pow., rs. 1 k. 20.

Ustawa o urządzeniu gruntów wiejskich czynszowników wieczy- stych w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.



Posadzki Dębowe Massiv

PODŁOGI Z FRYZOW

wyrobu

Krzemienieckiej Mechanicznej Fabryki Posadzek,

w różnych deseniach, z wyborowej suchej dębiny i dokładnej roboty

poleca (K-1193-10-8)

K. I. FREELANDT

W PETERSBURGU

Newski просп., № 30—16, obok Kazańskiego mostu.

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemińskiego

podaje do wiadomości, iż w roku bieżącym, od 2 maja do 29 sierpnia włącznie, wszelkie operacje Banku, w dni sobotnie, będą zawieszone. (R-1254-4)

OPTYK I MECHANIK

J. J. URLAUB

Fabrykant Szkła Optycznych

PETERSBURG

№ 44, Newski pr., № 44,

naprzeciwko Gościnnego Dworu.

Specjalność: optyka naukowo-medyczna i elektrotechnika.

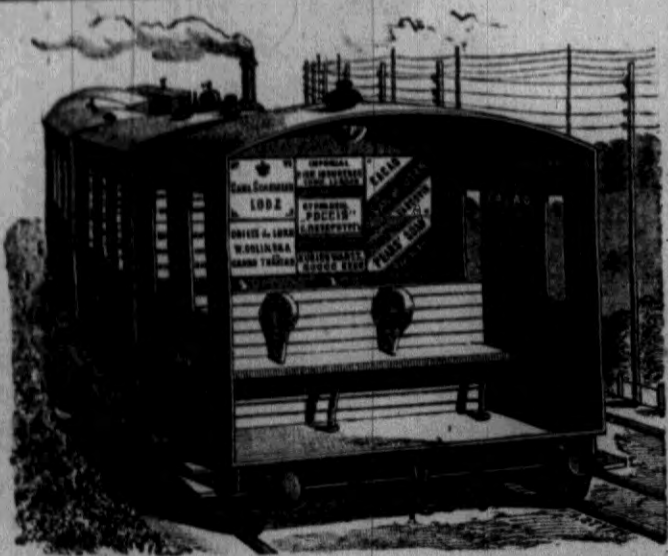
Okulary, binokle, lornetki, monokle i t. p. dla krótkowidzów, ludzi słabego i nadwyręzonego wzroku, jako też dla astygmatyków, w wielkim wyborze.

Lupy, mikroskopy i przyrządy naukowe, gospodarskie i dziecięce. Lornetki aluminiowe po 12, 15 i 20 rubli, achromatyczne uniwersalne po 6, 8 i 10 rubli.

Lornetki „Siloswiet” po 12 rs.

Informacji bliższych można zasięgnąć listownie; obstalunki panów klientów z prowincji załatwiają się akuracie, szybko i tanio. Gwarancja na wszystkie przyrządy. (R-1268-10-2)

JEDYNE W PAŃSTWIE



CZYTAJĄCYCH 12,000,000.

BIURO OGŁOSZEN

w wagonach Dróg Żelaznych

(TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE)

koncesjonowane przez Ministerstwo komunikacji d. 16 (28) Sierpnia 1889 r. za № 9137, posiada wyłączone prawo na wywieszanie ogłoszeń we wnętrzu wagonów wszystkich klas Dróg Żelaznych K. P.

Zarząd Centralny i Administracja w Warszawie, ul. Trębacka 4.

Reprezentacja w St.-Petersburgu, Moskwie, Charkowie, Odessie, Rydze i główniejszych miastach zagranicą.

Jest to pierwsze i jedyne w kraju i Cesarstwie przedsiębiorstwo reklamowe, prowadzone w wielkim stylu, przedstawiające olbrzymie korzyści dla kupców, przemysłowców, Towarzystw handlowych, właścicieli hotelów i t. p., każde bowiem ogłoszenie musi być czytane przez podróżujących, których liczba wynosi zgrą rocznie

12,000,000. (R-1231-6-5)

Cenniki i wzory ogłoszeń Biuro wysyła franco na żądanie.

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kapielowy (w Galicji).

Szczawy alkal.-słone, jod i brom zawierające,

kąpiele mineralne, o niewyczerpanej obfitości, borowinowe, tuszowe i basenowe. Mleko, żetyna, inhalatorjum. Znakomita górską stacją klimatyczną. Urządzenia postępowe, oświetlenie elektryczne. Pora kąpielowa podzielona na 3 sezony, od 20 Maja do końca Września. Mieszkania w 1-ym i ostatnim sezonie tańsze. Lekarze ordynujący: Dr. Kl. Dębicki, lekarz zakładowy i dr. Kaz. Kaden. Składy wód min.: soli i żużla (na kąpiele domowe) w głównych aptekach i handlach wód mineralnych.

Prospekty rozsyła Dyrekcja. (W-426-10-5)

Dla właścicieli domów, wii, fabryk, kantorów, magazynów—zupełnie gotowe

LAKIERY I FARBY OLEJNE

prędko wysychające, bez zapachu, bardzo trwałe. Są one niezmiernie dogodnie dla wszelkich pomieszczeń i robót. Sprzedają się w pudełkach po 1, 2 1/2, 5 i 10 funtów.

Szybko wysychające lakiery

dla wagonów, ekwipaży, mebli, podłóg; odznacz. się polyskiem i trwałością.

EMALJOWE FARBY DLA TERRA-COTTY.

Cenniki wysyłają się bezpłatnie.

S. KING,

Angielska Fabryka Lakierów i Farb.

Kantor: Petersburg, Newski pr., № 92.

Telefonu № 428. Adres dla telegramów: «King. Petersburg». Oddział w Moskwie: Wielka Łubianka, d. Bielajewa; w Odessie: Puszkińska, № 20, przedstawiciel W. Lewenson; w Warszawie: Długa, 29, przedstawiciel L. Mejer. (R-1194-5-2)

STAN RACHUNKOW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 30 KWIETNIA 1892 ROKU.

	W Warsz.	W Petersb.	OGÓŁEM.
	Rubli srebrem i kopiejek.		
STAN CZYNNY.			
Gotowizna w kasie	975,924 08	898,645 62	1,874,569 70
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa	150,024 41	531,772 11	681,896 52
2) w prywat. instytucjach bank.: a) w Petersb. Tow. Wzaj. Kred.	— —	100 —	
Skup. weksli, opatr. najmn. 2 podp.	5,891,082 17	1,652,075 99	7,553,158 16
Skup. pap. publ. wyl. i kup. bież.	38,669 28	1,073 95	39,743 23
Skupsola-weksli, mając. zabezp.:			
1) udz., akc., obl. i list. z. p. rz. niepor.	— —	110,000 —	463,597 —
2) w terminow. zobowiąz. handl.	— —	10,252 —	
3) na miesz. dom. War., zakł. i fabr.	343,345 —	— —	
Pożyczki na zastaw *):			
1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	859,626 71	906,182 08	4,814,693 04
2) udz., akc., obl. i list. z. p. rz. niepor.	1,115,337 44	1,906,133 41	
3) towarów, konos., warr., kwit.	27,413 40	— —	
kant. transp. i tow. żegl. p. na tow.	— —	— —	
Asyg. zarz. gór. na złoto, zł. i sr. w	3,162 66	1,175 87	4,338 53
sztab., mon. brz., stan. w. Ban.			
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręcz.	413,197 99	355,374 23	2,873,183 57
2) listy zast. i obl. hypot. zabezp.	1,937,832 98	166,722 93	
3) udz., akc., obl. i listy z. p. rz. niepor., z wyj. obl. hypotecz. zabezp.	55 44	— —	
Traty i weks. na zagr., nab. na w. r. k	246,556 16	32,706 70	279,262 86
Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	— —	2,000,000 —
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
α) papierami publ. przez rząd por.	82,027 16	50,841 41	5,776,735 08
β) „ „ „ niepor.	429,358 54	21,451 43	
γ) towarami	486,930 37	10,427 76	
δ) terminowemi zobowiąz. handl.	1,425,835 11	— —	
b) poz. niepok. dys. kor. zamiej.	614,242 —	435,773 99	
c) kredyty in blanco	217,853 99	23,740 92	
2) Pozost. na r. k B-ku (nostro):			
a) sumy do dyspozycji Banku:			
α) na rachunkach bież. u koresp.	1,071,765 12	254,929 87	3,373,992 67
b) weksle do zainkas. u koresp.	518,499 14	35,058 27	
Rachunek z oddziałem Banku	3,373,992 67	— —	73,472 38
Wydatki bieżące	46,180 30	27,292 08	26,764 87
Wydatki zwrotne	18,179 55	8,585 32	138,785 24
Nieruchomość	138,785 24	— —	357,125 47
Rachunki przechodnie	48,900 54	308,224 93	
	22,472,777 45	7,858,540 87	30,331,318 32
STAN BIERNY.			
Kapitał zakładowy	6,000,000 —	— —	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	— —	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy	1,468,097 86	— —	1,468,097 86
Fundusz rezerwowy	150,000 —	— —	150,000 —
Wkłady:			
1) na R-k przek.: a) za okazaniem	1,946,644 39	1,092,813 21	8,210,845 53
b) za 7-dn. wypow.	2,795,253 51	12,320 29	
2) bezterminowe	110,999 13	— —	
3) terminowe	2,252,815 —	— —	
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspozycji koresp.	5,976,982 44	986,587 30	7,915,296 41
b) weksle do inkasy	614,815 91	142,867 81	
2) Pozostał. na rach. B-ku (nostro):			
Sumy zależne od Banku	117,013 78	77,029 17	3,373,992 67
Rachunek z oddziałem Banku	— —	3,373,992 67	40,837 34
Traty przez Bank akceptowane	— —	40,837 34	92,576 25
Dyw. od akc. B-ku niepodniesiona	92,576 25	— —	3,283 26
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl.	2,678 43	604 83	273,280 01
Procenty i komis	183,756 12	89,523 89	803,108 99
Rachunki przechodnie	761,144 63	41,964 36	
	22,472,777 45	7,858,540 87	30,331,318 32
(R-1065-1-)			
Towary w komis żądane	1,063,545 —	15,466 50	1,079,011 50

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie rs. 1,563,044 kop. 15, w Petersburgu rs. 2,719,245 kop. 49.

UBEZPIECZENIE ŻYCIA
W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ
„ROSSJA”

[NAJWYŻEJ zatwierdzonem w 1881 r.]

Zakładowy i rezerwowy kapitały 16,500,000 rs.

Towarzystwo zawiera na bardzo dogodnych warunkach i za umiarkowane składki ubezpieczenia:

Kapitałów na wypadek śmierci.
Pensyj dla wdów.
Kapitałów na starość.
Pensyj na starość.
Posagów dla panien.
Stypendyj dla chłopców.
Dożywotnich dochodów.

Do 1 stycznia 1892 r. było ubezpieczonych w Towarzystwie „Rossja” 24,795 osób, na sumę rs. 69,328,905.

Dywidenda dla ubezpieczonych na r. 1892 wynosi 12%.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37). Generalna Reprezentacja w Warszawie (Marszałkowska, № 144), oraz Agentury Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa.

(R-1286-6-1)

UZNANE ZA NAJLEPSZE I NAJTRWAŁSZE
Grabie konne „TIGER”

oryginalne amerykańskie z fabryki

Y. W. Stoddard & Co—Dayton.

Żniwiarki i Kosiarki
przeważnie ze stali i kuto-lanego odlewu zbudowane, oraz
ŻNIWIARKI SAMOWIĄZĄCE

nowej ulepszonej konstrukcji

Z FABRYKI

WALTER A. WOOD

w Hoosickfalls—Ameryka.

POLECAJĄ

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA, 4. (W-463-8-1)

(B-1-167-13-7)



Depôt à Moscou chez W. Kraemer, Stary Gostiny Dwor, № 28-30

WARSZAWA,
Miodowa № 12.



FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

I. KERNTOPF I SYN

otworzyła w m. KIJOWIE,

na Kreszczatiku 33,

własny filjalny SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN własnego wyrobu, zagranicznych i petersburskich. (F-21-24-12)



KOTŁY PAROWE, STANOWCZO ZABEZPIECZA od eksplozji i osadzania się kamienia kotłowego; utworzony usuwa

„PURIFIKATOR”.

koncesjonowany przez rząd Kantor fabryki: Krochmalna, № 92. Warszawa. (W-294-12-12)

LEONJA RUDZKA,

przełożona zakładu nauk. żeńskiego.

Warszawa, Zielna, № 13,

zawiadamia osoby interesowane, iż egzaminy wstępne kandydatek na rok szkolny 1892-3, tak przychodnich jak pensjonarek, odbywać się będą do końca czerwca, codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od 10 rano do 4 popołudniu. (W-465-1)

Zatwierdz. przez mosk. urząd lekarski

MYDŁO

prowizora

A. M. OSTROUMOWA.

niszczy łupież i wstrzymuje wypadanie włosów. Cena kawałka 30 k. i 50 k. Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych i perfumerjach. Etykieta oryginalnego mydła zaopatrzona jest marką № 3,374. Ostrzega się przeciw naśladowictwu. Główny skład: Moskwa, Wwiedenskijskij pier. d. Petrowa. (R-1255-10-4)

Mydło borowo-tymolowe

prowiz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytniemu poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toaletowe w wyborowym gatunku. Dostać można w aptekach i wszyst. znacznych skład. aptecznych i parfum. magazynach. Cena za kaw. k. 50, 1/2 kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u K. J. Ferreina w Moskwie. (R-1166-7-7)